



Rebecca Winters

*Za głosem
serca*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Faktycznie jest przystojny jak sam diabeł. To jednak wcale nie znaczy, że masz mu pomagać w rozwiązywaniu jego problemów. Przed wyjściem sama mu zmierzę ciśnienie.

Riley Garrow leżał przykuty do łóżka w szpitalu Świętego Stefana i liczył minuty, czekając na Barta Adamsa.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy w szpitalnym pokoju pojawiło się wielu znajomych i kolegów, lecz najbardziej niezawodnym gościem, a zarazem jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym był właśnie Bart, najbliższy przyjaciel jego nieżyjącego ojca.

Głos, który dobiegał z korytarza, nie należał jednak do Barta, lecz do siostry Franceski. Riley domyślał się, czemu przełożona pielęgniarek mówi tak głośno. Bez wątpienia chciała mieć pewność, że jej słowa dotarły do uszu pacjenta.

Od pierwszego spotkania prowadzili ze sobą walkę. Mimo specjalizacji z psychiatrii siostra Francesca nie potrafiła rozgryźć Riley'a, ani - jak to określała - dotrzeć w głąb jego skomplikowanej psychiki. To, co pokazywał światu, było według niej zaledwie zewnętrzną powłoką, spód której jego zraniona dusza na próżno wołała o pomoc.

Uwielbiał się z nią droczyć, kiedy zaczynała ten swój psychologiczny bełkot. Zresztą nie miał nic do roboty, więc

prowokowanie zakonnicy znakomicie urozmaicało wlokące się bez końca godziny.

- No, no - mówił, machając palcem. - Więcej opanowania, sioostro. Proszę nie zapominać, że trzeba dawać przykład młodszym zakonnicom.

W takich momentach widział, jak w jej brązowych oczach pojawia się najpierw oburzenie, a potem nagana.

- Naprawdę trudno z panem wytrzymać, panie Garrow - mruzczała pod nosem i zniechęcona opuszczała pokój.

- Powtarzały mi to wszystkie kobiety, które przewinęły się przez moje łóżko - wołał wtedy za nią, wybuchając głośnym śmiechem.

Słyszał, jak przed zejściem z dyżuru wydaje polecenia nocnej zmianie. Po ośmiu tygodniach pobytu w szpitalu, gdzie specjaliści od chirurgii plastycznej przeszczepili mu skórę z nogi na policzek, znał już grafik wszystkich pielęgniarek.

Niestety, do jego pokoju wchodziły wyłącznie zakonnice. Domyślał się, że to robota siostry Franceski. Niemożliwe przecież, żeby akurat w Santa Monica w Kalifornii nie było innych dziewczyn prócz tych, które postanowiły ślubować czystość!

- Sześćdziesiąt dni bez kobiety! - biadolił. - Nic dziwnego, że na myśl o wydostaniu się stąd, niemal się oblizuję.

- Pańskie marzenia wreszcie się ziszczą. - Siostra Franceska wyglądała tego wieczoru jak uosobienie spokoju. -Najwidoczniej Niebiosy wysłuchały pańskich modłów, panie Garrow.

- Nie wiedziałem, że słuchają tam takich jak ja - uśmiechnął się szeroko.

- Widać zrobiono dla pana wyjątek. Podejrzewam, że głównie z powodu wszystkich sióstr od Świętego Stefana, które za każdym razem, kiedy muszą wejść do pana pokoju, padają na kolana.

- Wszystkie? - Riley uniósł jedną czarną brew. - Czy przesada nie jest grzechem, siostrzo?

Nie reagując na zaczepkę, zabrała się za mierzenie ciśnienia.

- Doktor Diazzo powiadomił mnie po obchodzie, że jutro rano zostanie pan wypisany - powiedziała spokojnie.

- No, wreszcie sprawiła mi siostra przyjemność.

- I pan to przyznaje? Przynajmniej raz czuję się pokonana

- odrzekła, unosząc brwi.

- Niech tylko siostra nie wbije się w pychę, bo to może kosztować kilka dodatkowych zdrowasiek. Zapewne zechce siostra sprawdzić, czy pozbywacie się mnie na dobre.

- Raczej nie. Po tym piekle, które z panem przeszliśmy, zamierzam wymknąć się na trochę.

- Gdzie zakonnice spędzają urlop? - zainteresował się.

- Wracam do klasztoru. Chcę tam nabrać sił i pomedytować. Po ośmiu tygodniach opieki nad panem należy mi się trochę wytchnienia.

Riley zachichotał.

- Podobno siostra jest zwolenniczką Tomasza z Akwinu. Na pewno byłby dumny z siostry. Pracuje siostra w szpitalu, niesie ulgę

chorym, głosi czystość i pokój, nawraca pogan - wyliczał drwiącym tonem. - Mnie bardziej przypadł do gustu Franciszek z Asyżu.

- Nic dziwnego. Pewno, podobnie jak on, brał pan udział w niejednej burdzie ulicznej, zwalając wszystko na nieszczęśliwe dzieciństwo.

- Czy siostra wie, że siedziałem w więzieniu w Perugii?

- Nie zaskoczy mnie nic, co pana dotyczy. Niestety, panie Garrow. Na tym kończą się podobieństwa między panem a świętym Franciszkiem. U niego po uwięzieniu dokonała się duchowa przemiana - odparła, składając ciśnieniomierz.

Czy mu się zdawało, czy faktycznie dostrzegł w jej wzroku niepokój? Tak samo wyglądały oczy Mitry, gdy się o niego martwiła.

- Siostro, ja nie umieram, tylko wychodzę ze szpitala.

Pozbawiłem siostrę szans na wysłuchanie mojej spowiedzi, ale za to przygotowałem prezent.

- Zakonnicom nie wolno przyjmować...

- Proszę oszczędzić mi kazań - przerwał niecierpliwie. - Myślę, że ten podarek siostra przyjmie.

Nie zareagowała. Powoli postawiła na szafce przy łóżku dzbanek wody z lodem. Riley dobrze wiedział, że zdołał ją zaintrygować.

- Nie pyta siostra, co to takiego? No tak... Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. W takim razie sam powiem. Przekazałem waszemu klasztorowi darowiznę.

Pochyliła głowę, kiedy dotarł do niej sens słów.

- Co prawda nie nakłoniła mnie siostra do otworzenia duszy, ale za to uwierzyłem w istnienie aniołów. Przekonała mnie siostra, bym walczył, a byłem bardzo bliski załamania. Uleczyła siostra serce zatwardziałego grzesznika.

Domyślił się, że chowa twarz, aby nie dojrzał, jak wilgotnieją jej oczy. Odwróciła się i pchając przed sobą wózek, ruszyła do wyjścia.

- Modliłam się za pana od pierwszej chwili. I nadal będę to robić.

- Bardzo to pocieszające. Być może z takim adwokatem jest dla mnie jakaś nadzieja - zaśmiał się. - Proszę dbać o siebie, siostrze.

- Niech Bóg pana błogosławi - szepnęła, wychodząc na korytarz. Chwilę później zjawił się Bart.

- Przepraszam, że tak późno, ale zobacz, co ci przyniosłem. Przekopałem całą przyczepę, żeby to odnaleźć. Ten numer wyszedł, kiedy pracowaliście z ojcem w Brazylii - powiedział, wręczając Rileyowi „Świat Motocykli”.

Na okładce zeszłorocznego październikowego numeru widniało zdjęcie dziewczyny ze złotym warkoczem, który powiewał spod kasku. Jechała na motocyklu przez błotniste pole, a do bagażnika miała przytroczoną lekarską torbę. Podpis pod zdjęciem głosił:

„Współczesna Amerykanka, lekarz weterynarii, również nie wyobraża sobie życia bez swojej strady. Danelli-Strada 100 to motocykl, który będzie trwał wiecznie”.

- Przejrzyj sobie, a ja tymczasem skoczę kupić coś do picia.

- Dzięki, Bart.

Czasopismo wyszło w tym samym miesiącu, w którym zginął ojciec Riley. Wewnątrz znajdowała się krótka notatka na temat zdjęcia z okładki:

„Dzieci w Prunedale w Kalifornii nazywają ją szalonym weterynarzem, gdyż jeździ po okolicy na swym ukochanym motorze”.

Z zapalem, jakiego dawno nie odczuwał, przewrócił stronę. Z artykułu dowiedział się, że fabrykę stworzyło dwóch ludzi: Luca Danelli i Ernesto Strada.

Tekst opowiadał dzieje przyjaciół od czasów ich dzieciństwa, przez okres drugiej wojny światowej, aż do chwili gdy spełniło się ich marzenie i w Mediolanie stworzyli imperium motocykli.

Riley z ojcem we wszystkich kaskaderskich pokazach jeździli na tych właśnie motocyklach. Ojciec Riley twierdził zawsze, że to jedyna marka godna zaufania. I nagle, ku rozpaczy miłośników motocykli, fabryka wstrzymała produkcję.

- Posłuchaj... „Po śmierci Ernesta Strady, Luca Danelli stracił cały zapal do pracy. Wstrzymał produkcję i wycofał się z aktywnego życia zawodowego”.

- Czytaj dalej - poprosił Bart, podając mu puszkę coca--coli. Riley jednym haustem pochłonał napój i odszukał właściwy fragment.

- „Ustaliliśmy, że w Turynie, nowej siedzibie fabryki, wznowiono produkcję motocykli. Takie oświadczenie złożył dyrektor naczelny firmy, Nicco Tescotti, który naszemu dziennikarzowi udzielił wyłączności na wywiad. Fani motocykli na całym świecie już zacierają ręce. Prototypowy model Danelli NT-1 okazał się szybszy

niż jakikolwiek inny sportowy motor. Luca Danelli potwierdził swój geniusz".

Riley czuł, jak ogarnia go podniecenie. Może siostra Francesca nie modliła się na próżno?

- Miałem rację, że ten artykuł poprawi ci trochę humor - powiedział Bart, przyglądając mu się z uśmiechem.

- Trochę? - parsknął. - W ogóle mam dziś wyjątkowo szczęśliwy dzień.

- Jak to?

- Właśnie dowiedziałem się, że jutro mnie wypisują.

- To najlepsza wiadomość, od chwili gdy chirurg przekazał mi informację, że będziesz miał twarz jak dawniej.

Nie była całkiem jak dawniej, ale Rileyowi nie przeszkadzały niewielkie zmiany w wyglądzie i nie zamierzał się uskarżać.

- Po przeczytaniu tego tekstu wiem już, co powinienem zrobić, gdy stąd wyjdę.

- Pewnie zechcesz zająć się teraz własną karierą. Dotarło do mnie, że w zeszłym roku pracowałeś w Hollywood jako kaskader tylko po to, żeby jak najszybciej spłacić długi ojca. Rozumiem, że informacje o Luce Danellim nasunęły ci jakiś pomysł. Jak pamiętam, we Włoszech zawsze czułeś się jak w domu.

- Bo przez wiele lat tam był mój dom - przytaknął Riley.

- A poza tym pozostał do spłacenia jeszcze jeden dług...

- Przez chwilę przyglądał się starszemu mężczyźnie. - Tata często powtarzał, że jesteś najlepszym przyjacielem na świecie. Miał rację... Dziękuję, że ciągle jesteś ze mną.

Oczy starszego pana zwilgotniały.

- Nigdy się nie ożeniłem i nie mam nikogo bliskiego. Chyba wiesz, że zastępujesz mi rodzinę. - Jego głos brzmiał podejrzenie szorstko.

- Myślałem, że jesteś moim wujkiem, póki Mitra nie wyprowadziła mnie z błędu - roześmiał się Riley. - Obiecuję, że pozostanę z tobą w kontakcie - dodał, ściskając Barta serdecznie.

- Żaden ci się nie podoba? - zasepił się D.L. Annabelle Lassiter, przez rodzinę i przyjaciół nazywana

Ann, popatrzyła twardo na swojego agenta. Spotkali się na lunchu w restauracji „U Pierre'a”.

- Przykro mi, D.L. Nie pozwolę się zaszufładować jako gwiazdka tandetnych filmików. Te scenariusze nie są warte papieru, na którym je napisano, Agent zmarszczył grube rude brwi.

- Nie bądź taka wybredna, jeśli chcesz sobie wyrobić nazwisko. Jeden dobry film z Corym Sievertem nie ustawi cię na całe życie. Musisz przecież płacić rachunki, złotko.

- Zdaję sobie z tego sprawę, jednak nie zgodzę się grać w filmach skierowanych do nastolatków ogarniętych obsesją seksu. - Z pogardą popatrzyła na leżące na stoliku scenariusze.

- To się dzisiaj najlepiej sprzedaje!

- Ale jest obrzydliwe. Chcę czegoś sensownego, jak „Anna tysiąca dni”.

- Taki rarytas pojawia się raz na dziesięć lat. - D.L. wydał usta. - A i wówczas nie ma gwarancji, że historyczny film przyniesie zysk. Masz już dwadzieścia osiem lat, a w twoim zawodzie to niemal starość.

- Bardzo ci dziękuję.

Wiedziała, że to prawda, ale która kobieta lubi o tym słuchać?

- Jestem twoim agentem. Płacisz mi, żebym mówił ci prawdę. Musisz ciągle przypominać publiczności swoją piękną twarz i nazwisko.

- Może w takim razie powinnam przenieść się do Anglii i spróbować sił w teatrze. - To właśnie radził jej Colin Grimes. Ich romans na odległość stawał się coraz trudniejszy.

D.L. popatrzył na nią przerażony.

- Co za idiotyczny pomysł! Zanim wszystko zaprzepaścisz, posłuchaj jeszcze o jednej możliwości. Znajomi scenarzyści pracują nad filmem katastroficznym. To będzie kasowy hit sezonu. Będziesz mogła potem przebierać w ofertach.

- Dzięki, D.L., ale nie. To nie jest aktorstwo, o jakim marzyłam. Nie chcę się pokazywać w takiej tandecie.

Spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

- I to mówi kobieta, która brała udział w telewizyjnym konkursie „Zostań żoną miliardera!” A ta hollywoodzka impreza charytatywna

„Zostań żoną księcia!”, w której musiała cię zastąpić twoja siostra bliźniaczka? - wrzasnął.

Wiedział, gdzie uderzyć, żeby porządnie zabolalo.

- Masz rację... Kiedyś tak bardzo marzyłam o sławie, że gotowa byłam zrobić największe głupstwo. Ale to już przeszłość, zmieniłam się od tego czasu.

- Aż za bardzo! - D.L. podniósł się i z wściekłością cisnął na stół trzy dwudziestodolarowe banknoty. - Kiedy znów zaczniesz przeliczać ostatnie grosze, zadzwoń do kogoś innego.

- D.L.? - zawołała, patrząc, jak zbiera wzgardzone scenariusze. - Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Proszę, nie gniewaj się.

- Myślałem, że zależy ci na zrobieniu kariery - burknął, patrząc na nią spode łba.

- I dlatego jestem gotowa zaprzedać własną duszę? To przykre, że zrobiłam na tobie takie wrażenie. Mogę mieć pretensję tylko do samej siebie - powiedziała ze smutkiem.

- Masz cholerną rację! Kiedy wrócę do biura, z pewnością dowiem się od sekretarki, że od dziewiątej rano odebrała co najmniej czterdzieści telefonów od marnych aktorek, które weszłyby w ogień, byle tylko znaleźć się na twoim miejscu.

- Wiem. - Kiedyś była w takiej samej sytuacji. - Dziękuję za lunch. Następnym razem ja zapraszam.

- Może nie być następnego razu.

- Przecież proszę tylko o przyzwoity scenariusz!

- Czekaj tatka latka - mruknął, kierując się do wyjścia. Chwilę później Ann także opuściła restaurację. W domu od razu poszła do kuchni, żeby zadzwonić do siostry. Migające czerwone światelko informowało, że ktoś nagrał wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Ann? - usłyszała głos Colina. - Czemu nie odpowiadasz na moje telefony? Zadzwoń bez względu na porę, bo inaczej przylecę do Los Angeles, żeby sprawdzić, co się dzieje!

Nie cisnął słuchawką, ale odniosła wrażenie, że niewiele brakowało. Na razie jednak nie była w stanie z nim rozmawiać. Odsłuchiwała pozostałe wiadomości i dopiero wtedy wystukała numer siostry.

Rzuciła okiem na zegarek. We Włoszech jest teraz kwadrans po dziesiątej. Callie nie powinna jeszcze spać... Chyba że Anna, jej maleńka córeczka, pozwoliła rodzicom na spędzenie wieczoru we dwoje. Ann nie знаła drugiej tak zakochanej w sobie pary.

Od powrotu z Włoch, gdzie miesiąc temu była na chrzcie Anny, nie mogła sobie poradzić z własnym życiem. Scenariusze podobne do tych, które dziś przyniósł agent, dodatkowo pogłębiały uczucie przygnębienia. D.L. miał rację. Bardzo się ostatnio zmieniła. Była podrażniona i nieswoja. Na niczym nie mogła się skupić.

Brakowało jej spokoju, który ją ogarniał, kiedy brała w ramiona córeczkę siostry. Serce jej topniało, gdy przytulała do siebie pachnące maleństwo. Była naprawdę niepokieszona, kiedy nadszedł czas powrotu do Los Angeles.

Colin pojechał na chrzciny razem z nią. Potem zresztą wyrzucił jej, że więcej czasu poświęciła niemowlęciu niż jemu.

- Ann? - W słuchawce rozległ się podekscytowany głos

Callie. - Właśnie rozmawialiśmy o tobie. Czy podpisałaś już kontrakt na nowy film? Ann zagryzła wargi.

- Jeszcze nie... Callie, nie przydałaby się wam opiekunka do dziecka na kilka tygodni? Moglibyście gdzieś wyjechać

- pytała, trochę się zacinając. - Obiecuję, że będę dbać o Annę i pilnować jej jak oka w głowie.

W słuchawce zapadła cisza.

- Nie potrafiłabym zostawić jej na dłużej. Może gdy będzie starsza... Przecież nie musisz szukać pretekstu, żeby nas odwiedzić - zdziwiła się Callie. - Mówiliśmy ci już wcześniej, że w pałacu czeka na ciebie apartament. Jeśli zechcesz, możesz w nim zamieszkać na zawsze. Wiesz dobrze, jak bardzo bym tego pragnęła. Pamiętaj, że tylko ty mi zostałeś - ciągnęła Callie cicho.

Och, pamiętała o tym nieustannie. Callie była jedyną bliską jej osobą, a teraz dzielił je ocean. Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Dziękuję - szepnęła. - Nie planuję przeprowadzki do Turynu, ale czekam na odpowiedni scenariusz, a...

- A z Colinem nie układa się najlepiej - domyśliła się Callie. Zawsze potrafiły zrozumieć się bez słów. - Annabelle Lassiter! Wsiadaj w najbliższy samolot i przylatuj do Turynu. Anna bardzo za tobą tęskni. Wszyscy na ciebie czekamy.

- Zaraz po rozmowie z tobą zarezerwuję bilet - obiecała, ściskając mocno słuchawkę. - Jesteś pewna, że Nicco nie ma nic przeciwko mojej wizycie? Po śmierci pana Danellego musi mieć urwanie głowy. Po co mu dodatkowe kłopoty?

- Nie bądź śmieszna. Wiesz przecież, że od początku Nicco zajmował się w firmie wszystkimi sprawami. Sam ci kiedyś powiedział - ciągnęła Callie - że nasz dom jest też twoim domem. A mój mąż nie rzuca słów na wiatr.

- Z pewnością nie powiedziałabyś nic, co mogłoby ci sprawić przykrość.

- To prawda. - Głęboki baryton Nicca zaskoczył Ann. - Powinnaś pamiętać o jeszcze jednym. Gdyby nie ty, nie poznałbym Callie. To dzięki tobie znalazłem szczęście. Oboje bardzo cię kochamy, Ann. Podaj nam numer lotu i godzinę. Odbierzemy cię z lotniska.

- Też Was kocham. Dziękuję, Nicco. Do zobaczenia.

Widok i zapach wesołego miasteczka sprawił, że wspomnienia ożyły. Zupełnie jakby cofnął się czas...

Przed odlotem z Los Angeles Riley wykonał kilka telefonów, aby ustalić miejsce pobytu cyrku Rimini. Zarezerwował samolot do Rzymu, kiedy dowiedział się, że będą tam występować w drugiej połowie września.

To okazało się całkiem proste. Znacznie trudniej było wyśledzić Mitrę.

W cyrku, gdzie ojciec Riley'a występował przez blisko piętnaście lat, nadal pracowało kilka osób z dawnej trupy. Nikt jednak nie wiedział, co się dzieje ze starą Cyganką, która kiedyś wróżyła ludziom z herbacianych fusów.

Dla Riley'a była kimś niezwykle ważnym. Zastępowała mu matkę, chociaż w tamtych czasach nie zdawał sobie z tego sprawy.

W końcu wskazano mu Cygana, który niedawno dołączył do cyrku ze swoim niedźwiedziem. Riley odwiedził go w wozie i z miejsca przełamał lody, rozpoczynając rozmowę w języku, którego nauczył się od Mitry.

Dowiedział się, że przed rokiem odłączyła się od trupy i zamieszkała wśród swoich krewnych w Perugii, na północ od Rzymu. Cygan nie potrafił jednak powiedzieć, czy nadal żyła.

Z tymi informacjami udał się do malowniczego miasteczka położonego na wzgórzach nad Tybrem. To właśnie tutaj Mitra posłała go do szkoły. Zajął się nim, kiedy ojciec po odejściu trzeciej żony zaczął ostro pić.

Teraz już rozumiał, czemu Mitra wybrała właśnie to miasteczko. Przed wielu laty jej przodkowie przywędrowali do starej etruskiej osady, na miejscu której później założono Perugię. Ludzie, u których przez te wszystkie lata mieszkał, byli krewnymi Mitry. Z początku wzbierał się przed chodzeniem do szkoły i wiele razy wpadał w nieliczne tarapaty. Jednak zdobył ogólne wykształcenie, a przede wszystkim mówił biegle po włosku.

W miasteczku spotkał starego człowieka, który go rozpoznał i wskazał drogę do domu Mitry. Uszczęśliwiony, że Cyganka żyje, Riley pospieszył na miejsce.

- Kto tam? - usłyszał, kiedy zapukał do drzwi.

Po chwili w otwartych drzwiach stanęła kobieta średniego wzrostu. Mitra... Musiała dobiegać osiemdziesiątki. Jak dawniej nosiła fioletowy szal, którym okrywała włosy, teraz już mocno posiwiąle. Tylko jej czarne oczy patrzyły równie przenikliwie jak dawniej. Często samo spojrzenie wystarczyło, żeby czuł się winny.

- To ty... - szepnęła, jakby zobaczyła ducha.

- A więc pamiętasz - uśmiechnął się, wręczając jej bukiet lawendy, który kupił na straganie u stóp wzgórza.

Przycisnęła kwiaty do piersi.

- Czy można zapomnieć taką piękną twarz? A teraz jesteś pięknym mężczyzną. - Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka, gdzie przeszczepiono mu skórę. - Liście herbaty nie kłamały. Widziałam ogień. Życie dało ci w kość.

- Mój ojciec zmarł w zeszłym roku.

- Wiem. - Kiwnęła głową. - Wejdz.

Domek był skromny, ale wygodnie urządzone. Mitra włożyła kwiaty do wazonu, który ustawiła na niewielkim stole, po czym usiadła w czarnym, ręcznie malowanym bujanym fotelu.

- Co się stało, że po tylu latach postanowiłeś odwiedzić starą?

- Już dawno chciałem to zrobić, ale nie miałem możliwości. Nie składało się.

- Życie z ojcem dało ci się we znaki.
- Nie mówmy o mnie. Świetnie wyglądasz. Zmrużyła oczy.
- Zawsze potrafiłeś zręcznie kłamać. Widzisz tamto zdjęcie?

Wtedy byłam szczęśliwa.

Rzucił okiem na fotografię w ramce. Siedzieli we dwójkę na ławeczce w wesołym miasteczku. Miał wtedy sześć lat, a włosy Mitry były jeszcze zupełnie czarne.

- Opiekowałam się tobą, od chwili gdy skończyłeś dwa latka. Miałeś siedemnaście, kiedy twój ojciec odszedł z cyrku. Powinien był zostawić cię ze mną.

Dopiero, kiedy to powiedziała, uświadomił sobie, jak bardzo musiała przeżyć ich rozstanie. Wiedział, że nigdy nie wyszła za mąż i nie miała własnych dzieci.

- On mnie potrzebował. Poza tym był o ciebie zazdrosny. Czy dostawałaś moje kartki?

Wskazała czarny, lakierowany koszyk na biblioteczce, pełen kolorowych widokówek.

- Czemu nie poprosiłaś kogoś, żeby pomógł ci do mnie napisać? Przecież zawsze podawałem swój adres.

- Nie chciałam, żeby ojciec jeszcze bardziej uprzykrzał ci życie.

Jak wiele rozumiała!

- Był w porządku, kiedy nie pił.

- Zasłużyłeś na coś lepszego - mruknęła.

Odetchnął głęboko, nim sięgnął do kieszeni po kopertę, do której włożył pięć tysięcy dolarów. Położył kopertę na stoliku obok zdjęcia.

- Co to takiego? Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiem, ile dla mnie zrobiłaś. Matczyna miłość nie ma ceny. To jest tylko skromny wyraz mojego przywiązania.

Odwróciła głowę, zupełnie jak siostra Franceska, aby nie okazać wzruszenia. Obie te kobiety, skromna, pobożna zakonnica i twarda, powściągliwa Cyganka, miały wielkie, gorące serca.

- Kiedyś mi powiedziałaś, że, gdybyś mogła spełnić jedno życzenie, chciałabyś codziennie kupować świeżą lawendę. Ten domek nie przypomina wspaniałego wozu cygańskiego, w którym bawiłem się jako dziecko. Brakuje tu kwiatów. Teraz będziesz mogła kupić ich tyle, ile zechcesz.

Po chwili milczenia podniosła na niego pełen niepokoju wzrok.

- Widzę, że podążasz jeszcze bardziej niebezpieczną drogą niż ta, po której kroczyłeś dotychczas.

Z uśmiechem pokręcił głową.

- Chyba nie zobaczyłaś w fusach mojej śmierci?

- Bez kobiety już jesteś martwy, o tu. - Zacisnęła dłoń w pięść i uderzyła się w pierś, tam gdzie było serce.

- W moim życiu było wiele kobiet.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Ale żadna z nich nie nadawała się dla ciebie!

- Z jednym wyjątkiem. Tyle że akurat ta mnie nie chciała.

- Powiedz raczej, że zbyt się szanowała, aby walczyć o ciebie jak te dwie kocice przed laty.

- Musisz przyznać, że było na co popatrzeć - uśmiechnął się szeroko.

- Śmieję się, śmieję! Ale kiedy policja wsadziła całą waszą trójkę do więzienia, to ja musiałam cię stamtąd wyciągnąć.

- Zawsze mogłem na ciebie liczyć. Wiesz, w czym tkwił problem? Byłaś zbyt stara, żebym mógł się z tobą ożenić - droczył się z nią zupełnie jak z siostrą Franceską.

Machnęła ręką i roześmiała się.

- Zbyt długo żyję. Nie chcę patrzeć na twoje męki. Odejdź...

Nie zmieniła się mimo podeszłego wieku. Zawsze była brutalnie szczera.

- Już idę, ale przyjadę tu znowu - powiedział, podnosząc się niechętnie.

- Nie wracaj, póki nie będziesz mógł przekazać mi wiadomości, którą chcę usłyszeć.

- Niestety. Nie wiem, czy uda mi się spełnić akurat to życzenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od czasu jej ostatniego pobytu w Turynie nad bramą prowadzącą do posiadłości pojawił się nowy napis: „Rezerwat Zwierząt i Ptaków Valentino”.

Poniżej przytwierdzono tabliczkę z wypisaną po włosku, angielsku i francusku informacją.

Rezerwat jest otwarty dla publiczności od poniedziałku do soboty w godzinach od siódmej do dziewiętnastej. Prosimy chodzić po wyznaczonych trasach. Zwierząt nie wolno dotykać ani karmić.

Znaki wskazują drogę do kliniki, gdzie można przyprowadzać także bezdomne zwierzęta. Szpital jest czynny całą dobę.

Poprzedniego wieczoru, po przylocie z Los Angeles, Ann poszła do łóżka z migreną. Zwykle odchorowywała podróże samolotem. Dziś po południu poczuła się znacznie lepiej, zabrała więc dwuipółmiesięczną Annę na spacer.

Chloe, mały mops jej siostry, oraz Valentino, bokser Nicca, postanowiły towarzyszyć jej w przechadzce.

Ruszyła ścieżką, która wiodła od barokowego pałacu do wychodzącej na ulicę bramy. Przeszła chodnikiem wzdłuż ogrodzenia posiadłości aż do głównej bramy. Potem skierowała się w stronę osiemnastowiecznego domku myśliwskiego, który po przebudowie mieścił szpital i stajnie. Tam właśnie pracowała Callie.

Kiedy do kliniki trafiały zwierzęta, którym trzeba było poświęcić więcej uwagi, Callie zabierała je do pałacu, gdzie kilka pokoi przeznaczono na schronisko. Zdrowe zwierzęta wypuszczano na wolność w rezerwacie pełnym wielkich starych drzew, pięknych krzewów i malowniczych jeziorek. Przypałacowe tereny zostały oddane do użytku publicznego przez młodszego brata Nicca, Enza.

Ann ubodło, kiedy agent wypomniał jej konkursy piękności, jednak z pewnością nie żałowała udziału w imprezie „Zostań żoną księcia!”

Ubłagała wtedy Callie, żeby ją zastąpiła. Skończyło się to małżeństwem jej siostry ze starszym księciem Tescottim, który pragnął prowadzić normalne życie i zrzekł się tytułu na rzecz swojego brata. A teraz Callie i Nicco byli nieziemsko szczęśliwi. Pracowali, zajmując się tym, co lubili, doczekali się ślicznej córeczki.

Ann pragnęła takiego szczęścia dla siebie. Wczoraj wieczorem zrozumiała, że musi zerwać z Colinem. Po co ciągnąć związek, w którym brakowało namiętności.

Dotychczas spotkała tylko jednego mężczyznę, który sprawił, że jej ciało stanęło w ogniu. Wystarczyło, by na nią spojrzął. Niestety, należał do mężczyzn, którzy nigdy nie będą dobrymi mężami.

Popełniła w życiu wiele błędów, lecz, dzięki Bogu, do tej pory udało jej się uniknąć związków z czcicielami i naśladowcami Don Juana!

Stała na ścieżce, zastanawiając się, jak powiadomić Coli-na o swojej decyzji, gdy nagle Valentino gwałtownie ruszył do przodu.

Doskonale wiedział, gdzie może znaleźć swoją panią. Chloe, która zwykle nie odstępowała boksera na krok, ruszyła za nim, śmiesznie podskakując.

- Idziemy, Anno, bo ich nie dogonimy.

W połowie drogi do kliniki, za pnem potężnego kasztanowca, dostrzegła ciemną główkę małego chłopca o oliwkowej cerze i czarnych kręconych włosach. Mógł mieć najwyżej jedenaście, dwanaście lat. Zniszczona biała koszulka i zbyt obszerne spodnie wręcz wisiały na chudym ciele. Poważne czarne oczy wydawały się za wielkie w stosunku do szczupłutkiej buzi.

- Buon giorno! - krzyknęła.

Powitanie musiało przestraszyć chłopca, bo bez słowa ukrył się za drzewem. Nie trzymał się wyznaczonej trasy, więc prawdopodobnie przyszedł do rezerwatu bez opieki. Postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej. Zostawiła wózek i ruszyła w stronę drzewa, jednak dzieciak pognał w przeciwnym kierunku. Nie miała szans, żeby go dogonić. Obróciła się na pięcie i wracając do Anny, dostrzegła pod drzewem czarny koszyk z pokrywką.

Zaintrygowana uniosła wieczko. W środku leżało jakieś stworzonko, chyba maleńka wiewiórka. Zwierzątko nie poruszało się i trudno było orzec, czy jeszcze żyje.

Czyżby chłopiec zamierzał zostawić zwierzątko w klinice? Rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła. W panującej wokół ciszy dało się słyszeć tylko śpiew ptaków i bzyczenie owadów.

Wsunęła koszyk pod ramię i popychając wózek, wróciła na drogę do szpitala. Ominęła główne wejście do poczekalni i obesła dom, aż dotarła do bocznych drzwi dla personelu, gdzie już czekały zniecierpliwione psy.

- Proszę bardzo! - Wpuściła je do środka. Zastukała w okienko w drzwiach prowadzących do sali operacyjnej i po chwili do holu przysza Callie.

- O, są wszyscy moi ulubieńcy! - ucieszyła się. Ucałowała śpiącą córeczkę i przywitała się z psami, drapiąc je za uszami. - Co tam trzymasz? - spytała, patrząc na koszyk.

Ann w kilku słowach opowiedziała o dziwnym spotkaniu.

- Chyba wstydził się przyjść do szpitala. Mam nadzieję, że uda się wyleczyć tę wiewiórkę.

- Zajmę się tym od razu.

- W takim razie wracam z Anną do domu i biorę się za obiad. Mówiłaś, że w lodówce jest kurczak?

- Tak. Nicco najbardziej lubi, kiedy piekę go z marchewką i ziemniakami.

- Według starego przepisu mamy? W takim razie poradzę sobie.

Gdy podchodziła już do schodów zachodniego skrzydła pałacu, kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Domyśliła się, że to czarnowłosy chłopiec. Pewno śledził ją i już wie, że koszyk z wiewiórką trafił do szpitala.

Zrobiło jej się przykro. Wiewiórka z pewnością nie była jego zwierzątkiem, bo dopiero się urodziła. Prawdopodobnie liczył na to,

że będzie mógł ją zatrzymać i zdobędzie w ten sposób wiernego przyjaciela.

Wychowywały się z Callie na wsi i od dziecka były rozkochane we wszystkich zwierzęcych maluchach. Jeśli któreś ze zwierząt chorowało, Callie zawsze się nim opiekowała.

Ann była na to zbyt wrażliwa. Najbardziej lubiła spędzać czas w swoim pokoju. Przygotowywała tam krótkie scenki, które odgrywała przed psem. Był najwspanialszą publicznością. Patrzył na nią z uwielbieniem, nastawiając uszu, podczas gdy jego ogon wystukiwał miarowy rytm na podłodze.

Kochany stary Jasper, nie żył już od tak dawna. Potem odszedł ojciec, a w końcu mama. Przestał istnieć dom, który ona i Callie tak uwielbiały.

Weszła do środka i westchnęła ciężko. Teraz też była w domu, jednak to było gniazdko Callie i Nicca. Najwyższa pora, żeby pomyśleć o własnej rodzinie.

Niestety... Lada chwila przekroczy trzydziestkę, a do tej pory nie spotkała mężczyzny, z którym chciałyby mieć dzieci. W dodatku jej krótkotrwała kariera aktorska zawisła właśnie na włosku. Najwyższy czas, żeby podjąć jakieś decyzje.

Jeśli będzie oszczędna, z pewnością za pieniądze zarobione na ostatnim filmie uda się przeżyć jeszcze trzy lata. W tym czasie spróbuje znaleźć jakieś zajęcie. Na przykład mogłaby uczyć. Wykorzystałaby dyplom z anglistyki i doświadczenie aktorskie.

Postanowiła, że poszukiwania zacznie od razu następnego ranka. Wstanie odpowiednio wcześnie, usiądzie przy komputerze Callie i umieści w Internecie swoją ofertę.

Na przedmieściach Turynu Riley odszukał zespół budynków. Gdy na szklanych drzwiach głównego gmachu dostrzegł nazwę, wiedział, że dobrze trafił. Fabryka Danellego.

Wszystko było pozamykane, a parking sprawiał wrażenie opuszczonego. Nic dziwnego, przecież niedawno minęła już piąta. Cóż, wróci tu jutro.

Objechał jeszcze cały kompleks w nadziei, że jakiś pracownik, może dozorca, udzieli mu informacji, kiedy najłatwiej dostać się do właściciela.

W książce telefonicznej nie figurował Luca Danelli. Rileyowi udało się wyłącznie znaleźć nazwę firmy, lecz pod podanym numerem zgłaszała się automatyczna sekretarka. W nagranej komunikacie proszono o pozostawienie swoich danych i obiecywano, że pracownik firmy skontaktuje się jak najszybciej.

Taka forma kontaktu nie wchodziła jednak w rachubę. Potrzebny mu był żywy człowiek.

W zasięgu wzroku nikogo nie było. Rozczarowany zawracał już w stronę wyjazdu, gdy nagle z daleka błysnęło coś czerwonego.

Wysoki, postawny mężczyzna w czarnym kasku i skórzanej kurtce wyprowadzał motocykl z drzwi, na których włoski napis informował, że to pomieszczenia prywatne. Riley utkwił spojrzenie w jaskrawoczerwonym motorze. Jeśli wzrok go nie mylił, miał przed

sobą NT-1, profesjonalny motocykl wyścigowy, który zdaniem autora artykułu w „Świecie Motocykli”, był w stanie pokonać całą konkurencję.

Wyłączył silnik, złapał z siedzenia czasopismo i pośpiesznie wysiadł z samochodu.

Mężczyzna najwidoczniej go spostrzegł, bo podniósł osłonę kasku. Jego czarne oczy patrzyły na Rileyę z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Zakład jest już zamknięty. Czym mogę panu służyć?

Jego wymowa, postawa, a także sposób, w jaki zadał pytanie, świadczyły o arystokratycznym pochodzeniu. Rozbudziło to ciekawość Rileyę.

- Nazywam się Riley Garrow - odpowiedział płynnie po włosku.

- Przyleciałem właśnie ze Stanów. Pragnę spotkać się z panem Danellim w sprawie pracy. Miałem nadzieję, że jeszcze go zastanę.

- To już niestety niemożliwe - odparł mężczyzna po chwili milczenia. - Tydzień temu był jego pogrzeb.

- Nic o tym nie słyszałem...

- Media nie podały tej informacji na prośbę rodziny. Jego jedyny syn został ranny w wypadku, czekają więc, aż wróci do zdrowia na tyle, żeby zawiadomić go o śmierci ojca.

- Bardzo mu współczuję. Sobie zresztą także - powiedział cicho Riley. - Od lat marzyłem, żeby poznać człowieka, który skonstruował motocykl danelli-strada. Mój ojciec uczył mnie jeździć właśnie na

danellim. Aż do śmierci odmawiał korzystania z jakiegokolwiek innej marki i wciąż przeklinał dzień, w którym firma wycofała się z rynku.

Pokazał magazyn, który zabrał z auta.

- Kiedy przeczytałem, że pan Danelli otworzył fabrykę w Turynie, kupiłem bilet na pierwszy samolot z Los Angeles.

Nieznajomy przyglądał mu się z namysłem.

- Kim był pański ojciec?

- Nazywał się Rocky Garrow. Z pewnością nic to panu nie powie.

- Rocky... - mruknął. - Zupełnie jak ten słynny Człowiek-Rakieta...

- Słyszał pan o nim? - zdumiał się Riley.

- Oczywiście! Nazwisko od razu wydało mi się znajome. Dla mnie był największą gwiazdą cyrku Rimini, który każdej wiosny przyjeżdżał do Turynu. Jako dziecko nie mogłem się doczekać jego występu. W swoim srebrnym kombinezonie naprawdę wyglądał jak rakieta.

Riley uśmiechnął się smutno. Ten kombinezon razem z innymi kostiumami oddał Bartowi na przechowanie.

- A ja, kiedy podrosłem i zrozumiałem, że nie jest nieśmiertelny, nie chciałem już oglądać jego występów. - Było więcej rzeczy, na które nie chciał patrzeć...

- Chyba to rozumiem. Czytałem, że w zeszłym roku poniósł śmierć podczas próby skoku nad wodospadem Iguasu w Brazylii.

Bardzo panu współczuję. Muszę powiedzieć, że to on sprawił, że pokochałem motocykle.

Po tym wyznaniu Rileyowi wydało się, że z nieznanym połączyła go jakaś szczególna więź.

Aż trudno uwierzyć, że faktycznie oglądał występy jego ojca. Być może siedział na widowni w tym samym czasie, gdy Riley czekał na zewnątrz namiotu, zastanawiając się, czy ojcu uda się przeżyć kolejny skok.

- Zginął na swoim danellim. W ostatnich sekundach życia robił to, co uwielbiał.

- Oby każdy z nas mógł tak odejść z tego świata. To prawdziwa przyjemność spotkać syna człowieka, dzięki któremu miałem w dzieciństwie tyle wspaniałych przeżyć. Nazywam się Nicco Tescotti. - Zdjął rękawicę i wyciągnął rękę.

Nicco Tescotti?

- Tutaj piszą, że jest pan nowym dyrektorem naczelnym. To wielki honor poznać pana, domyślam się jednak, że po śmierci pana Danellego jest pan zavalony pracą. Nie będę panu zawracać głowy. Proszę mi wybaczyć...

Już się odwracał, kiedy padło pytanie:

- Czy jeździ pan tak dobrze jak pański ojciec?

- Lepiej!

- Jadł pan już obiad?

- Czemu pan pyta? - zdumiał się Riley. Prawdę mówiąc, był zbyt podekscytowany, żeby pamiętać o takich przyziemnych sprawach.

- Wolę omawiać interesy przy dobrym posiłku. Jeśli nie ma pan innych planów na wieczór, zapraszam do mnie. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Nie chciałbym nadużywać pańskiej uprzejmości...

- Nie ma o czym mówić. Moja żona także kocha motocykle.

Riley znów się uśmiechnął. Czy to nie sen?

- Niezwykła kobieta! Tak czy inaczej, z pewnością nie lubi niespodziewanych gości.

- Najczęściej to ona ich sprowadza. Jest weterynarzem i często się zdarza, że kiedy wracam do domu, zastaję tam jakieś stworzenie, nad którym trzeba czuwać całą noc. Mamy też dwuipółmiesięczną córeczkę, Annę. Z reguły już bladym świtem tak donośnie domaga się śniadania, że budzi psy. Obawiam się, że jesteśmy niezbyt konwencjonalną rodziną - podsumował, wsiadając na motocykl. - Ale ja to uwielbiam - dodał.

Słyszając, jak dobitnie to mówi, Riley nie miał wątpliwości, że Nicco Tescotti to bardzo szczęśliwy człowiek.

- Gdyby stracił mnie pan z oczu, proszę spytać kogoś o Rezerwat Zwierząt i Ptaków Valentino. Strażnik przy bramie wskaże panu drogę do domu.

Opuścił osłonę kasku i włączył silnik. Riley ruszył za nim. Natychmiast rozpoznał, że ma do czynienia z kierowcą wyścigowym. Nicco Tescotti prowadził motor tak, jak potrafią to robić tylko najwyższej klasy profesjonaliści.

Riley zadumał się nad swoim szczęściem. Szanse, żeby spotkać szefa firmy i w dodatku zostać zaproszonym na rozmowę do domu, były przecież jak miliard do jednego.

- Sostro Francesko, proszę się nadal modlić w mojej intencji - szepnął w przestrzeń, jadąc za Tescottim.

Droga prowadziła wzdłuż rzeki przez miasto. Jechali jakiś czas przez lasy i parki, aż wreszcie Nicco zasygnalizował, że będą skręcać w prawo, w bramę strzeżoną przez wartownika.

Minęli gęsty żywopłot i wjechali na prowadzącą w głąb posiadłości drogę, która wiła się wśród drzew. Rileya zdumiała panująca wokół cisza. Jednak prawdziwe zaskoczenie przeżył, kiedy zza liści dostrzegł barokowy pałac.

Nicco zatrzymał się przed zachodnim skrzydłem, gdzie na podjeździe stało kilka aut. Riley nie wierzył własnym oczom. A więc to był dom tego wielbiciela motocykli?

Wysiadł właśnie z samochodu, kiedy pojawiły się dwa psy. Płowy bokser z białymi skarpetkami na łapach skoczył od razu do nóg Nicca. Mały mopsik trzymał się w pewnej odległości i zaciekle ujadł. Dopiero kiedy Nicco zdjął kask, odsłaniając czarne włosy, mops podbiegł do niego w radosnych podskokach.

Riley wybuchnął śmiechem. Nicco mu zawtórował, drapiąc psy za uszami.

- Ten wielki facet to Valentino. Przybije piątkę, jeśli wyciągnie pan rękę.

Riley przykucnął i wysunął dłoń, w którą bokser uderzył łapą. Mopsik przyglądał się temu nieufnie i nie przestawał okrażać gościa.

- Chloe jest damą o złożonej osobowości. Nie cierpi mojego kasku i nie ufa obcym. Proszę dać jej trochę czasu, a być może pozwoli się pogłaskać.

Chloe tymczasem zmęczyła się i przysiadła. Riley w młodości zaprzyjaźniał się z licznymi psimi przybłędami. Teraz położył dłoń na ziemi i poruszając palcami, przesuwając ją powoli w stronę pieska.

Suczka zaskomlała, przywarła brzuchem do ziemi i zaczęła czołgać się do jego ręki. Riley kontynuował tę wędrówkę dłoni, aż płaski nos Chloe dotknął jego palców. Obwąchała je, po czym odwróciła się na grzbiet i w geście poddania odsłoniła brzusek.

Z triumfalną miną podrapał suczkę. Spostrzegł, że przy każdej łapce brak jej jednego palca.

- Człowiek o aksamitnych dłoniach - mruknął Nicco zdumiony. - Szkoda, że moja żona tego nie widziała. To jej pies.

- Widziałam, ale ciągle nie mogę uwierzyć - usłyszeli zdziwiony kobiecy głos.

Riley podniósł głowę i oniemiał, napotykać spojrzeń przepięknych zielonych oczu. To były oczy jedynej na świecie kobiety, która zdecydowała się odrzucić jego zaproszenie na randkę. Wiedział, że nigdy nie zapomni tej wypowiedzianej bez chwili wahania odmowy, która tak bardzo zraniła jego dumę.

Annabelle Lassiter, jak żywa!

Niespełna rok temu ta prześliczna blondynka brała udział w zdjęciach do najnowszego filmu Cory'ego Sieverta. Z pewnością natomiast nie wspominała o rychłym zamążpójściu.

Co tu się do diabła dzieje?

Nicco mówił, że żona jest weterynarzem i uwielbia motocykle. Mieli prawie trzymiesięczne dziecko. To znaczyłoby, że wówczas, gdy obraziła go w obecności całej ekipy, była już w ciąży.

Na myśl o tym niesympatycznym wydarzeniu ciągle czuł ucisk w żołądku.

Czy została weterynarzem, zanim zdecydowała się na karierę aktorską? Jak to się stało, że poznała Nicca Tescottiego? I dlaczego mieszkali w tym okazałym pałacu?

Skrecało go z ciekawości, żeby poznać odpowiedzi na pytania, od których czuł zamęt w głowie. Powoli wstał.

- Panie Garrow, chciałbym przedstawić pana mojej żo...

- Już się spotkaliśmy - przerwał mu w pół słowa.

- Tak? - Przytulona do męża Callie patrzyła na niego zaskoczona.

Ogarnęła go fala gniewu. A więc postanowiła udawać, że nie pamięta incydentu w studiu. O nie, jego tym nie zmyli. Wiedział, że wówczas nie był jej obojętny. Czegoś takiego nie sposób ukryć. Jednak ona postanowiła nie poddać się zmysłom.

Gdyby nie to, że przy nagrywaniu sceny do innego filmu nastąpił wybuch, po którym odwieziono go do szpitala, Riley odszukałby piękną Annabelle i zmusił do zmiany decyzji.

Zakładał wówczas, że zareagowała tak gwałtownie, bo przeraziła ją siła własnych uczuć. Jeśli były choć w części podobne do tego, czego sam doświadczał, mógł ją bez trudu zrozumieć.

Skoro nosiła już dziecko Nicca, to taka reakcja była w pełni uzasadniona. Tylko czemu, do cholery, nie powiedziała mu po prostu, że w jej życiu jest ktoś inny?!

Co za niesamowity dzień! Same niespodzianki. Dobre i złe. Teraz mógł w pełni ocenić aktorski kunszt Annabelle. Nawet po włosku mówiła całkiem znośnie. Z pewnością modli się teraz, żeby dał jej spokój i nie próbował nic wyjaśniać. Nic dziwnego.

Z szacunku dla jej męża postanowił pójść jej na rękę i odłożyć rozmowę do czasu, gdy zostaną sami. Wtedy wydobędzie z niej całą prawdę.

- Skoro mnie pani nie rozpoznaje, musiałem się pomylić. Przypomina mi pani osobę, którą kiedyś poznałem.

Na planie nie nosiła warkocza. Długie włosy spływały swobodnie i błyszczały w słońcu niczym żywe złoto.

- Może żona przypomina panu dziewczynę z okładki „Świata Motocykli”? - spytał Nicco z błyskiem w oku.

- No jasne! Szalony weterynarz z Prunedale - zawołał szczęśliwy, że udało mu się wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- To właśnie moja żona - wyjaśnił Nicco.

- Po szyję w błocie - dodała, czerwieniąc się. - Nigdy nie zapomnę tego zdjęcia.

- Mnie zachwyciło. - Riley celowo powiedział to po angielsku, by ją zaskoczyć.

Zareagowała zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Amerykanin! Myślałam, że jest pan Włochem! - zawołała, patrząc na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Kochanie, Riley jest wszechstronnie utalentowany. Nawet Chloe natychmiast obdarzyła go zaufaniem. Zaczynam być zazdrosny.

- Doktor Wood nie uwierzy, kiedy mu opowiem - zaśmiała się.

- Doktor Wood? - zainteresował się Riley.

- Lekarz weterynarii z Prunedale, który przyjął mnie do swojej kliniki natychmiast po ukończeniu studiów. Poza mną był jedyną osobą, której Chloe pozwalała się dotknąć.

- No, a pani mężowi? Nicco pokręcił głową.

- Trzeba było widzieć, jak niechętnie ustąpiła mi miejsca, żebym mógł spać z własną żoną. Tydzień trwało, nim pozwoliła się pogłaskać. Jeśli podobne sztuczki jak z Chloe stosuje pan na torze, już teraz współczuję biedakom, którzy zechcą się z panem zmierzyć.

- To pan jeździ w wyścigach?- zdumiała się żona Nicca. Ależ znakomicie grała! Chyba nie znał lepszej aktorki.

- Nigdy nie robiłem tego zawodowo - odparł.

- Proponuję, żebyśmy odłożyli tę rozmowę- przerwał im Nicco. - Nie wiem, jak nasz gość, ale ja umieram z głodu.

- Pokaż panu, gdzie może się odświeżyć, a ja tymczasem sprawdzę, czy Anna na pewno śpi. Spotkamy się w pokoju stołowym.

- Wysunęła się z objęć Nicca i pospieszyła do środka.

Czemu ze wszystkich pięknych, podniecających kobiet Riley wybrał właśnie tę jedną jedyną, od której powinien trzymać się jak najdalej?

Nie był święty, ale miał niezłomną zasadę. Nigdy nie zdecydowałby się na romans z mężatką. Na planie filmowym po prostu nie wiedział, że w jej życiu już jest jakiś inny mężczyzna.

Zamiast się złościć, powinien raczej podziwiać jej przywiązanie do męża. Możliwe, że kiedy pierwszy spotkała Riley, szef imperium motocyklowego nie zdobył jeszcze jej serca. Czy inaczej dostrzegłby pożądanie w jej prześlicznych zielonych oczach?

Powinien był wiedzieć, że wszystko szło zbyt dobrze, by mogło być prawdziwe! Co takiego powiedziała Mitra? „Podążasz niebezpieczną drogą...”

Polubił Nicca. Wyczuł, że mógłby w nim znaleźć prawdziwego przyjaciela. Niestety, w obecnych okolicznościach... Najmądrzej byłoby potraktować poważnie ostrzeżenia Mitry, wycofać się pod jakimkolwiek pretekstem i jeszcze dziś wyjechać z tego kraju.

- Wejźmy do środka - zaprosił Nicco. - Żona mówiła, że dzisiejszy obiad gotowała Ann. Między nami mówiąc, nie gotuje tak dobrze jak Callie, ale i tak wychodzi jej to lepiej niż na początku. A poza tym intensywnie uczy się włoskiego. Bardzo się stara, więc proszę o wyrozumiałość.

Riley patrzył na niego w osłupieniu;

- Kto to jest Callie?

- Moja żona.

Teraz już nic nie rozumiał.

- A Ann?

- Jej bliźniaczka. Wczoraj wieczorem przyleciała do nas ze Stanów.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Ann weszła z gorącym półmiskiem do małej pałacowej jadalni.

- Dobrze, że wreszcie jesteś, Nicco. Kurczak już gotowy i... - przerwała gwałtownie, widząc, że szwagier nie jest w pokoju sam.

Zawsze uważała Nicca za wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę. Dotychczas spotkała tylko jednego mężczyznę, który wydał się jej bardziej przystojny. Ku jej osłupieniu stał teraz obok Nicca, ubrany w elegancki beżowy garnitur.

Półmisek wysunął się z jej rąk i głośno stuknął o stół.

- Ty... - wykrztusiła, kiedy już odzyskała głos.

Po okrutnym uśmiechu, który wykrzywił jego usta, rozpoznała, że ją pamiętał.

Wspaniały, męski, czarny jak sam diabeł, przystojny, szarooki... Mogłaby wynaleźć więcej przymiotników, jednak i tak żaden nie oddałby w pełni wszystkich przymiotów Rileya Garrowa. Wystarczyło na niego popatrzeć, by natychmiast znaleźć się pod jego urokiem. Takiej sile nie oparłaby się żadna kobieta.

Kochanek jednej nocy. Dziś jest, jutro znika. Przynajmniej taka była powszechna opinia, która wędrowała za tym najbardziej wziętym w całym Hollywood kaskaderem.

O tak. Znała go ze słyszenia na długo przedtem, nim wkroczył na plan jej filmu.

A teraz spotyka go tu, w pałacu Tescottich. Wydawać by się mogło, że to jakiś przedziwny sen.

Nie wiedzieć czemu ogarnął ją gniew, że Riley jest jeszcze bardziej pociągający, niż to zapamiętała. Jednak dopiero teraz zauważyła, że kącik jego prawego oka lekko opada. Oblała ją fala gorąca, kiedy Riley spojrzał na nią zza wyjątkowo gęstych rzęs.

Jak to się działo, że mężczyźni, którzy narażali swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo, tak jak Nicco i Riley, wydawali się bardziej pociągający i przystojniejsi? Ich urok zdawał się wprost paraliżujący.

Ona także omal nie uległa pokusie, kiedy Riley po zdjęciach zaprosił ją na kolację, jednak na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek.

Cóż z tego! Satysfakcja, że udało mu się utrzyć nosa, trwała krótko, Riley bowiem więcej nie spróbował. Nawet do niej nie zadzwonił.

Nadal dziękowała Bogu, że oszczędził jej rozczarowania, które przeżyłaby, gdyby po wspólnie spędzonym wieczorze dowiedziała się, że następnego dnia umówił się z inną. A potem z jeszcze jedną. I tak dalej, bez końca.

Nie, dzięki! Nie miała na to ochoty!

- Widzę, że nie muszę was sobie przedstawiać - odezwał się Nicco, patrząc na nią uważnie.

- Znam już Człowieka-Błyskawicę- odparła. Z niepokojem poczuła, że się czerwieni i traci panowanie nad swoim ciałem.

Rileyowi jej agresywny ton chyba sprawił przyjemność.

- Zdaje się, że mówisz o moim ojcu. To jego nazywano Człowiekiem-Rakieta.

Proszę, jaki opanowany! Niech diabli wezmą tę jego ogładę bywalca, którą odgradzał się od innych ludzi.

Czasami Nicco całkiem nieświadomie zachowywał wobec obcych onieśmielający dystans. Pod tym względem Riley wydawał się bardzo do niego podobny. Szedł przez życie, jakby w jego żyłach płynęła królewska krew. Z tytułem czy bez, przyswoił sobie zasady wyznawane przez możnych tego świata.

- Może zaczniemy? - zaproponowała, siadając do stołu. - Anna była dość marudna, więc trochę pewnie potrwa, nim Callie do nas dołączy.

Nicco wskazał Rileyowi miejsce obok siebie, na drugim końcu stołu. Jedząc sałatkę, patrzyła, jak nakładają sobie główne danie.

Miała obawy, czy kurczak nie jest zbyt suchy. Piekarnik w tutejszej kuchni działał zupełnie inaczej niż ten w jej mieszkaniu. Kiedy Nicco podał jej półmisek, już po pierwszym kęsie wiedziała, że ziemniaki są trochę twarde, a całe danie to kompletne fiasko.

Trzeba przyznać, że obaj panowie dzielnie udawali, jak bardzo smakuje im obiad, a Riley nawet trochę przesadził w pochwałach. Jego protekcyjny ton jeszcze bardziej wyprowadził ją z równowagi.

- Pewno nie słyszałaś, że ojciec Riley'a zginął podczas skoku nad wodospadem Iguasu - odezwał się w pewnej chwili Nicco.

Spuściła oczy. Rzeczywiście, nie miała o tym pojęcia. Poczowała się niezręcznie.

Nie zdążyła nic powiedzieć, gdy do jadalni weszła Gallie.

- Przepraszam, że kazałam na siebie czekać, ale Anna nie mogła zasnąć - wyjaśniła, siadając z drugiej strony Nicca. - Chyba wie, że mamy gościa. - Sięgnęła po półmisek i dodała: - Wygląda niezwykle smakowicie.

- Dziękuję - mruknęła Ann, nie podnosząc wzroku. Miała świadomość, że Riley bez przerwy się jej przygląda.

- Zamierzałem właśnie powiedzieć twojej siostrze, że Riley porzucił pracę kaskadera i będzie jeździł dla Danellego.

Callie, którą interesowało wszystko, co dotyczyło jej ulubionego sportu, rzuciła jakąś uwagę o znakomitym pomysle, natomiast Ann upuściła widelec, który głośno stuknął o talerz. Podniosła głowę i spojrzała Rileyowi prosto w oczy.

- Można powiedzieć, że pchasz się z deszczu pod rynnę. Cóż, na razie udało ci się przeżyć. Prawdziwy szczęściarz z ciebie.

Nie poruszył się, tylko jego szare oczy zdawały się płonąć, kiedy patrzył na nią znad kieliszka.

- Ann... - upomniała ją szeptem siostra. Podniosła gwałtownie głowę.

- Nie przejmuj się, Callie. Riley wie, o czym mówię. Po zdjęciach do filmu, w którym grałam, przeniósł się na drugi plan, gdzie brał udział w scenie gaszenia pożaru. Zatrął się dymem i wylądował w szpitalu. A to był zaledwie jeden dzień jego pracy.

- Przecież to przerażające! - krzyknęła Callie. Spojrzała na siostrę z wyrzutem i odwróciła się do gościa. - Musieli pewno wstrzymać zdjęcia, dopóki pan nie wyzdrowiał?

- Nie mogli tak długo czekać. Zatrzymano mnie w szpitalu na dwa miesiące, więc znaleźli kogoś na moje miejsce.

Z ust Ann wyrwał się głuchy jęk.

- Dwa miesiące? - Nicco zmarszczył brwi.

- Podczas wybuchu doznałem głębokich poparzeń twarzy w okolicy oka. Konieczna była operacja plastyczna.

Nikt jej nie zawiadomił, jak poważnie był ranny, nie powiedziano jej także, że tak długo leżał w szpitalu. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Jak mogła tak nonszalancko mówić o jego wypadku?

W głowie czuła zamęt. Z jednej strony ogarnął ją wstyd; a jednocześnie była na siebie wściekła, że ciągle zależy jej na jego zainteresowaniu.

- Kiedy pana zwolniono? - Nicco wydawał się bardzo przejęty.

- Przed czterema dniami. Proszę się nie martwić. W szpitalu przeszedłem intensywną rehabilitację. Lekarze uznali, że mogę wrócić do pracy.

- Nic dziwnego, że po takim doświadczeniu zdecydował się pan na zmianę zawodu. A nie myślał pan nigdy, żeby zostać po prostu aktorem?

- Zginąłbym marnie, gdybym miał z tego żyć.

- To zdumiewające, że oboje z Ann graliście w tym samym filmie. W których scenach pan występował? - dopytywała się Callie.

Żadna kobieta mu się nie oprze, pomyślała Ann, słuchając siostry. Nawet taka szczęśliwa mężatka patrzy w niego jak w obraz.

- Dublował Cory'ego na lotni, pod wodą, w scenie jazdy konnej i na motocyklu - wtrąciła się Ann do rozmowy. Kiedy napotkała triumfalne spojrzenie Rileya, zorientowała się, że popełniła błąd.

Najpewniej domyślał się, że z zapartym tchem śledziła te śmiertelnie niebezpieczne sceny, przy których każdemu na planie włosy stawały dęba. Niektórzy wręcz nie mieli odwagi na nie patrzeć.

- Był pan rewelacyjny! - zachwyciła się Callie. - Nie denerwuje się pan, oglądając swoje wyczyny w gotowym filmie?

- Nigdy ich nie oglądam - oświadczył spokojnie. - Moja praca kaskadera była tylko środkiem do celu, niczym więcej. Tak naprawdę zawsze interesowały mnie wyłącznie motocykle.

Mógłby być bliźniakiem Nicca, przemknęło Ann przez głowę. A zatem miała rację, od chwili ich jedynej rozmowy, wtedy na planie filmowym, nie poświęcił jej ani jednej myśli. Dotknięta do żywego wstała od stołu.

- Przepraszam. Pójdę po deser.

- Te sceny naprawdę robiły wrażenie - Nicco ciągnął rozmowę, jakby w ogóle nie usłyszał Ann. Jego pochlebny ton świadczył o tym, jak bardzo cieszyło go pozyskanie Rileya dla zespołu Danellego.

To znaczy, że zamieszka w Turynie... Miała wrażenie, że w pokoju słychać głośnie bicie jej serca.

- Jak już powiedziała panna Lassiter, to zaledwie jeden dzień pracy - wyjaśniał Riley, kiedy szła do kuchni. - A co do pytania pańskiej żony... Ostatni raz byłem w kinie jakieś dwanaście lat temu, nim opuściliśmy z ojcem Włochy.

- Dokąd pojechaliście?

- Do Rosji, Australii, Południowej Ameryki. Jeździliśmy wszędzie tam, gdzie mógł znaleźć pracę.

A za nimi ciągnął się długi szlak usiany złamanymi sercami, pomyślała Ann, zamykając drzwi do kuchni.

Trzęsącymi się rękami zaczęła pokrywać czekoladowy tort miętową polewą. Ku swojej rozpaczy, zabrała się do tego zbyt energicznie. Wierzch ciasta popękał i tort wyglądał jak podziurawiony. Próbowwała wygładzić polewę nożem, ale tylko zmieszała okruszki z lukrem i teraz deser wyglądał wręcz nieapetycznie.

- Myślę, że podamy lody. Nicco spróbuje swojego ulubionego ciasta później, przed pójściem spać - zdecydowała Callie, która kilka minut później weszła do kuchni z zebranymi ze stołu talerzami.

- Zajmiesz się tym? - poprosiła Ann. - Pójdę zajrzeć do wiewiórki. Może teraz pozwoli się napić.

- Ona umiera, Ann. Właściwie powinnam ją od razu uśpić, ale...

- Nie! - krzyknęła. - Chłopiec Uczył na naszą pomoc. Odłożyła nóż i wybiegła na korytarz, który prowadził do skrzydła pałacu, gdzie mieściło się schronisko.

Wiewiórka leżała w kuwecie. Podłączono ogrzewanie, Callie zaaplikowała też kroplówkę.

Wciągnęła gumowe rękawiczki i już miała nabrać mieszanki do zakraplacza, kiedy zrozumiała, że z małego ciała uszło życie.

- Och, nie... - załkała.

- Tego się obawiałam - usłyszała szept Callie.

Łzy płynęły po twarzy Ann i moczyły bluzkę. Siostra objęła ją serdecznie.

- Powiedz, co się dzieje, Ann - poprosiła. - Nie mam na myśli wiewiórki.

- Nic. - Wyrwała się z objęć siostry, żeby wytrzeć oczy.

- Między nami jest zaledwie dziesięć minut różnicy, a przed urodzeniem spędziłyśmy ze sobą całe osiem miesięcy. Kiedy ty cierpisz, mnie też boli. To z powodu Riley'a Garrowa nie wyszło ci z Colinem, prawda?

- Po co mnie o to pytasz? - krzyknęła zduszonym, nie-swoim głosem.

- Kiedy skończyłaś zdjęcia do filmu, spodziewaliśmy się dostać zawiadomienie o twoim ślubie z Colinem. Gdy to nie nastąpiło, wiedziałam, że coś jest nie tak. Teraz zrozumiałam, o co chodzi. Ten biedak nic nie wie o Rileyu, prawda?

- Nie... - szepnęła. - Zresztą tu nie ma nic do opowiadania. Pracowaliśmy razem i to wszystko.

- Nie, to z pewnością nie wszystko.

Wiedziała, że Callie nie przestanie drażnić, póki nie wydobędzie z niej całej prawdy.

- Zaprosił mnie na kolację, a ja odmówiłam. Tylko tyle.

- I od tego czasu jesteś na siebie wściekła, bo więcej nie spróbował, jak to robili wszyscy inni. - Callie trafiła w dziesiątkę. - Teraz, kiedy go poznałam, zrozumiałam, czemu Colin nie miał u ciebie żadnych szans. Jest bardzo przystojny, jednak nie umywa się do Riley'a. Jedyny mężczyzna na świecie, który mnie przyprawia o szybsze bicie serca to...

- Wiem, Nicco - przerwała jej Ann. - Różnicę między nimi można porównać tylko do przepaści.

- Chyba nie chodzi ci o to, że Riley nie jest księciem?

- Skądże. Po prostu... On cieszy się w Hollywood reputacją wielkiego podrywacza.

- To chyba nic dziwnego. Z takim wyglądem musi robić wrażenie. Nie widzę w tym nic złego.

- A powinnaś - mruknęła.

- Przecież o tobie krąży podobna opinia.

- O czym ty mówisz? - spytała, patrząc na siostrę w zdumieniu.

- Alicja, twoja przyjaciółka, mówiła mi, że zawsze umawiasz się tylko na jedną randkę. Podobno zламаłaś w ten sposób wiele serc. Zresztą jeszcze w domu widziałam, jak raz po raz zrywałaś z chłopakami.

- Nie porównuj mnie z Riley'em - odparła, czerwieniąc się. - Ja nie spałam z żadnym z tych chłopaków.

- Wiem o tym. - Na ustach Callie pojawił się nikły uśmiech. -
Wiem również, że pan Garrow także nie mógł spać z całą armią
wielbicielek. Już dawno by go to zabiło.

- Nawet gdyby...

- Żadne „nawet gdyby”! - przerwała jej Callie. - Czy denerwuje
cię coś jeszcze?

- On jest szalony! Sama słyszałaś, co się stało podczas kręcenia
sceny pożaru. W dodatku jego ojciec także zginął, wykonując jakiś
straszliwy skok. Ze wszystkich przerażających miejsc na świecie
wybrał sobie akurat wodospad Iguasu!

- Riley nadal żyje. Zresztą słyszałaś, co powiedział.
Zrezygnował z pracy kaskadera.

Ann pokręciła głową.

- Przecież wiesz, że będzie startował w wyścigach! - Zacisnęła
pięści. - Macie szczęście, że nikt z was jeszcze nie zginął...
Nienawidzę motocykli! - krzyknęła i wypadła ze schroniska.

Łzy przesłaniały jej widok, jednak jakoś odnalazła drogę do
swojego pokoju we wschodnim skrzydle pałacu. Zatrzasnęła drzwi,
ściągnęła rękawiczki i rzuciła się na łóżko.

Płakała ze złości na siostrę, której dni z pewnością były
policzone, jeśli nie przestanie jeździć z mężem na motocyklowe
wyprawy, z żalu nad chłopcem, który załamał się na wieść o
nieudanej próbie odratowania wiewiórki...

Rano poprosi Callie, żeby dała jej jednego królika. Włoży do
koszyka trochę pokarmu i zaniesie pod drzewo.

Słodki pyszczek wiewiórki przypominał odrobinę króliczą mordkę. Być może opieka nad nowym zwierzątkiem choć częściowo złagodzi ból dziecka.

To postanowienie przyniosło jej trochę ulgi. Usiadła na łóżku i odgarnęła ze skroni mokre od łez włosy.

Najwyższa pora, pomyślała, by zawiadomić Colina, że się do niego wybiera. Zasługiwał na to, by wyjaśnić mu wszystko osobiście.

Colin był wspaniałym człowiekiem, spędzili ze sobą naprawdę cudowne chwile. Im szybciej mu powie, tym prędzej będzie mógł związać się z kimś innym. Skoro już podjęła decyzję, należało doprowadzić rzecz do końca.

Prosił, żeby poszła z nim do łóżka. Kiedy odmówiła, wyjaśniając, że zrobi to dopiero po ślubie, zaproponował małżeństwo i od tego czasu kilkakrotnie ponawiał oświadczenia. Spotykali się rzadko, więc bez trudu przychodziło jej unikanie odpowiedzi. Zresztą Colin powtarzał, że poczeka, aż będzie gotowa.

Wystarczyło jedno spotkanie z Rileyem Garrowem, by powzięła ostateczną decyzję. Nigdy nie będzie gotowa. Ani dla Colina, ani dla żadnego innego mężczyzny.

Tak jak jej siostrę, ją również pociągał tylko jeden mężczyzna. Jednak ten, który poruszył jej zmysły, nie tylko łamał kobietom serca, lecz również lekkomyślnie narażał się na śmierć.

Dosyć tych rozważań, teraz musi się wreszcie zająć własnym życiem. Podniosła słuchawkę i wybrała londyński numer Colina.

No szybciej! Odbierz! W końcu po sześciu dzwonek odezwała się automatyczna sekretarka.

- Colin? Mówi Ann. Przepraszam, że nie dzwoniłam...

- Nie rozłączaj się! - przerwał jej nagle.

- Och, Colin... Cieszę się, że cię zastałam.

- Ja także. Skąd dzwonisz?

- Z Turynu.

- Czemu mnie nie zawiadomiłaś? - Odniosła wrażenie, że jest urażony.

- Nie mogłam wcześniej zadzwonić.

- Ann... musimy porozmawiać.

- Wiem, dlatego dzwonię.

- To nie jest rozmowa na telefon. Jutro przylatuję, nie wiem tylko o której.

- Nie, to ja przylecę do... Ale Colin już się rozłączył.

Odłożyła słuchawkę. Czemu nie poleciałam od razu do Anglii? - zastanawiała się. Z pewnością niezręcznie byłoby przeprowadzić tę rozmowę w jego mieszkaniu, ale dom Nicca wydawał się równie złym miejscem.

Wiedziała już, co zrobi. Kiedy Colin przyjedzie, namówi go na przejażdżkę nad rzekę. Znajdą jakieś spokojne miejsce, gdzie będą mogli porozmawiać.

Znała Colina i domyślała się, że zechce przyjechać wcześniej rano, aby mogli spędzić ze sobą cały dzień,

Dzięki Bogu Colin nie przyjechał w tym samym czasie co Riley. Nicco z pewnością przyjąłby miło obu gości. Nie zniosłaby chyba takiej sytuacji. Musiałaby traktować przyjaźnie

Colina i jednocześnie walczyć z napięciem, jakie wywoływała w niej obecność Rileya.

Po prysznicu łyknęła proszek, żeby powstrzymać nasilający się ból głowy. O dziwo, spała mocno i o siódmej rano, pełna energii, była już na nogach.

Przewiązała włosy białą apaszką, wciągnęła dzinsy i szary sweter, po czym zbiegła po schodach. Ze schroniska zabrała czarny koszyk i szybkim krokiem udała się w stronę szpitala.

Był piękny wrześnieowy poranek. Rześkie jesienne powietrze i bezchmurne niebo zapowiadały ładny dzień. Zbyt ładny, jeśli pomyśleć, jak będzie czuł się Colin, kiedy Ann powiadomi go o swojej decyzji.

- Dzień dobry, doktorze Donatti - przywitała się, wchodząc do kliniki.

- Dzień dobry, Ann. Co cię sprowadza tak wcześnie w sobotę?

Doktor Donatti był sympatycznym weterynarzem, który pracował dla Tescottich długo przed pojawieniem się Callie. Stał teraz nad ślicznym rudym kotkiem i opatrywał mu tylną łapkę.

- Słyszał pan o wiewiórce, prawda?

- Tak, Callie mi powiedziała. Szkoda, że chłopiec nie przyniósł jej trochę wcześniej.

- Czy zgodziłby się pan rozstać z jednym z tych małych króliczków, które trzymacie w zagrodzie za szpitalem?

- Chcesz go dać chłopcu?

- Właśnie. Uśmiechnął, się.

- Obie z siostrą macie złote serca. Wczoraj przed pójściem spać pytała mnie o to samo. Oczywiście, możesz wybrać, którego tylko chcesz.

- Dziękuję. - Wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Jestem pewna, że będzie się nim dobrze opiekował.

- Mam nadzieję.

- W magazynie widziałam przenośne klatki. Chciałabym jedną odkupić, jeśli to możliwe. Pomyślałam, że jeśli włożę tam trochę jedzenia, chłopiec będzie wiedział, czym karmić nowego przyjaciela.

- Nie musisz płacić za klatkę.

- Ale ja chcę!

- No dobrze - zaśmiał się. - Zajrzyj do trzeciej szuflady w tamtej szafce. Znajdziesz tam teczkę z różnojęzycznymi ulotkami o hodowli królików. A potem weź jakąś torbę i spakuj wszystko, co ci potrzebne. Poradź chłopcu, żeby trzymał klatkę w cieniu i podawał królikowi dużo wody.

- Pamiętam, że tego samego uczył mnie tata - przytaknęła Ann. — Można poznać, kiedy im za gorąco, dotykając uszu. Jeśli są zbyt ciepłe, trzeba je przetrzeć chłodną wodą.

- Chyba też powinnaś zostać weterynarzem.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie ma pan racji. Zawsze się przyda dobry lekarz, nawet taki w średnim wieku. To niestety nie odnosi się do aktorek.

- Ktoś ci powiedział, że jesteś za stara?

- Owszem, mój agent. Niestety, taka jest prawda. Rozważam właśnie zmianę zawodu.

- Na studia medyczne na pewno nie jest za późno.

- Cóż, niestety mdleję na widok krwi.

Odszukała ulotki po włosku i po angielsku, z magazynu wzięła trochę suszonego tymianku, świeże warzywa i małą klatkę, po czym tylnymi drzwiami przeszła do królikarni, gdzie siedziało kilkanaście białych i brązowych królików. Uznała, że brązowy bardziej spodoba się chłopcu. W dzieciństwie często ganiała z innymi maluchami za zwierzętami na farmie. Teraz, próbując złapać zwierzątko, poczuła nagłą tęsknotę za tamtymi czasami.

W końcu udało się. Włożyła królika do czarnego koszyka, przykryła wierzchem i już po chwili, objuczona sporym bagażem, maszerowała pospiesznie w stronę bramy.

Jeśli chłopiec nie pojawi się, postanowiła odnieść koszyk i klatkę do szpitala i wrócić tu ponownie jutro.

Nie uszła daleko, kiedy kątem oka dostrzegła jakiś ruch. To mógł być jeleń albo... Ależ tak, to on!

Podeksytowana ustawiła swoje pakunki u stóp wielkiego kasztanowca i czekała w napięciu.

Po chwili zobaczyła, jak chłopiec spogląda na nią ukradkiem zza innego drzewa. Kiwnęła na niego, ale ciągle się wahał. Zawołała do niego po włosku, ale także nie ruszył się z miejsca, więc wyciągnęła ulotkę i pokazując koszyk krzyknęła „królik”. Odkrzyknął coś, czego nie potrafiła zrozumieć.

- Królik! - powtórzyła. Widziała, jak marszczy buzię.

- Chce wiedzieć, gdzie jest wiewiórka - rozległ się z tyłu męski głos.

Podskoczyła jak oparzona. Riley Garrow siedział na oklep na ulubionym kasztanku Enza. W dżinsach i czarnym podkoszulku prezentował się tak atrakcyjnie, że nogi się pod nią ugięły.

A więc Nicco zaproponował mu, żeby został na noc, pomyślała zaskoczona. Więż, która się nawiązała między dwoma mężczyznami, była tym bardziej zdumiewająca, że jej szwagier, aczkolwiek bardzo gościnny i serdeczny, nade wszystko cenił prywatność. Do najbliższego grona dopuszczał nielicznych tylko przyjaciół. W jakiś tajemniczy sposób Rileyowi udało się szybko zdobyć jego zaufanie.

- Zupełnie dobrze radzę sobie z włoskim, ale tego chłopca w ogóle nie rozumiem.

- Bo nie jesteś Cyganką.

- To on jest Cyganem? - szepnęła zdumiona.

- Zgadza się.

Riley mówił do chłopca w języku, którego nigdy dotąd nie słyszała. Ciekawe...

Jeszcze się nad tym zastanawiała, gdy chłopiec zaczął ocierać łzy. Nie potrzebowała tłumacza, żeby zrozumieć, jaki jest nieszczęśliwy.

- Powiedz mu, że królik trochę przypomina wiewiórkę - poprosiła Riley. - Będzie miał w nim prawdziwego przyjaciela.

- On chce swoją wiewiórkę - odparł poważnie. - Widział, jak zastrzelono jej matkę, która spadła z drzewa razem z maleństwem. Oczy Ann wypełniły się łzami.

- Biedactwo - wykrztusiła. - Wytłumacz mu, że wiem, jak się czuje. Kiedy umiał nasz stary pies, Jasper, też chciałam umrzeć. Tata oddał nam wtedy pod opiekę prosiaczka i potem ból trochę zmalął.

Riley przyglądał się jej bez słowa. Nie potrafiła odgadnąć, o czym myśli.

- Może uda się go namówić, żeby chociaż obejrzał królika - przyszło jej nagle do głowy. Nie czekając na reakcję

Rileya, zabrała koszyk, uniosła pokrywkę i ruszyła w stronę chłopca. - Powiedz mu, że aż do dzisiaj królik był stale przy swojej mamie - zawołała przez ramię. - Jeśli zabierze go do domu i otoczy opieką, królik pokocha go i wszędzie będzie za nim chodził.

Słyszała, jak zaczął tłumaczyć. Jednak chłopiec nadal stał bez ruchu.

Ann podeszła bliżej. Poczowała ból, kiedy zajrzała w jego smutne czarne oczy. Włożyła rękę do koszyka i pogłaskała skulone zwierzątko. I nagle, pod wpływem impulsu, ujęła rękę chłopca i położyła na grzbiecie królika. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie

Rileya. Z bliska jego oczy okazały się przejrzyste szare, jak chmury otoczone srebrzystą poświatą. Były naprawdę niewymownie piękne.

- Królik jest zdrowy i będzie żył długie lata. Potrzeba mu tylko miłości. W tej ulotce są wszystkie informacje na temat opieki. Tekst jest po włosku, więc może zechcesz mu przetłumaczyć.

Riley powoli przeniósł wzrok na chłopca. Przez chwilę trwała ich rozmowa.

- Chciałby zaopiekować się królikiem, ale mieszka dość daleko i nie ma jak zabrać tych rzeczy.

- To znaczy, że musiał spędzić noc w rezerwacie... Gdzie jest jego dom?

- Za miastem. Mieszka w cygańskim obozie.

- Zgodzi się, żebyśmy go tam zawieźli? Po drodze wytłumaczyłbyś mu wszystko, a poza tym zobaczylibyśmy się z jego rodziną. Chciałabym dać im pieniądze na pokarm. Żeby ich nie obrazić, możemy powiedzieć, że ta darowizna jest częścią nowego programu prowadzonego w rezerwacie.

- Program adopcji zwierząt? Mają coś takiego? - Uniósł brwi.

- Jeszcze nie, ale jak znam Callie, natychmiast przedstawi ten projekt, a Enzo wyrazi zgodę.

- Enzo?

- To młodszy brat Nicca. W zeszłym roku przyjął tytuł księcia. Jego pierwszą decyzją było przekazanie części rodowych posiadłości do użyteczności publicznej. Stworzono tu rezerwat, którym zarządza

Callie. - Zwilżyła wargi i dodała: - Dosiadasz właśnie ulubionego wierzchowca Enza.

Jej wyjaśnienie wyraźnie go zaskoczyło.

- Nie miałem o tym pojęcia. To znaczy, że Nicco również jest księciem.

- Był. Kiedy miał dwadzieścia kilka lat, zrzekł się tytułu i został inżynierem. Jak już zdążyłeś się zorientować, nad spokojne życie arystokraty przedkłada projektowanie i jazdę na tych waszych moto... nie, raczej mordercyklach.

Usta mu drgnęły w powstrzymanym uśmiechu.

- Coś mi mówi, że nigdy nie jechałeś na żadnym z tych mordercykli.

Kiedy tak na nią patrzył, niewiele brakowało, żeby całkiem straciła głowę.

Jej szyja i policzki pokryły się rumieńcem.

- Ależ z pana domyślny człowiek, panie Garrow! A teraz może spytałbyś chłopca, czy możemy go podwieźć do domu? Callie pożycz mi samochód.

- Nie musimy zawracać jej głowy. Pojedziemy moim autem.

Odwróciła wzrok, nie mogąc dłużej znieść jego przenikliwego spojrzenia. Czula narastające między nimi napięcie.

- Wszystko ustalone - odezwał się Riley po krótkiej wymianie zdań z chłopcem. - Zanieś rzeczy do bramy. Mamy tam być za dziesięć minut, więc trzeba się pospieszyć.

Zanim zdążyła się zorientować, pochylił się i uniósł ją do góry, z tą samą zręcznością, z jaką wykonywał swoje kaskaderskie numery. Po chwili siedziała na koniu. Otoczył ją rękami w pasie i przyciągnął do siebie.

- Ale miło - szepnął z ustami tuż przy jej szyi, kierując konia w stronę domku myśliwskiego.

Miło? Z pewnością nie użyłaby takiego określenia.

Dotyk jego ust przyprawił ją o dreszcz rozkoszy. Całą drogę do stajni myślała tylko o tym, jak bardzo pragnie przytulić się do niego jeszcze mocniej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- O, tu jesteście! Właśnie zamierzaliśmy was poszukać. Moglibyśmy wybrać się całą czwórką na przejażdżkę.

Ann uniosła powieki. Callie i Nicco, gotowi do codziennej porannej przejażdżki, siedzieli już w siodłach. Bianca, żona doktora Donattiego, wstawała wcześniej rano i doglądała dziecka podczas ich nieobecności.

Zażenowana, że ją widzą przytuloną do Riley'a, wyrwała się z jego silnych ramion i trochę niezręcznie zsunęła na ziemię.

Starła się ukryć drzenie, w jakie wprawił ją kontakt z jego gorącym ciałem, pochyliła się więc do psów, które właśnie podbiegły. Spojrzała na Callie, dopiero kiedy udało jej się odzyskać równowagę.

- Doktor Donatti pewno już ci powiedział, że wzięłam królika i klatkę. Chcemy odwieźć tego dzieciaka, bo mieszka za miastem.

Callie patrzyła na nią zaskoczona. Nic dziwnego.

- To nie potrwa długo - ciągnęła pośpiesznie, przenosząc wzrok na Nicca. - Pozwolisz, że porwę na chwilę twojego gościa? Mój włoski jest zbyt słaby, a o cygańskim w ogóle nie mam pojęcia. Riley mówi biegle w obu tych językach, będzie więc mógł przetłumaczyć ulotkę rodzinie chłopca.

Inteligentne oczy Nicca spoczęły na Riley'u.

- Cieszę się, że wieści o rezerwacji dotarły do Cyganów. Dużo czasu spędzają na łonie natury i prawdopodobnie często natykają się

na chore i ranne zwierzęta. Już dawno powinienem wpaść na pomysł, żeby na bramie umieścić informację w ich języku. Jeszcze dziś zadzwonię w tej sprawie do Enza.

- Trzeba też wydrukować ulotki po cygańsku - wtrąciła Callie. - A skąd wiedziałeś, że chłopiec jest Cyganem?

Riley zgrabnie zsiadł z konia. Ann z zapartym tchem obserwowała go spod oka.

- Zobaczyłem czarny koszyk. Tylko Romowie takie wyplatają. Zdumiała ją jego wiedza. Był naprawdę fascynujący. Uważaj, Annabelle Lassiter! - upomniała się w duchu. Nie pozwól, aby cię do reszty omotał,

- Musimy się spieszyć. Chłopiec czeka przy bramie - przypomniała.

- Jedną chwilkę, odprowadzę tylko konia.

- Daj spokój - powstrzymał go Nicco. - Zajmę się tym. Jedźcie już.

- Dziękuję. Przekaż, proszę, księciu, że Spirito w pełni zasługuje na swoje imię. Jazda na tym wierzchowcu to prawdziwa przyjemność.

- Zabieraj go na przejażdżki jak najczęściej - uśmiechnął się Nicco. - W tej chwili mój brat nie ma czasu, żeby zapewnić mu odpowiednio dużo ruchu.

- Pędzę po torebkę. Spotkamy się przy samochodzie - powiedziała Ann.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do pałacu. Kiedy ponownie wyszła na zalany słońcem dziedziniec, powitał ją donośny śmiech Riley, który bawił się z psami.

Zwolniła kroku, żeby móc popatrzeć, jak jego stalowe mięśnie grają pod obcisłą koszulką. Jęknęła cicho. Zachowywała się podobnie jak ci obrzydliwi faceci, którzy nie mogą się powstrzymać i rozbierają wzrokiem każdą ładną dziewczynę.

Nagle Riley podniósł głowę. Zawstydzona, że napotkał jej spojrzenie, pochyliła się do suczki.

- Możemy już jechać? - ponaglił ją.

Gdy wyjechali przez boczną bramę, zapytała:

- Po raz pierwszy jesteś w Turynie?

- Nie, ale od mojego ostatniego pobytu minęło sporo czasu.

Wcześniej obiecywała sobie, że nie będzie rozmyślała o Riley, ale już wiedziała, że nie da rady. Była ciekawa wszystkiego, co dotyczyło tego fascynującego mężczyzny.

- Urodziłeś się we Włoszech?

- Tak jak ty pochodzę z Kalifornii, z Santa Monica.

- Kiedy byłam mała, często zastanawiałam się, jak ekscytujące musi być życie wśród gwiazd Hollywood. Wiele czasu minęło, nim przejrzałam na oczy. A jak było z tobą?

- Nie zdążyłem się zorientować. Zbyt krótko tam mieszkaliśmy.

- Dlaczego?

- Kiedy miałem dwa latka, moja mama od nas odeszła. W tym czasie jeden z właścicieli cyrku Rimini przyjechał do Los Angeles w

poszukiwaniu talentów. Tata zarabiał na życie, jeżdżąc ze swoim przyjacielem Bartem po wesołych miasteczkach, gdzie szaleli na motocyklach. Ten człowiek obejrzał ich występ i zaproponował pracę we Włoszech. Nie namyślając się wiele, zabrali mnie i pojechaliśmy. Kiedyś tata rzucił w rozmowie, że ten wybór zawdzięczają danellim.

Dziwnym zbiegiem okoliczności kilka dni temu wpadł mi w ręce artykuł w „Świecie Motocykli”. Na okładce było zdjęcie twojej siostry na danellim. Dlatego właśnie przyjechałem do Włoch i pewno również z tego powodu zostałem zatrudniony.

Następny uzależniony! - zdumiała się w duchu.

Przejmująca historia musiała wzruszyć niezwykle wrażliwego Nicca. To wyjaśniało jego sympatię do Riley. Zupełnie jak księżę i żebrak, pomyślała. Nic dziwnego, że jej szwagier od razu przyjął Rileyę do ekipy zawodników.

Zwierzenia Rileyę sprawiły, że zmieniła o nim zdanie. Chciała dowiedzieć się jeszcze więcej.

- Czy kiedyś później spotkałeś się z matką? - Na to pytanie nie dostała jednak odpowiedzi, bo właśnie dojechali pod bramę.

- No, jest nasz dzieciak. - Wysiadł i pomógł małemu zapakować rzeczy do samochodu.

Ann odwróciła głowę i napotkała spokojne spojrzenie chłopca. Nie sposób było odgadnąć, o czym myśli, jednak wydawał się Nicco rozpozgodzony.

- Mógłbyś spytać, skąd wiedział o szpitalu w rezerwacie? - poprosiła Rileyę.

- Często łowi ryby w rzece, która przepływa przez posiadłość.
Rozpoznał znak szpitala i widział ludzi, którzy prowadzili tam swoje zwierzęta.

Dzięki Bogu, że jest taki sprytny, pomyślała. Bez tego trudno byłoby mu przeżyć.

- Jak mu na imię?

- Bojko - padła odpowiedź, kiedy Riley przetłumaczył pytanie.

Chciałaby zadać całe mnóstwo pytań, ale krepowało ją korzystanie z pomocy Riley'a. Swoją drogą co za niesamowity z niego człowiek! Potrafił poradzić sobie w każdej niezwykłej sytuacji. Nawet gdyby się bardzo starała, nie znalazłaby w nim żadnej wady. No, może poza jedną... Chociaż, jak mówi Callie, nie sposób kogoś winić za to, że jest najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie.

Na razie, żeby choć trochę obronić się przed jego zabójczym urokiem, postanowiła przerwać na chwilę rozmowę.

Tymczasem dojechali do granic miasta. Kiedy znaleźli się na miejscu, Ann ze zdumieniem odkryła, że obozowisko liczy co najmniej kilkaset namiotów.

Riley zatrzymał samochód.

- Lepiej będzie, jeśli zostaniesz w aucie. Odprowadzę Bojka do domu.

- Chcę iść z tobą.

- Nie powitają cię przyjaźnie - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Wyjęła z torebki banknot studolarowy, wysiadła z samochodu i z tylnego siedzenia wzięła torbę z pokarmem. Riley zabrał klatkę, a chłopiec koszyk ze swoim nowym przyjacielem.

- Czemu nie chce, żebym tam poszła? - spytała zdziwiona, kiedy zauważyła, że chłopiec wskazuje na nią i mówiąc coś do Riley, kręci głową.

- Uważa, że jesteś miła, ale boi się, że jego wujek źle cię potraktuje.

Wzruszona, uśmiechnęła się do dziecka.

- Powiedz mu, żeby w razie problemów z królikiem przyszedł do szpitala - zwróciła się do Riley, podając mu torbę. - Jeśli nawet mnie nie będzie, zastanie tam moją siostrę, która jest lekarzem.

Bojko kiwnął głową ze zrozumieniem, kiedy Riley przetłumaczył jej słowa.

Ann wsunęła mu do ręki banknot.

- To na pokarm dla królika - wyjaśniła. Pocałowała chłopca w policzki i unikając spojrzenia Riley, wróciła do samochodu.

Po chwili obaj znikli wśród mieszkańców obozu. Spodziewała się, że będzie musiała długo czekać, a tymczasem Riley wrócił już po kilku minutach. Poczowała ucisk w żołądku, widząc, że niesie torbę z jedzeniem i klatkę. A więc coś poszło nie tak.

Najwyraźniej nie miał ochoty udzielać wyjaśnień, powstrzymała się więc od pytań. W milczeniu jechali przez miasto.

Dopiero kilka kilometrów przed rezerwatem z jego ust wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Ci Cyganie są uciekinierami. Przywędrowali tu aż ze Słowacji. Mężczyzna, którego Bojko nazywa wujkiem, nie jest chyba w ogóle jego krewnym. Na wszelki wypadek powiedziałem chłopcu, żeby ukrył te pieniądze w bucie. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli ktoś się o tym dowie.

- Komu przeszkadzał taki maleńki królik? - zdenerwowała się.

- Bojko ma w domu liczne obowiązki. Jak mi powiedziano, nie należy do nich zajmowanie się „kolejną gębą do wyżywienia”, nawet jeśli to ma być tylko małe zwierzątko.

- Jakie to obowiązki?

- Zdobywanie pożywienia na wszelkie możliwe sposoby.

Zrobiłaś, co mogłaś. Żaden obcy jeszcze nigdy nie potraktował go tak dobrze. Nie zapomni o tym, jaka jesteś życzliwa. Założę się, że już się przechwala kolegom, że pocałowała go pani, która wygląda jak anioł.

- Powinien przecież chodzić do szkoły - szepnęła, opuszczając głowę.

- To spory problem. Są specjalne przepisy dotyczące dzieci w wieku szkolnym. Żeby uczęszczać na lekcje, muszą mówić po włosku. Prywatna nauka zbyt dużo kosztuje, a bez znajomości języka nikt z nich nie dostanie pracy.

- To jak mają żyć?! Przecież stracili wszystko i w dodatku są daleko od swojego kraju! - zawołała.

- To kolejna trudność. Wciąż panuje błędne przekonanie, że Cyganie prowadzą koczownicze życie i nie czują więzi z żadnym krajem.

- Coś jednak trzeba zrobić!

- Święta prawda - mruknął, podjeżdżając pod pałac. Zatopiona w myślach nie zauważyła, że Callie i Nicco nie są sami. Nie знаła samochodu, który stał na parkingu, natychmiast jednak rozpoznała mężczyznę o ciemnoblond włosach...

- Colin... - Na śmierć zapomniała, że miał dzisiaj przyjechać.

- Najwyższa pora - powiedział szorstko Colin, pomagając jej wysiąść. Na oczach wszystkich mocno pocałował ją w usta.

Ledwo zareagowała na ten pocałunek, a potem ponad ramieniem Colina napotkała spojrzenie Riley'a. Z przerażeniem patrzyła, jak ze zmienionym wyrazem twarzy obchodzi samochód.

- Nie przedstawisz nas sobie? - spytał.

- A... ależ oczywiście - wyjąkała. - Colin, to Riley Garrow, najnowsza gwiazda ekipy Danellego.

- Domyślam się - rzucił Colin sucho. Prawdopodobnie sądził, że jego niemiłe maniery odstraszą Riley'a. Nie wiedział jednak, z kim ma do czynienia.

- Riley, to Colin Grimes, autor zdjęć, które widziałeś w „Świecie Motocykli”.

- Nazwisko od razu wydało mi się znajome. - Riley z uśmiechem wyciągnął rękę. Zachowywał się jak uroczy gospodarz, który gorąco

wita długo oczekiwanego gościa. Colinowi nie pozostało nic innego, jak uścisnąć jego dłoń.

- Znakomita robota. Ten materiał wyciągnął mnie z Los Angeles.

- To wszystko zasługa Nicca. Zaplanował ten artykuł z taką samą maestrią, z jaką konstruuje swoje motory - odparł Colin i zwrócił się do Ann z wyraźnym wyrzutem: - Dowiedziałem się, że graliście w tym samym filmie.

No tak, Callie i Nicco nie mieli powodu trzymać tego w tajemnicy. Nie mogła ich winić za powstałe zamieszanie. Sama od rana przebywała w towarzystwie Riley'a, co ją tak wytrąciło z równowagi, że nie poświęciła Colinowi ani jednej myśli. Do głowy jej nawet nie przyszło, żeby uprzedzić rodzinę.

- Właściwie Riley pracował głównie z Corym - odparła.

- Z resztą ekipy nie spotykał się zbyt często. Oczywiście, zawsze z zapartym tchem śledziliśmy jego kaskaderskie wyczyny. Colin, przepraszę cię teraz na chwilę. Muszę odnieść królika. Potem chciałabym wybrać się z tobą na przejażdżkę.

Bała się, że nie wytrzyma dłużej tej rozmowy w towarzystwie Riley'a.

- Zajmę się tym - wtrącił Riley, zupełnie jakby odczytał jej myśli. Z samochodu wyciągnął klatkę i worek z pokarmem. Ann dostrzegła, że Colin sztywnieje z gniewu.

- Dziękuję. - To było wszystko, co zdołała wykrztusić, nim odszedł w stronę królikarni.

- Wybierzemy się w góry - powiedziała, ujmując Colina pod ramię, - Do zobaczenia - rzuciła w stronę Callie i Nicca. Widziała, jak siostra próbuje spojrzeniem dodać jej otuchy.

Pół godziny później Colin skręcił z autostrady i wkrótce zatrzymał samochód w cieniu wielkiej sosny.

- Od początku drogi czekam, aż się odezwiesz. - Odwrócił do Ann zasepioną twarz. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wymowne jest twoje milczenie.

Jak trafnie odgadł, co czuła!

- Czekałam, aż się zatrzymasz. Muszę na ciebie patrzeć podczas rozmowy.

- No, i co widzisz? - parsknął.

- Wspaniałego mężczyznę, który zasługuje na odwzajemnioną miłość kobiety, która skradnie mu serce.

- Najstarszy na świecie sposób zrywania znajomości. Nie spodziewałem się, że i ty go zastosujesz.

- Oj, chyba był taki moment, kiedy się spodziewałeś - odparowała.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Myślę, że nadszedł czas, by wszystko wyjaśnić. Zacznijmy od tego, że najpierw straciłeś głowę nie dla mnie, lecz dla mojej siostry.

- Co ty wygadujesz? - krzyknął, zauważyła jednak, że już nie był taki pewny siebie. W każdym razie nie patrzył jej w oczy.

- Wytlumaczę ci. Jak pamiętasz, rok temu w Prunedale zamieniłyśmy się z Callie rolami. Wiesz, co mi wtedy powiedziała?

„Pójdziecie na kolację z Colinem Grimesem, niezwykle przystojnym facetem. Nicco jest w jakimś dziwnym nastroju, więc poświęć mu więcej uwagi niż Colinowi". Odpowiedziałam, że jej mąż robi się zazdrosny. I faktycznie! Kiedy dołączyłam do ciebie i Nicca, poznałam po twoim zachowaniu, że moja siostra całkiem zawróciła ci w głowie. Możesz mi wierzyć, że Nicco także to dostrzegł... To właśnie dlatego miał taki podły humor - podjęła po chwili. - Trudno, żeby go zachwyciło twoje zainteresowanie kobietą, którą poślubił. Wiedział, że jeśli Callie nie odwzajemnia jego uczuć, nie ma żadnych szans w rywalizacji z tak atrakcyjnym mężczyzną, jak ty. Wiesz, co było potem. Nicco odszukał Callie, wyznali sobie miłość, wyjechali do Włoch. Wszystko ułożyło się wspaniale, jednak nie dla ciebie. Tobie bowiem przypadła w udziale niewłaściwa bliźniaczka.

- Przecież to nieprawda - zawołał. - Gdybym cię nie kochał, nie prosiłbym cię o rękę.

- Wierzę ci, ale wiem także, że zakochałeś się w mojej siostrze, zanim dowiedziałeś się o moim istnieniu. Kiedy odkryłeś, że się w nią wcieliłam, chyba w głębi duszy miałeś nadzieję, że ponownie zmienię się w Callie... W kobietę, która jednym spojrzeniem rozпалиła twoje zmysły. Jednak oboje wiemy, że to niemożliwe.

Colin słuchał jej w milczeniu. Po jego spojrzeniu poznała, że przyznaje jej rację.

- Wówczas nie przeszkadzało mi to, bo sama nie byłam gotowa na poważny związek. Mieszkamy daleko od siebie, więc tym bardziej nie mogło to zaważyć na naszych stosunkach.

- Przepraszam, Ann. - Colin był załamany. - Przysięgam, że nie chciałem cię skrzywdzić.

- Nie zrobiłeś mi nic złego. Gdybym kochała cię naprawdę, nie zgodziłabym się pozostawać w cieniu.

- Zmieniłaś się w trakcie pracy nad tym filmem - powiedział po chwili milczenia. - A teraz dowiaduję się jeszcze, że słynny kaskader z Hollywood mieszka w domu twojego szwagra. Napięcie między wami mówi samo za siebie.

- Riley nie zamierza się żenić.

- Pozwól, że coś ci powiem. Żadnego mężczyzny nie cieszy perspektywa małżeństwa, póki nie trafi na odpowiednią kobietę.

Ja też mogłabym ci coś powiedzieć, pomyślała. Nie istnieje kobieta, która zdołałaby usidlić Rileya Garrowa.

- Tę rozmowę powinniśmy przeprowadzić w zeszłym roku - przyznała. - Swoją drogą ciekawe, co by się stało, gdyby Nicco wcześniej nie zawładnął sercem Callie? Kto wie, może zostałbyś moim szwagrem? Ale teraz powinieneś wrócić do Londynu i poszukać kobiety, która gdzieś na ciebie czeka. Uczynisz ją najszcześniejszą istotą na ziemi.

- Ann... - Ucałował jej dłoń. - Chciałbym, żebyś i ty była szczęśliwa.

- Nie każdemu pisane jest założenie rodziny.

- Zabrzmiało to bardzo poważnie."

- Bo wcale nie żartuję.

- Kiedy wracasz do Hollywood? - zmienił temat.

- Jeszcze nie wiem - odparła, spuszczać głowę.

- Nie jesteś pewna? Ty? W takim razie musisz być zakochana - stwierdził, włączając silnik. Zawrócił i skierował auto w stronę Turynu.

- Nie rozmawiajmy o Rileyu.

- Przecież nawet nie wymieniłem jego imienia. Chyba mam już odpowiedź na dręczące mnie pytanie. No, a teraz może uczymy stare dobre czasy i pojedziemy gdzieś na lunch?

- Świetny pomysł - ucieszyła się. - Umieram z głodu. Lunch upłynął w uroczej atmosferze. Teraz, gdy pozbyła się poczucia winy, poczuła się swobodnie, jak w towarzystwie starego przyjaciela. Była pewna, że Colin szybko przeboleje ich rozstanie.

Kiedy dwie godziny później odwiózł ją do pałacu, ucieszyła się, że na parkingu nie ma auta Riley'a. Nigdzie też nie dostrzegła motocykla Nicca.

Z lekkim sercem ruszyła na poszukiwanie siostry. Znalazła ją w kuchni zajętą pakowaniem obiadu. Nicco zaproponował posiłek na barce, gdzie dołączą do nich Enzo z Marią.

- Widać planuje dla waszej czwórki romantyczny wieczór - zaśmiała się Ann, patrząc, jak siostra miota się po kuchni. - Możesz zostać na barce na noc. Zajmę się Anną. Właściwie mogłabyś wrócić dopiero w poniedziałek. Nie mam żadnych planów. Wreszcie zrobię coś pożytecznego.

Callie pokręciła głową.

- Nicco byłby bardzo rozczarowany, gdyby śnie przyszła. Wyjawiłam mu, że rozstajesz się z Colinem i postanowił cię rozerwać. Tym bardziej że wie, jak bardzo lubisz tę łódź.

To prawda. Barka była jedną z niewielu rzeczy, które Ann chciałyby mieć na własność. Do tej pory jednak nie starczyło jej śmiałości, aby spytać, czy mogłaby na niej zamieszkać podczas pobytu w Turynie.

Nowoczesny tor wyścigowy za fabryką potwierdzał, że wszystko, co powstaje pod patronatem Danellich, jest najwyższej jakości. Nicco wybrał dla Rileya czarny motor NT-1, dobrał do niego odpowiedni kask i rękawice, po czym wrócił do biura.

Tor był pusty, więc Riley nie musiał się spieszyć. Chciał dokładnie przetestować zmiany, jakie Nicco zastosował w nowym modelu i zrozumieć, co sprawia, że motocykl nie ma sobie równych.

Pierwszy raz okrążył tor powoli, dokładnie zapoznając się z motocyklem.

Potem zwiększył prędkość. Maszyna była rewelacyjna. Żadnych zgrzytów, pisków, krztuszenia się. Czysta radość.

Maszyna pędziła jak pocisk, gładko i płynnie. Ogarnęła go euforia prawie jak wtedy, kiedy pocałował Ann w szyję i pod ustami poczuł jej skórę. Roznieciła w nim ogień, który nie tylko nie dawał się ugasić, ale płonął z coraz większą siłą.

Znów zwiększył prędkość, żeby zobaczyć, na co jeszcze stać motocykl i wkrótce zupełnie stracił poczucie czasu. Jeździłby tak bez

końca, gdyby nie to, że skończyło się paliwo. Wchodził właśnie w ostatni zakręt, kiedy zauważył, że Nicco czeka już przy bramie.

- Rewelacja - powiedział, ściągając kask. - Czuję się tak, jakby za jednym zamachem spełniły się wszystkie moje sny i marzenia.

- Cieszę się, że jazda sprawiła ci przyjemność, - W czarnych oczach Nicca pojawił się błysk satysfakcji.

- To za mało powiedziane. Wiem od Ann, że zrzekłeś się tronu, aby móc konstruować takie cuda. Być może monarchia nie zrozumie ani nie doceni, czego zdołałeś dokonać, jednak ja jestem pełen podziwu dla twojego geniuszu.

- Zamierzałem to samo powiedzieć o twojej jeździe - odparł Nicco. - Celowo nie mówiłem ci o tym wcześniej, ale teraz mogę się już przyznać, że zamontowałem w nim elektroniczny przełącznik. Zrobiłeś okrążenie w jedną minutę dwadzieścia sześć sekund i sześćdziesiąt sześć setnych. Osiągnąłeś znacznie lepszy wynik niż Vittore Loti w Misano podczas jazd próbnych w zeszłym miesiącu. Do tej pory był naszym najlepszym zawodnikiem, ale teraz widzę, że podczas wyścigów w Imoli ty będziesz naszą gwiazdą.

Razem wrócili do budynku, gdzie Riley zostawił motocykl i strój, w którym jeździł. Nicco tymczasem uruchomił elektroniczne urządzenia, które zamykały wejście na teren zakładów i biura.

- W poniedziałek przedstawię ci innym zawodnikom i całej załodze. Zwiedzisz fabrykę, a potem wybierzesz sobie motocykl do jazdy po mieście.

- Nie wezmę niczego, na co nie zapracowałem. - Riley zdecydowanie pokręcił głową.

- To nasze standardowe działanie - tłumaczył Nicco. - Chcę, żeby wszyscy zawodnicy jeździli na naszych maszynach. To przecież najlepsza reklama. Poza tym, jak obaj dobrze wiemy, jazda po mieście ćwiczy refleks.

Wszystko, co mówił, brzmiało bardzo racjonalnie, a mimo to Riley odnosił wrażenie, że Nicco okazuje mu jakieś specjalne względy:

- W porządku. W takim razie w poniedziałek rano zwrócę auto do wypożyczalni.

- Świetnie. Pojedziemy tam razem i potem przywiozę cię tutaj. A tymczasem pewnie chciałbyś rozejrzeć się za jakimś mieszkaniem.

- Zamierzałem poszukać czegoś podczas weekendu.

- Znam miejsce, które pasuje do Rileya Garrowa, jakby dla niego zostało stworzone.

- Wystarczy, Nicco! Jesteś najbardziej hojnym ze znanych mi ludzi, ale nie przyjmę już nic więcej. Zatrudniłeś mnie, zanim poznałeś moje umiejętności. Zaprosiłeś mnie do domu i podejmowałeś jak księcia. Mój dług już w tej chwili znacznie przekracza moje możliwości. Sam sobie poszukam mieszkania.

- To, co mam na myśli, nawet nie przypomina mieszkania.

- Mówisz o pałacu? Mowy nie ma...

- Powinieneś już wiedzieć, że ja także nie przepadam za pałacami - zakpił Nicco. - Po prostu teraz, kiedy Callie pracuje w

klinice i zarządza rezerwatem, wygodniej nam tam mieszkać. Zanim podejmiesz decyzję, pozwól, że pokażę ci, o co mi chodzi. A potem zrobisz, co zechcesz.

Ten facet rzeczywiście potrafił postawić na swoim. W porządku, pojedzie z nim, skoro w ten sposób może mu zrobić przyjemność. Potem po prostu podziękuje i odmówi.

Wracali przez miasto, jednak zamiast do posiadłości, Niceo skręcił w prawo i wjechał w drogę, która prowadziła w stronę rzeki, do prywatnego portu.

Nie zatrzymał się w przystani, lecz wjechał po trapie na małą barcę. Riley z uśmiechem podziwu przyglądał się tym zręcznym manewrom.

- Zapraszam na pokład „Serpentiny” - krzyknął Nicco. - Kiedyś miałem niedaleko stąd mieszkanie - wyjaśniał, kiedy zaciekawiony Riley dołączył do niego. - Jednak przez ostatnie dziesięć lat moim prawdziwym domem była właśnie ta barka. To był mój azyl, kiedy świat za bardzo mnie przytłaczał. Przebudowałem ją i w każdej wolnej chwili pracowałem nad ulepszeniami. Z Callie również sporo czasu spędzaliśmy na barce. Nawet wypłynęliśmy na niej w naszą trzydniową podróż poślubną. Wygodnie tu jak w domu, a dodatkowo ma przewagę nad mieszkaniem, bo zapewnia całkowitą prywatność. No i wszędzie można nią popłynąć. Niestety, teraz stoi w porcie, bo od przyjscia na świat Anny, nie mamy czasu pływać. Nie zamierzam się jej pozbywać i wiem, że jeszcze się nią nacieszę. Nie zamierzałem

jej nikomu udostępniać, chyba że trafi się człowiek, który potrafi docenić jej zalety - zakończył spokojnie.

Riley w swoim życiu miał tylko jedno miejsce, w którym czuł się jak w domu i zaznał trochę szczęścia... To był wóz Cyganki Mitry. Do niej mógł w każdej chwili wrócić. I zawsze wiedział, że ją tam znajdzie. Mitra nigdy nie mówiła, że go kocha, a jednak był pewien, że tak jest. Jej miłość po prostu się czuło.

Miał wrażenie, że na barce, z której Nicco zrobił wygodny dom na wodzie, wyczuwa te same dobre fluidy. Widać książę zaznał tu wiele szczęścia.

Boże, ależ go kusiło...

- Idź się rozejrzeć, a ja tymczasem nakryję do stołu. Zaraz powinna zjawić się Callie.

- Tutaj ? - Ciągle był ogłuszony niesamowitą propozycją.

- Prosiłem, żeby przywiozła obiad. Mój brat z żoną też do nas dołączą. Chcę cię zabrać na krótką wycieczkę. W nocy z rzeki jest piękny widok na Turyn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co tu robi auto Riley'a Garrowa? - zdenerwowała się Ann, kiedy zjechały na nabrzeże.

- Nie mam pojęcia - odparła Callie, parkując za samochodem Enza.

- Nicco nie mówił ci, że go zaprosił?

- Mówił mi tylko, że musi coś załatwić w biurze. Widziałam później, jak Riley odjeżdża z pałacu ze swoją walizką, ale sądziłam, że jedzie szukać hotelu. Dla mnie to też niespodzianka.

Nie miała powodu, żeby nie wierzyć siostrze.

- Co się dzieje z twoim mężem? Nigdy dotąd nie traktował pracowników, jakby należeli do rodziny - mówiła drżącym głosem. - Nie chcę się spotkać z Rileyem. Zabiorę Annę i wrócę do pałacu.

- Zrobisz mojemu mężowi wielką przykrość. - Callie wczołgała się na tylne siedzenie i wyjęła Annę z fotelika. - A tymczasem on poruszyłby niebo i ziemię, żeby cię uszczęśliwić. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kocha.

- Przecież wiem...

- Chcę ci coś jeszcze wytłumaczyć. Nicco opowiedział mi to wczoraj wieczorem. Otóż poczuł wielką sympatię do Riley'a, w chwili gdy dowiedział się, że jego ojciec to słynny Człowiek-Rakieta.

- Co to ma do rzeczy?

- Kiedy Nicco miał pięć czy sześć lat, jego ukochana niania obiecała zabrać go do cyrku, który każdej wiosny przyjeżdżał do Turynu. Niecierpliwie czekał na ten dzień, bo jedną z gwiazd był Rocky Garrow, który robił niesamowite sztuki na swoim motocyklu. Później Nicco nauczył się przekupywać swoich opiekunów, żeby tylko zobaczyć, jak Rocky Garrow jeździ na danellim. To wówczas motocykle stały się jego pasją. Uważa, że ma dług wdzięczności wobec ojca Riley'a i dlatego postanowił pomóc jego synowi.

Nie chciała myśleć o Riley'u. Było to równie niebezpieczne, jak przebywanie w. jego towarzystwie. Ciągle pamiętała, jak ją obejmował, czuła dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem, kiedy pocałował ją w szyję. Przestała się dziwić opowieściom o kobietach, które zakochiwały się w nim od pierwszego wejrzenia.

Przerażała ją myśl, że ma spędzić wieczór z mężczyzną, który działa na nią jak silny narkotyk. Wskoczyła z auta i zaczęła wyładowywać rzeczy z bagażnika. Musiała czymś innym zająć myśli.

- Jaki smakowity zapach.

Wstrzymała oddech. Udo Riley'a otarło się o jej nogę. Wiedziała, że to przypadek i próbowała zapanować nad drżeniem, w jakie wprowadził ją ten mimowolny dotyk.

- Obiad też będzie przepyszny. Callie świetnie gotuje. Nie podnosząc oczu, wręczyła mu duży pojemnik.

- Tylko nie upuść, bo Nicco wpadnie w rozpacz. Uwielbia mięso w sosie pomidorowym.

- Ja także. Będę tego bronił własną pierśią.

- Możemy wam pomóc?

Do samochodu podeszli Enzo z Marią. Ann drżącą ręką wskazała przenośną lodówkę pełną butelek. Enzo wyciągnął ją z bagażnika i wszedł na barkę. Maria też wzięła jakąś torbę, ale nie odchodziła.

- Pan Garrow jest bardzo przystojny - odezwała się po angielsku.

- Wszystkie kobiety stracą dla niego głowę, kiedy wygra mistrzostwa.

Jakbym o tym nie wiedziała, pomyślała Ann.

- Wiesz, ja też za nim szaleję.

Proszę, proszę. Zwierzenia następnej ofiary znanego podrywacza. I to w dodatku najprawdziwszej księżnej, kpiła w duchu.

- Jest niesamowicie pociągający. Powiedziałam Enzo, że musimy pojechać do Imoli obejrzeć jego pierwszy występ.

Zabrakło jej tchu. Czy to znaczy, że Nicco już włączył Rileya do ekipy Danellego?

- Kiedy jest ten wyścig?

- Za dwa tygodnie.

W takim razie będzie musiał wyjechać wcześniej, żeby wziąć udział w eliminacjach. Taka informacja powinna przynieść jej ulgę, a tymczasem Ann potrafiła tylko myśleć o tym, że grozi mu śmierć.

- Callie i Nicco także tam będą. Ty też pojedziesz z nami, prawda?

- Bardzo bym chciała... ale mam inne plany.

To przecież nie jest kłamstwo... W każdym razie nie do końca. Za dwa tygodnie powinna już zdecydować, jak będzie zarabiać na

życie. Musi znaleźć zajęcie na tyle intensywne, żeby nie mieć czasu na rozmyślanie o wypadkach na torze. O motocyklach, które mogą się zderzyć, o tym, że Riley może zginąć w płomieniach.

- Zanieś to na barękę - poprosiła Marię. - Zaraz przyniosę sałatki i deser.

W ciemnych oczach księżnej pojawił się niepokój.

- Ann, dobrze się czujesz? Nicco zdradził mi, że zerwałaś z panem Grimesem. To prawda?

Od rozstania pod pałacem nie poświęciła Colinowi ani jednej myśli. To tylko potwierdzało fakt, jak dalece zajęta była Rileyem.

- Prawda. Ale jestem trochę nieswoja z zupełnie innego powodu. Zdecydowałam się porzucić film i znaleźć pracę.

- W Turynie? - Maria zdawała się być zachwycona taką perspektywą.

- Jeszcze nie wiem. Powinnyśmy się chyba pospieszyć, bo Nicco zaraz zacznie nas szukać. Ma wilczy apetyt.

- Wszyscy mężczyźni w rodzinie Tescottich lubią dobrze zjeść - zaśmiała się Maria.

To samo z pewnością można było powiedzieć o Rileyu. Karmiąc z butelki córeczkę Callie, Ann obserwowała, jak najnowsza gwiazda drużyny Danellego pochłania zawartość swojego talerza.

Maria zasypywała Riley'a pytaniami o podróże z ojcem. Wszyscy z napięciem słuchali jego opowieści. W końcu Niceo uznał, że robi się późno i zaproponował, żeby odbili od brzegu.

Zabrał Rileyę do sterówki, Enzo zajął się cumami, a kiedy Callie i Maria wzięły się do zmywania, Ann zaofiarowała się, że ułoży dziecko do snu.

Wyłączyła światło w sypialni i z westchnieniem ulgi wyciągnęła się obok Anny na wielkim łóżku. Delikatne kołysanie barki działało jak środek nasenny. Dziecko zasnęło niemal natychmiast, a chwilę potem i Ann opadły powieki.

Kiedy się ocknęła, wokół panowała cisza, ustał kołyszący ruch barki, a kajuta pogrążona była w półmroku. Jeszcze w półśnie wyciągnęła rękę, ale jej dłoń zamiast na drobne ciało Anny, trafiła na twarde jak stal mięśnie. Z ust wyrwał się jej okrzyk przerażenia.

W blasku światła zobaczyła Rileyę, który pólżąc na łóżku, przyglądał się jej przez zmrużone powieki. Przebrał się w koszulkę i szorty i chyba całkiem niedawno brał prysznic, bo jego czarne włosy nadal były wilgotne.

Jego wygląd, zapach i aura zmysłowości, jaką wokół siebie roztaczał, działały tak odurzająco, że z trudem łapała oddech.

Uniosła się na kolana, drżącymi rękami odgarnęła z twarzy długie blond włosy i spojrzała na budzik.

- Siódma? - Z przerażeniem popatrzyła na Rileyę. -Czemu nie obudziliście mnie wieczorem?

- Bardzo mocno spałaś. Obiecałem Callie, że odwiozę cię, jak się obudzisz, ale jak sama widzisz, to nie nastąpiło. Zresztą Callie przyznała, że potrzebny ci odpoczynek po trudnej rozmowie z Colinem.

- Co za pomysł! - oburzyła się zaczerwieniona.
- To z pewnością nie był mężczyzna dla ciebie.
- Wiem o tym! - warknęła. - Colin zakochał się w Callie.

Dopiero potem poznał mnie.

- Słyszałem o waszej słynnej zamianie.

Boże święty, czy Nicco wszystko mu opowiedział?

- W każdym razie obie mu się podobałyśmy.
- Ten powitalny pocałunek faktycznie tego dowodzi, chociaż ty się za bardzo nie przykładłaś. Nie dziwię się, że postanowiłaś z nim zerwać.

- Kto jak kto, ale ty z pewnością znasz się na tym - mruknęła pod nosem, on jednak usłyszał jej słowa.

- Myślisz o rozstaniach? Masz rację. Dużo tego było w moim życiu.

- Coś o tym wiem. Byłeś głównym tematem rozmów w studiu. Ktoś nadał ci przydomek „kochanek jednej nocy”. Powiedz, czy to nie dziwne, że kobiety mimo to dają się nabierać, próbując cię usidlić?

- Colin też pozwalał wodzić się za nos. Ile miesięcy? Rok?

- Na pewno dłużej, niż wynosi twój rekord. He udało ci się osiągnąć? Dwadzieścia cztery godziny?

- Przynajmniej mam czyste sumienie, że nie łudzą się nadzieją przez cały rok, jak twój Colin. Teraz biedak przez kolejne dwanaście miesięcy będzie musiał leczyć rany. - Błysnął zębami w uśmiechu. -

To kim jest ten następny?

- O czym ty mówisz?

- O twojej kolejnej ofierze. O mężczyźnie, którego zapragnęłaś na tyle mocno, żeby rzucić Colina Grimesa. Moim zdaniem postąpiłaś z nim wyjątkowo brzydtko.

Zesztywniała.

- Daj mi jakieś dwadzieścia cztery godziny do namysłu, to powiem ci, kto to taki - syknęła.

Chwycił ją za rękę i pociągnął tak gwałtownie, że wylądowała na jego piersi.

- Obiecuję, że tyle właśnie dostaniesz, co do sekundy. Aż do poniedziałku nie muszę się stąd ruszać - powiedział z łobuzerskim błyskiem w oku.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Nie, Riley... Nie myślałam...

- Ćśś... - szepnął tuż przy jej ustach. - Nie kłam, bo wszystko popsujesz. Przecież od tamtego dnia oboje czekaliśmy na tę chwilę.

Ujął twarz Ann w dłonie i przykrył jej usta swoimi. Wtulona w jego twarde ciało, nie potrafiła się opierać.

Riley przekręcił się i pogłębił pocałunek. Jęknęła z rozkoszy i przywarła do niego jeszcze mocniej.

Kiedyś Callie zwierzyła się jej, jakie pożądanie rozpalają w niej pocałunki Nicca. Nie potrafiła wtedy zrozumieć siostry. Bała się nawet, że takie porywające uniesienia nigdy nie staną się jej udziałem.

Wówczas jednak nie знаła Rileya Garrowa. Dotyk jego ust przyprawiał ją o niesamowite doznania. Miała wrażenie, że teraz

dopiero zaczyna żyć, a minione dwadzieścia osiem lat były zaledwie preludium do prawdziwego życia.

- Riley... - wykrztusiła z trudem.

- Wiem - mruknął. Widocznie czytał w jej myślach. -Czuję to samo, co ty. Dwadzieścia cztery godziny nam nie wystarczą. Jedynym rozwiązaniem jest małżeństwo.

Zielone oczy Ann zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Małżeństwo?

- Rozumiem cię. Ja też niechętnie o tym myślę. Odebrała tę uwagę, jakby wymierzył jej cios pięścią. Odetchnęła głęboko.

- Nie chcę za ciebie wyjść.

- Ja także nie chcę się z tobą zenić, ale z kobietą taką jak ty mogę pójść do łóżka dopiero po ślubie. A zatem nie mamy innego wyjścia.

Czerwona z gniewu bezskutecznie próbowała wydostać się spod niego.

- Nie kładłam się tu wczoraj, żeby cię do czegoś namawiać! A teraz...

- Myślę o pragnieniu, które pojawiło się już wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzeliśmy sobie w oczy. - No, no... -Uciszył ją kolejnym zniewalającym pocałunkiem. - Nie próbuj zaprzeczać. To obraża moją inteligencję. Nie martw się. Kiedy się pobierzemy, ta namiętność sama się wypali. Zawsze tak się dzieje. Mogłabyś dowiedzieć się tego od mojego ojca, którego zmysły trzykrotnie zmusiły do małżeństwa. Żony znikają natychmiast, gdy mijało ich pożądanie.

- Riley... - zawołała przepełniona żalem. Jakże musiał cierpieć po odejściu matki. On jednak nie pozwolił sobie przerwać.

- Kiedy my dojdziemy do takiego punktu, zastanowimy się spokojnie nad naszą sytuacją. Będziesz mogła rozwieść się ze mną. Oddam ci wszystko i rozstaniemy się w dobrej atmosferze.

- To straszne!

Przerażał ją jego cynizm, a jednocześnie serce jej krwawiło, gdy pomyślała, na jakie okrutne przeżycia był narażony w dzieciństwie.

Riley wzruszył ramionami.

- To chyba lepsze niż życie w grzechu. Tak przynajmniej twierdzi siostra Franceska.

- Któż to taki? Wzrok mu złagodniał.

- Opiekowała się mną w szpitalu. Z obawy o moją duszę zaklinała mnie, żebym się ustatkował i pojął za żonę pierwszą kobietę, która mi się spodoba. Powtarzała, że tylko w ten sposób mam szansę dostąpić zbawienia.

Kąciki jego zmysłowych ust uniosły się nieznacznie.

- Przemyślałem to, co mówiła. Nie przyszło mi jednak do głowy, że pierwszą kobietą, którą spotkam po wydostaniu się spod skrzydeł siostry Franceski, będzie bezlitosna panna Annabelle Lassiter, właścicielka pokaznej kolekcji męskich skalpów.

Nagle zmarszczył brwi.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że tamtego dnia nie oszołomiłaś mnie wyłącznie swoim wyglądem. Odebrałaś mi coś bardzo ważnego, a teraz musisz mi to oddać - szepnął i znów pocałował ją mocno.

Zwariował, pomyślała.

Jednak jej własne pożądanie stłumiło całkiem instynkt samozachowawczy. A może i ona oszalała, skoro mogła myśleć wyłącznie o pragnieniach, jakie w niej rozbudził?

- Zastanów się, zanim powiesz „tak” lub „nie” - szeptał z twarzą wtuloną w jej włosy. - Od twojej odpowiedzi zależy, czy tu zostanę.

Ta groźba zbiła ją z tropu. Znow bezskutecznie próbowała się podnieść.

- Nie rozumiem... Jego oczy pociemniały.

- Domyśl się. Jesteś inteligentną kobietą.

Mój Boże, czyżby przeczucie jej nie myliło? Przerazona chwyciła go za ramiona.

- Nie możesz wyjechać z Włoch... Nie teraz, kiedy Nicco cię zatrudnił.

- Jeszcze nie podpisaliśmy umowy.

A więc miała rację!

- Jesteś jego gościem! Traktuje cię jak członka najbliższej rodziny....

- Naprawdę to doceniam. Nicco jest rzeczywiście wyjątkowym człowiekiem, więc z pewnością zrozumie, kiedy wyjaśnię, że względy osobiste zmuszają mnie do szukania pracy gdzie indziej.

- Nie zrobisz tego. - Z rozpaczą pokręciła głową. Pocałował kącki jej ust, znow rozpalał w niej pożądanie.

- W zeszłym roku miałem oferty od dwóch znanych firm.

Wystarczy, że zadzwonię.

Oczy Ann wypełniły się łzami gniewu.

- Po tym, co dla ciebie zrobił, chcesz jeździć dla konkurencji?
- Muszę zarabiać na życie - odparł poważnie.

Nicco odczuje to jak policzek, jeśli Riley zawiedzie go i w dodatku zechce reprezentować konkurencyjną firmę, myślała gorączkowo. Nie zniosłaby, żeby tak okrutnie zranił jej szwagra. Obserwowała ich wczoraj przy obiedzie. Zachowywali się jak starzy przyjaciele, którzy mają podobne upodobania i świetnie się ze sobą czują. Swoją drogą to niesamowite, jeśli zważyć różnice ich pochodzenia.

Słabo jej się zrobiło na myśl, że tak wspaniały człowiek jak Nicco miałby zawieść się na kims, kogo szczerze polubił. Chyba trudniej o gorszy cios.

Jakim prawem Riley stawiał ją w takiej sytuacji?

- To przecież szantaż! - krzyknęła.
- Skoro chcesz to tak nazwać - odpowiedział obojętnie.
- Gdybym nawet zgłupiała do reszty i wyszła za ciebie, gdzie mielibyśmy zamieszkać? - spytała, zaciskając pięści.

- Tutaj.

- Na barce? - Jej głos przypominał pisk.

- W tej chwili to mój dom.

Nareszcie znalazła dość siły, żeby wyrwać się z jego ramion. Usiadła na łóżku.

- Nicco oddał ci swoją ukochaną łódź?

- Oferta była zbyt atrakcyjna, żeby z niej zrezygnować.

Umówiliśmy się, że wynajmę od niego barkę na czas nieokreślony.

Mam gdzie mieszkać.

Chyba nadal nie zdawała sobie sprawy, jak wielkim zaufaniem Nicco obdarzał Riley'a.

- Czyli do czasu, póki nie zginiesz w którymś z wyścigów? -

Trzęsła się ze zdenerwowania.

Riley wybuchnął głośnym śmiechem.

- To oszczędziłoby nam kłopotów z rozwodem. A tymczasem będziemy mogli kochać się do woli. Zawsze po pracy będę do twojej dyspozycji, kochanie.

- Nie nazywaj mnie kochaniem! - krzyknęła, zrywając się z łóżka.

W sypialni zapanowała pełna napięcia cisza.

- Czy to znaczy, że twoja odpowiedź brzmi „nie”? - Przyglądał się jej przez zmrużone powieki. Przypominał teraz zwinną panterę, która obserwuje ofiarę, gotowa do błyskawicznego ataku.

- Musisz znać odpowiedź już w tej chwili?

- Gdybyś leżała przez dwa miesiące w szpitalu, zrozumiałabyś, czemu tak się niecierpliwę.

Prawdę mówiąc, od czasu gdy opowiedział im o wypadku, starała się w ogóle nie myśleć, ile musiał wycierpieć.

- Chodź, odwiozę cię do pałacu. - Z szafki przy łóżku zabrał klucze.

Nie zdążyła postawić nogi na trapie, gdy Riley uniósł ją, przerzucił przez ramię i jakby nic nie ważyła, zaniósł do auta. Sadzając ją na fotelu, pocałował w szyję.

Niech go diabli! - pomyślała z wściekłością. Doskonale wiedział, że ledwie poczuła dotyk jego ust, była w stanie myśleć wyłącznie o tym, jak bardzo go pragnie.

Kiedy włączył silnik, przestał na nią zwracać uwagę. Gdy wyjeżdżali z portu, zobaczyła wznoszące się nad horyzontem słońce. Zapowiadał się kolejny piękny jesienny dzień, ona jednak nie potrafiła się nim cieszyć:

Co będzie, jeśli nie zgodzi się go poślubić? Czy faktycznie Riley zrezygnuje z pracy u Nicca? - myślała pełna obaw.

Pod pałacem znaleźli się szybciej, niż się tego spodziewała. Ku jej przerażeniu Riley razem z nią wysiadł z samochodu.

- Gdzie idziesz? - zaniepokoiła się.

- Na śniadanie. Callie mnie zaprosiła, bo na barce przecież na razie nic nie ma. A przy okazji porozmawiam z twoim szwagrem. - Mówiąc to, wbiegł po schodach do środka.

Poszła wolno za nim, modląc się, żeby Callie i Nicco jeszcze spali. Gdyby tylko los okazał się łaskawy!

- O, Riley! Znakomicie, że już jesteś! - usłyszała rozradowany głos siostry.

- W samą porę, żeby spróbować gorących placuszków z jabłkami - zawtórował jej Nicco. - Przy okazji przejrzymy statystyki wyścigu w Assen w Holandii. A gdzie Ann?

Wpadła do pokoju z takim impetem, że drzwi z hukiem uderzyły o ścianę. Przestraszone hałasem psy zaskomlały żałośnie.

Callie i Nicco podnieśli zdumione spojrzenia.

- Prze... przepraszam - zająknęła się. - To niechcący.

- Musisz być strasznie głodna - zaśmiał się Nicco. - Siadaj!

- Callie? - odezwał się Riley, nie zwracając uwagi na Ann. - Nie gniewaj się, ale chciałbym przez chwilę porozmawiać z twoim mężem w cztery oczy. Pozwolisz?

- Oczywiście. - Callie podniosła się z krzesła. - Pójdę usmażyć jeszcze trochę placków. Chodź, Ann. Pomożesz mi, dobrze?

- Nie...

Jej siostra i Nicco patrzyli na nią, jakby zobaczyli ją po raz pierwszy w życiu. Riley siedział odwrócony plecami. Wiedziała, że jeśli natychmiast go nie powstrzyma, gotów skrzywdzić dwoje najdroższych jej ludzi.

- Przepraszam - powtórzyła. - Wszystko się poplątało. Riley ma dość staroświeckie poglądy na niektóre sprawy i uznał, że powinien poprosić głowę rodziny o... moją rękę.

- Kątem oka dostrzegła, jak twarz Callie rozpromienia się.

- Ponieważ nasz tata nie żyje, Riley uparł się, że porozmawia z moim szwagrem.

Nicco przyglądał się im z uwagą.

- Masz święte prawo podejrzewać to, co chyba właśnie przyszło ci do głowy - odezwał się Riley - więc od razu powiem, że zbyt szanuję Ann, żeby cokolwiek przyspieszać. Czekałem, aż się obudzi,

aby ją odwiedzić do domu, -ale ocknęła się dopiero o siódmej rano. Od tej chwili mówiliśmy wyłącznie o naszych uczuciach.

Tak, oczywiście, pomyślała drwiąco. Znakomicie im szła ta rozmowa. Jeszcze teraz czuła jego dotyk.

- Gdyby nie mój wypadek, związalibyśmy się już wcześniej. W szpitalu miałem czas na przemyślenie wielu spraw. Doszedłem do wniosku, że najpierw muszę uporządkować życie zawodowe, abym mógł coś zaoferować swojej żonie.

Bez wątpienia potrafił kłamać! W każdym razie jej rodzinę zdołał oczarować.

- Gdy okazało się, że Ann mieszka z wami, uznałem to za prawdziwe zrządzenie losu. Chcemy jak najszybciej się pobrać. Bardzo zależy mi na waszym błogosławieństwie.

Nicco przechylił głowę.

- Sam porwałem swoją żonę i trzymając ją w niewoli, zalecałem się do niej przez miesiąc. Jestem więc ostatnią osobą, która mogłaby kwestionować waszą decyzję. - Wziął Callie za rękę. - Jak uważasz, kochanie? - spytał, całując jej dłoń. - Co na, to powiedziała by wasz ojciec?

- Tatuś uważał, że żaden mężczyzna nie jest wystarczająco dobry dla jego dziewczynek. No, ale przecież nie poznał żadnego z was. - Pocałowała męża w usta i obesła stół. - Witaj w rodzinie, Riley. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa. - Serdecznie uściskała Rileya.

- Amen! - Nicco podniósł się energicznie i potrząsnął jego ręką. Widać było, jak bardzo jest zadowolony. - Jeśli nie macie innych planów, myślę, że ślubu może wam udzielić ojciec Luigi.

- Cudownie! - ucieszyła się Callie. - Enzo z Marią z pewnością zechcą być obecni, tak jak i rodzice Nicca. Musimy mieć tydzień na przygotowania.

Ann przyglądała się im bez słowa, stojąc w pewnej odległości.

Muszę pamiętać, że to małżeństwo będzie trwać bardzo krótko, pomyślała. Jak powiedział Riley, skończy się, kiedy nie będą już chcieli uprawiać ze sobą miłości. Ciekawe, ile czasu upłynie, nim przestanie jej pożądać? Jedna doba? Dwie?

- To jak, kochanie? Ustalimy datę na przyszłą sobotę?

Wiedziała, że Riley pragnie w ten sposób przekonać Nicca, jak poważnie traktuje sprawę ślubu. Naprawdę posuwał się za daleko!

„Spróbuj powiedzieć- nie!” - zdawało się mówić jego spojrzenie.

Zmusiła się do kiwnięcia głową.

- Starczy ci czasu, żeby wszystkich zawiadomić? - Zadała to pytanie, bo widziała, że Callie i Nicco oczekują z jej strony większego entuzjazmu.

- Oczywiście.

Serce jej waliło jak młotem. Boże, to się naprawdę wydarzy!
Zostanie jego żoną!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień upłynął na przygotowaniach. Callie uparła się, żeby uzupełnić garderobę Ann. W środę znalazły suknię ślubną.

- Coś ci powiem, Annabelle Lassiter. Nie pójdziesz do ślubu tak jak ja, w dzinsach i starej bluzce - powiedziała z naciskiem. - Ten biały szyfon jest jak marzenie.

Musiała przyznać, że i jej suknia się podoba. Pod żadnym pozorem nie zgodziłaby się wystąpić w tradycyjnej sukni z trenem. Riley z pewnością wyśmiałby taki strój.

Szyfonowa krótką sukienka z niewielkim dekoltem i długimi rękawami wydawała się idealna. Bez namysłu Ann podała sprzedawczyni kartę kredytową.

- Do twoich włosów najlepiej będzie pasować wianek z kwiatów pomarańczy.

- Cieszę się, że tak myślisz. Nie chcę mieć welonu.

- No, to zakupy zrobione - uśmiechnęła się Callie. -

Zastanawiałaś się już nad prezentem ślubnym dla Rileya?

- N... nie - wyjąkała.

Prawdę mówiąc, obawiała się, że Riley wykpiłby każdy jej pomysł. Dobrze pamiętała jego słowa: Ja również nie chcę się z tobą żenić". Nigdy nie wybaczy mu, że szantażem zmusił ją do uległości.

- Moja teściowa zabrała Annę na cały dzień, możemy więc kupić coś do jedzenia i pojechać do Nicca na lunch. On na pewno podsunie nam jakiś pomysł.

Od tamtego ranka, kiedy Riley zmusił ją do zawiadomienia rodziny o planowanym małżeństwie, nie spędzili ze sobą nawet pięciu minut. Dzwonił do niej co wieczór, ale ich rozmowy były z reguły krótkie, bo nie miała mu wiele do powiedzenia. Od Nicca wiedziała, że Riley w ciągu dnia przebywał na torze, po czym na nowym motorze jechał na barcę. On sam tłumaczył, że nie próbuje się z nią widywać, bo ma na głowie przygotowania do weselnego obiadu, a przede wszystkim nie ufa sobie na tyle, aby zostać z nią sam na sam choćby na krótką chwilę.

Miała inne zdanie na ten temat. Z pewnością urządził sobie tygodniową imprezę z jakimiś wspaniałymi dziewczynami. Ładnie by wyglądał, gdyby tak zaskoczyła go z nimi na barce. Jakoś jednak nie zebrała się na odwagę. Sama myśl o tym, że mogłaby zastać go na barce z kobietą, wydawała się zbyt bolesna.

Z pasażu handlowego na Via Roma szybko dotarły do biura. Ann uspokoiła się, kiedy Nicco nadmienił mimochodem, że Riley wyjechał z miasta w prywatnych sprawach i wróci dopiero w sobotę. Niepotrzebnie denerwowała się, że go tu zastanie.

- Jestem pewien, że ucieszy go, cokolwiek wybierzesz. Mamy tu na przykład nowoczesne zegarki dla sportowców - mówił Nicco, kiedy skończyli lunch.

- Ann miała chyba na myśli coś bardziej romantycznego, kochanie.

- Romantycznego... - Nicco z namysłem spojrział na żonę. - Muszę się zastanowić. Wrócę dziś wcześniej do domu, to porozmawiamy.

Zgodnie z przyrzeczeniem już o czwartej pojawił się w kuchni. Callie właśnie zabierała się do gotowania obiadu, jednocześnie próbując przekonać Ann, że powinni zamieszkać z Rileyem w pałacu.

Była to z jej strony ogromna wielkoduszność, jednak Riley w żadnym wypadku nie przystałby na takie rozwiązanie. Podobno nawet za motocykl, który dostał od firmy, natychmiast zapłacił. Ann wiedziała, jak bardzo jej szwagier cenił niezłomne zasady Riley'a.

A jeśli chodzi o mieszkanie, już wcześniej jej mówił, że nie będą zbyt długo zajmować barki. Nie знаła co prawda jego planów, mogła jednak śmiało ocenić, że zamieszkanie w pałacu nie wchodzi w rachubę.

- Znalazłem idealny prezent. - Nicco objął Ann ramieniem. - Chodź, pokażę ci.

- A ja? - Callie wybiegła za nimi.

Przed schodami pałacu stał fioletowo-lawendowy motocykl. Na niskim siodełku, które Nicco zaprojektował specjalnie z myślą o kobietach średniego wzrostu, leżały dopasowane kolorystycznie rękawice i kask.

- Nie rozumiem - zdumiała się.

- Postanowiliśmy z Callie, że nauczymy cię jeździć. Riley wie, jak nie znosisz motocykli. Osłupieje, kiedy dowie się, że możecie razem wyruszyć na krótką wycieczkę.

Czuła, że robi się jej słabo.

- Nie, Nicco... Tylko nie to!

- Nawet nie chcę tego słuchać! - Pierwszy raz mówił do niej takim tonem. - Wiem od Callie, że któryś z twoich szkolnych kolegów zginął w wypadku. Rozumiem, że od tego czasu przeraża cię myśl o jeździe. Ale ten chłopak miał szesnaście lat i po raz pierwszy w życiu wsiadł na motor. Wyjechał na szosę, nie wkładając nawet kasku. Zabrakło mu wyobraźni. Właśnie przez takie bezsensowne wypadki motocykle zyskały swoją złą sławę.

Kiedyś widziała już Nicca w takim nastroju. To było tamtego wieczoru w Prunedale, kiedy nie mógł odnaleźć Callie. Za nic w świecie nie odważyłaby się wówczas mu przeciwstawić.

- Twój przyszły mąż jest profesjonalistą. Nie skończyłby dwudziestu dziewięciu lat, gdyby nie potrafił o siebie dbać. Rocky Garrow był z pewnością najlepszym nauczycielem, jakiego można sobie wymarzyć. Riley odziedziczył po nim intuicję. Jak dotąd jedyny wypadek, w jakim uczestniczył, miał miejsce na planie filmowym. Powinnaś to zrobić i dla niego, i dla siebie. Przecież tu nie chodzi o jazdę po ulicach. W górach są tysiące miejsc, gdzie można cieszyć się jazdą bez żadnej groźby kolizji. Samochód prowadzisz znakomicie, a Callie mówiła mi także, że w dzieciństwie sporo jeździliście na rowerach. Nie widzę żadnych przeszkód, żebyś nie mogła równie

sprawnie jeździć na motorze. Zresztą za przykład może ci służyć Callie. Najpierw ćwiczyła na bocznych wiejskich drogach, a na ulicę wyjechała dopiero, gdy nabrała wprawy. Jeśli spróbujesz i mimo to nie zmienisz nastawienia, powiem, że mówi się trudno. Nie mogę jednak pozwolić, żeby wypadek spowodowany przez jakiegoś bezmózgiego dzieciaka pozbawił cię przyjemności, którą pokochasz równie mocno jak męża.

Nie wiesz tylko, pomyślała, że moim mężem będzie bardzo krótko! Być może nie zginie w wypadku, ale na pewno odejdzie, gdy się mną znudzi.

- Ann? - Nicco przywołał ją do rzeczywistości. - Słyszysz, co mówię?

- Oczywiście - odparła potulnie.

- Może przekona cię argument, że w ten sposób będziesz go lepiej rozumieć, a to przecież podstawa dobrego małżeństwa.

Nasze małżeństwo w ogóle nie ma podstaw, odpowiedziała mu w duchu. Przecież on mnie nie kocha.

Nabrała głęboko powietrza. Nigdy dotąd Nicco o nic jej nie prosił. Jak mogłaby mu odmówić? A Callie? Nawet nie musiała na nią patrzeć, żeby zgadnąć, jak wiele jej zgoda znaczyłaby dla siostry.

- Możesz mi przynajmniej wyjaśnić, skąd wzięły się te kolory?

- Widziałem, jak Riley zachwyił się nimi.

- No dobrze! - Nie potrafiła się dłużej opierać. - Pamiętaj, że jeśli się rozbiję, nie będę mogła oddać ci pieniędzy.

- To już moje zmartwienie - zaśmiał się Nicco.

- W porządku... Od czego mam zacząć?

Oboje rzucili się do pomocy. Trochę czasu zajęło dopasowanie kasku, następnym etapem była obsługa sprzęgła. Przypominało to mozolne lekcje na farmie, kiedy mama uczyła je, jak zmieniać biegi w traktorze. Później nauczyła się uruchamiać silnik i startować.

Największą trudność sprawiało jej ustawienie nóg na podpórkach.

Wkrótce jednak zaczęła jeździć wokół dziedzińca. Kiedy zataczała wielkie kręgi, poczuła, że nawet sprawia jej to przyjemność. Nie zamierzała się do tego przyznawać, a przynajmniej nie od razu. Zresztą wiedziała, że musi wyglądać jak dwulatek, który próbuje sił na pierwszym trzykołowym rowerku.

Zapadł już wieczór, kiedy zrobiła ostatnie okrążenie. Zatrzymała się i wyłączyła silnik.

- Jestem zmęczona. Mogę już iść? - spytała, oddając Callie rękawice i kask.

Nicco objął ją i przytulił serdecznie.

- Kochana dziewczyna! Wiedziałem, że potrafisz! Boże! Co takiego jest w motocyklach, że potrafią do tego stopnia zafascynować takich mężczyzn jak Nicco i Riley?

- Jutro pojeździmy trochę po torze. Wezmę cię także na swój motocykl, żebyś mogła potem bez obaw jeździć z Rileyem.

A jeśli nie zechcę? - pomyślała, ale oczywiście nie ośmieliła się powiedzieć tego głośno. Jej szwagier zachowywał się jak mały chłopczyk, który pod choinką znalazł wymarzony prezent.

Zresztą, prawdę mówiąc, sama zaczęła się zastanawiać, jak to będzie, gdy już przestanie poruszać się w takim ślimaczym tempie.

Późnym wieczorem padła na łóżko całkiem wyczerpana. Masowała napięte z wysiłku i emocji mięśnie, kiedy w głębi pałacu rozległ się dzwonek. Po chwili zadzwonił telefon w jej pokoju. Z bijącym sercem podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Ann? Wszędzie cię szukam. Czemu nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz do Włoch?

- D.L.? Przepraszam. To była nagła decyzja.

- No, nic. Na szczęście miałem numer twojej siostry. Słuchaj, kochanie. Właśnie lecę na lunch, ale najpierw chciałem przekazać ci wspaniałą nowinę. Kapcie spadną ci z nóg. Zamierzają kręcić drugą część filmu z Corym. Na razie nie mówi się o tym oficjalnie, ale założę się, że za dwa tygodnie będziesz na planie.

Poderwała się gwałtownie. Od chwili gdy Riley pojawił się w Turynie, zupełnie przestała zastanawiać się nad swoją karierą. Właściwie potrafiła myśleć wyłącznie o nim. A za dwa tygodnie miał startować w Misano.

- Co tak zamilkłaś? Tym razem zarobisz kupę kasy! Odgarnęła włosy z twarzy.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, D.L.

- Słuchaj, chyba nie zaangażowałaś się tam do niczego głupiego?
- zdenerwował się.

Otóż to, pomyślała. Uzależniłam się od Riley'a Garrowa. Co gorsza, śmiertelnie.

- Wyrwałeś mnie z głębokiego snu. To rzeczywiście rewelacyjna informacja - powiedziała, choć myśl o nowym filmie wydała się jej przerażająca. Musiałaby przecież stąd wyjechać, a to oznaczałoby rozstanie z Rileyem. Tego już nie potrafiła sobie wyobrazić.

Dobry Boże! - uświadomiła sobie nagle. Ja go kocham.

- Ann? - zniecierpliwiał się agent.

- Tak, słucham cię.

- Jak długo zamierzasz tam zostać?

- Właściwie... Jeszcze nie wiem.

- Lepiej zrobisz, szybko wracając do domu.

- Dasz mi znać, kiedy dowiesz się czegoś oficjalnie? W słuchawce zapadła cisza.

- Gdzie się podziała kobieta, która dzwoniła co rano z pytaniem o rolę?

Z pewnością już nie istnieje, odparła w myśli, a głośno powiedziała:

- Sprawy trochę się skomplikowały.

Nie śmiała przyznać się, że wychodzi za mąż. Agent z pewnością nie dochowałby tajemnicy, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było informowanie przyjaciół i znajomych, że zamierza zostać żoną Don Juana. Miała nadzieję, że zanim ta nowina dokądkolwiek dotrze, będą już po rozwodzie. Poczła ukłucie w sercu.

- Przepraszam, D.L.

- Do diabła z tobą! - wrzasnął, ciskając słuchawką.

Z ciężkim westchnieniem wyciągnęła się na łóżku. Może lepiej byłoby przyznać się od razu, że na zawsze zrezygnowała z aktorstwa?

To chyba zły pomysł. D.L. gotów był dostać apopleksji, a nie dałaby rady zażegnawać kolejnego kryzysu.

Mogła tylko myśleć o Rileyu. Gdzie jest... Czy sam...

Telefon znów się odezwał. Prawdopodobnie D.L. postanowił wykrzyczeć się do końca. Uznała, że tym razem powie mu prawdę i wreszcie będzie miała to za sobą.

- D.L.?

- Nie, Riley - usłyszała głęboki, ciepły głos. Serce skoczyło jej do gardła.

- Gdzie jesteś? - Nie potrafiła powstrzymać tego pytania, choć wiedziała, że zachowuje się jak zrzędliva stara żona.

- Zostałem na noc w Imoli.

- To tam masz wyścig pod koniec miesiąca, prawda?

- Dlatego tu przyjechałem. Nie mieli mnie na Uście, więc musiałem się zarejestrować, żeby wziąć udział w wyścigu kwalifikacyjnym.

- Nie wiedziałam, że to konieczne.

- To zwykła formalność. Domyślam się, że twój agent dzwonił w sprawie nowego filmu.

- Zgadza się - mruknęła.

- Zawiadomiłaś go, mam nadzieję, że przestało cię to interesować.

Jego bezczelność przekraczała wszelkie granice!

- Nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji - odparła spokojnie.

- W takim razie zawiadomię Nicca, że odwołuję ślub.

- Nie waż się do niego dzwonić! - podniosła głos. - Nie mam w planach nic nowego, ale nie chciałam wdawać się teraz w dyskusję z D.L. Chcą nakręcić drugą część filmu z Sievertem, a ja nie pamiętam, czy w moim kontrakcie przypadkiem nie było klauzuli, że muszę zagrać również w dalszych częściach.

- Wystarczy zerwać kontrakt.

- Straciłabym wszystko, co zdołałam zaoszczędzić.

- W sobotę zostaniesz moją żoną i nie będziesz musiała przejmować się sprawami finansowymi.

- Mówisz zupełnie jak mój ojciec. - Zagryzła wargi. Po co wyrwała się z tą uwagą?

- To dobrze czy źle?

- Uważał, że mężczyzna powinien zadbać o rodzinę i utrzymać dom. Czułam się przy nim tak bezpiecznie, że kiedy zmarł nagle, miałam wrażenie, że cały świat się rozpadł.

- I postanowiłaś skupić się na karierze, która zapewniłaby ci poczucie bezpieczeństwa?

- Widziałam, jakie ciężkie życie miała moja mama.

- Domyślałam się. Można jednak znaleźć takie zajęcia, które nie wymagają wyjazdów na wiele miesięcy.

- A ty? - zdenerwowała się. - Też musisz przenosić się z kontynentu na kontynent. Wyścigi przecież odbywają się w coraz to innym miejscu.

- Spodziewam się, że będziesz stale przy mnie. To chyba normalne w małżeństwie.

Pod warunkiem, że samo małżeństwo jest normalne.

- Kochanie, wydajesz się zmęczona - ciągnął. - Idź spać, już ci nie zawracam głowy. Zobaczymy się w pałacowej kaplicy. Wcześniej nie odważyłbym się do ciebie zbliżyć. - Jego głos stał się jeszcze niższy. - Tak bardzo chciałbym się już z tobą kochać, sprawić, żebyśmy stopili się w jedno, mogli myśleć tylko o sobie... Całymi nocami marzyłem

o tym w szpitalu... Słuchasz mnie?

- Tak - szepnęła.

Łzy płynęły jej po policzkach. Czemu musiała pokochać mężczyznę, który mówił wyłącznie o miłości fizycznej?

I o niczym więcej...

Taksówka zatrzymała się przed bocznym wejściem do pałacu Tescottich.

Mitra wyglądała niezwykle elegancko. Czarną suknię, którą kupiła specjalnie na tę okazję, ozdobiła biżuterią, a na włosach miała ulubiony fioletowy szal. Przyjechali prosto z barki, gdzie jej krewni przygotowywali weselny obiad.

Spojrzała na Rileyę błyszczącym wzrokiem.

- Podaj mi swoją dłoń - zażądała.

Zdziwiony, z uśmiechem wyciągnął rękę. Jego zdumienie wzrosło, kiedy poczuł, że Mitra kładzie mu na dłoni jakiś ciepły metalowy przedmiot.

- Dał rai to, pewien baw manursz, gdy byłam młodą dziewczyną.

Baro manursz... Wspaniały człowiek... O kim ona mówi?

- W moim plemieniu oznaczało to oświadczyńy. Niestety zachorował i zmarł. Przed śmiercią przekazał mi całą swoją wiedzę. Zostawił mi również cały majątek, więc krewni uznali że nie muszę pracować. Ja jednak miałam pewien sekret. W fusach zobaczyłam dziecko krążące wśród namiotów. Widziałam klaunów i baloniki. Rozpoznałam syna, którego powinnam była urodzić i postanowiłam przyłączyć się do wędrownego cyrku.

Riley poczuł, jak gardło mu się ściska ze wzruszenia.

- Pewnego dnia usłyszałam płacz i znalazłam pięknego chłopczyka, który ściskał w dłoni sznurek od balonika. To był najszczęśliwszy dzień mojego życia. Kiedy dorosłeś, wysłałam cię do krewnych, żebyś odebrał odpowiednie wykształcenie. Nie pojechałam z tobą, bo twój ojciec przestraszyłby się, że chcę z tobą uciec. Wtedy zabrałby cię ode mnie znacznie wcześniej.

Wreszcie zrozumiał, czemu go zostawiła w Perugii.

- Toczyłam z nim ciągłe boje, jednak w głębi serca wiedział, że tak jest dla ciebie lepiej. Zawsze cię kochał. Wiesz, skąd mam tę pewność? Bo zgodził się oddać cię obcym.

Kiedy kończyły się pieniądze, ojciec często powtarzał, że go odda. Całe lata straszył tym Rileya, póki syn nie dorósł na tyle, by zrozumieć, że ojciec mówi tak pod wpływem alkoholu.

- Jestem dumna, że zdecydowałeś się na krok, który uczyni z ciebie mężczyznę. Zasłużyłeś na to, żeby ofiarować to swojej pannie młodej.

Riley pochylił się i zrobił to, na co od dawna miał ochotę: ucałował Mitrę w oba policzki i mocno ją przytulił.

- Kocham cię, Mitra. Moja żona pozna historię tego pierścionka dopiero dziś wieczorem. Mogę cię jednak zapewnić, że będzie go nosić z dumą i wielką czcią.

Wypuścił ją z objęć i spojrzał wreszcie na złotą obrączkę z wygrawerowanym kwiatkiem. Pomyśleć, że przechowywała ją tyle lat!

Chcę, byś stanęła koło mnie. To miejsce zwykle zajmuje ojciec pana młodego, ale ja zrobię wyjątek.

- Dobrze, skoro tak chcesz. Ale teraz musimy już wchodzić. Chcę zobaczyć, czy ta kobieta jest warta mojego chłopca.

- Niby jak się tego dowiesz? - zakpił.

- Mam swoje sposoby - odparła krótko.

Rzucił okiem na zegarek. Ślub zaplanowano na jedenastą, a było już dziesięć po. Ruchem ręki odprawił gwardzistów, sam pomógł Mitrze wysiąść i poprowadził ją do wejścia.

Był tu już wcześniej na spotkaniu z księdzem. Teraz z uśmiechem obserwował, z jakim podziwem Mitra patrzy na otaczające

ich bogactwo, rozgląda się po galerii z białą marmurową podłogą i ścianach wyłożonych lustrami w złożonych ramach. Przez złote wrota weszli do pięknej kaplicy.

Cała rodzina Tescottich zgromadziła się już wokół ojca Luigiego. Brakowało tylko Nicca, który miał wprowadzić Ann, w chwili gdy zaczną grać organy.

Boże... jeszcze tylko kilka minut i spełni się wreszcie jego największe pragnienie.

- Moi drodzy! Przedstawiam wam Mitrę, która przez piętnaście lat była dla mnie matką. Prosiłem ją, żeby zechciała być świadkiem mojego ślubu.

Ksiądz uśmiechnął się do Mitry.

- Jesteśmy zaszczyceni, że mogła pani przybyć na tę uroczystość. Stańcie, proszę, po mojej lewej stronie.

Kiedy rozległa się muzyka, Ann stała przed wejściem do kaplicy, drżąc z niepokoju. Riley popełniał błąd. Nie tak przecież powinno wyglądać małżeństwo!

Nicco ujął jej dłonie, żeby ją trochę rozgrzać. Wyglądał olśniewająco w eleganckim granatowym garniturze z białym kwiatem w butonierce.

- Kiedy stałem tu poprzednio, panna młoda miała na sobie dzinsy i adidasy. W dodatku musiałem siłą zanieść ją do ołtarza. Ze względu na Riley'a cieszę się, że ujrzy, jak jego piękna narzeczona, cała w bieli, idzie ku niemu z radością.

- Przykro mi, że masz takie wspomnienia, ale zdradzę ci za to pewien sekret. Callie przyznała mi się, że tamtej nocy, kiedy uciekła na twoim motorze, mogła naprawdę zniknąć bez śladu. Wystarczyłoby pozbyć się motocykla i uciec przez las. Nie zrobiła tego, bo w głębi duszy pragnęła, żebyś ją dogonił. Już wtedy była w tobie zakochana. Zaplanowała, że jeśli cię uwiedzie, księżę Enzo nie zechce jej poślubić. Jednak ty okazałeś się odporny na jej zaloty.

Nicco wybuchnął gromkim śmiechem.

- Dziękuję ci za ten trochę spóźniony ślubny prezent. Naprawdę nie wiem, jak ci się odwdziczę. - Mocno uścisnął Ann.

- Tylko nie waż się mnie zdradzić!

- Przysięgam, że nic nie powiem. No, ale już chodźmy. Twój przyszły mąż wystarczająco się wyczekał,

Położyła dłoń na jego lewej ręce i ruszyli do ołtarza. Kiedy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie Riley'a. Zrobiło się jej gorąco, gdy powoli przesuwając błyszczące pożądaniami oczy po jej sylwetce, od włosów ozdobionych kwiatami pomarańczy aż po białe pantofle na wysokich obcasach.

Zmieszana odwróciła głowę i dostrzegła wpatrzona w siebie czarne oczy nieznajomej kobiety w fioletowym szalu. Poczuli się nieswojo. Spokój malujący się na twarzy Cyganki przywiódł jej na myśl milczącego Bojka. Trudno było określić wiek kobiety. Mogła mieć jakieś siedemdziesiąt lub może osiemdziesiąt lat.

- Módlmy się. - Głos księdza przywołał Ann do rzeczywistości.

Pochyliła głowę, ale nawet w trakcie modlitwy, którą zresztą tylko w części rozumiała, myślała o starej kobiecie, która w życiu Riley'a odegrała tak ważną rolę, że chciał ją mieć przy sobie podczas ślubu.

Ksiądz prowadził ceremonię ślubną po łacinie, ale ku zdumieniu Ann, Riley odpowiadał na pytania w języku, którego używał w rozmowie z Bojkiem. W pewnej chwili przeszedł jednak na angielski.

- Ja, Riley Garrow, biorę ciebie, Annabelle Lassiter, za małżonkę. Wiążę się z tobą tym pierścieniem, który złączy dwie dusze w jeden umysł, jedno serce, jedno ciało.

Ann słuchała tych niezwykłych słów, wstrzymując oddech. Dostrzegła, że kiedy Riley wsuwał złotą obrączkę na serdeczny palec jej lewej ręki, stara Cyganka kiwnęła głową.

Ksiądz zwrócił się do Ann.

Podniosła oczy na Riley'a. Nie podejrzewała go o taką wrażliwość, ale instynktownie czuła, jak ważna jest dla niego ta część ceremonii. Bała się, żeby nie popełnić błędu i wszystkiego nie popsuć.

- Ja, Annabelle Lassiter, biorę ciebie, Rileyu Garrow, za małżonka i... i przyjmuję ten pierścień, który złączy dwie dusze w jeden umysł, jedno serce, jedno ciało.

Riley stał bez ruchu, tylko jego oczy płonęły srebrzystym światłem. Nie była pewna, co takiego właściwie zrobiła, ale bez wątpienia był z tego bardzo zadowolony.

Zadrzała, gdy odwrócił się do Cyganki, która znów kiwnęła głową. Ann miała wrażenie, że przenikliwe spojrzenie starej kobiety sięga w głąb jej duszy.

- Annabelle i Riley ślubowali sobie miłość wobec Boga, rodziny i przyjaciół. Ogłaszam ich zatem mężem i żoną. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. - Ojciec Luigi uczynił znak krzyża.

Zaraz powie, że możemy się pocałować, pomyślała Ann. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Serdeczne gratulacje - powiedział po angielsku, potrząsając ręką Riley'a. - Będę szczęśliwy, chrzcząc wasze dziecko - dodał, zwracając się do Ann.

- Nie spodziewamy się dziecka.

Rozległy się śmiechy, a Riley śmiał się najgłośniej. Ksiądz złożył dłonie.

- To tylko kwestia czasu, moje dziecko.

- Chodźmy - szepnął jej mąż. - Na przyjęciu będzie czas na rozmowy. - Objął ją w pasie i poprowadził do wyjścia.

Ależ ucieka przed ołtarza! - pomyślała ze smutkiem.

Przed pałacem czekały cztery limuzyny i policyjna eskorta. Riley wsunął się do pierwszego samochodu i szybkim ruchem wciągnął do środka Ann, sadzając ją sobie na kolanach.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła.

- Jeśli przestaniesz wreszcie zadawać pytania, spełnię twoje oczekiwania i cię pocałuję.

- Chyba nie na oczach wszystkich!

- Lepiej tu niż w kościele - roześmiał się. - Przed ołtarzem musiałabyś kontrolować swoje reakcje. Oboje wiemy, co się z tobą dzieje, gdy biorę cię w ramiona.

- Jesteś okropny!

- Wiem. - Opuścił głowę i zobaczyła pożądanie malujące się w jego oczach.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Kiedy usta Riley'a zbliżyły się do jej twarzy, jęknęła z rozkoszy. I chociaż nie mogła zapomnieć, że pragnął wyłącznie seksu, że słowa o jednym umyśle i sercu, które wygłosił w kościele, były zwykłą parodią przysięgi, wiedziała, że nie zdoła mu się oprzeć.

Kiedy ją całował, nie była w stanie niczego mu odmówić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Riley oderwał się od jej ust, dopiero gdy limuzyna zatrzymała się na nabrzeżu.

Kiedy szofer otworzył drzwiczki, oślepił ich błysk fleszy. Ann ukryła twarz na ramieniu męża.

Nicco ostrzegał, że paparazzi na pewno będą próbowali ich wyśledzić. Zawsze było ich pełno, gdy ktoś z królewskiej rodziny pojawiał się publicznie, a w żadnym razie nie przepuściliby takiej okazji jak ślub. Nawet policja nie mogła tu wiele pomóc.

- Wianek... gdzie jest mój wianek? - Przeraziła się, że fotoreporterzy zobaczą pogniecioną suknię i potargane przez męża włosy.

- Trochę się zsunął - odszepnął Riley. Pocałował jeszcze raz jej opuchnięte wargi i poprawił kwiaty. - No już. Wyglądasz jak szczęśliwa panna młoda. Czy już ci mówiłem, że kiedy weszłaś do kaplicy, twoja uroda omal nie przyprawiła mnie o atak serca?

- Nie - burknęła niechętnie. Wolałaby, żeby zachwyciło go jej wewnętrzne piękno...

- Ciągłe się złościś, że nie pocałowałem cię przed ołtarzem? Wiem, że tak.

- Wcale nie!

- Kłameczucha - mruknął z ustami przy jej policzku. -

U Cyganów podczas ślubu mężczyzna musi poczekać z okazywaniem uczuć na właściwą chwilę. Z szacunku dla Mitry powstrzymałem się, jak długo mogłem - wyjaśnił z uśmiechem.

- Kto to jest Mitra? - spytała, zaglądając mu w oczy.

- Po tobie najważniejsza kobieta w moim życiu - odparł poważnie. - Jej krewni przygotowali nasze weselne przyjęcie. Czekają na barce, więc zaraz ich poznasz.

Goście schodzili na łódź po spuszczonej z nabrzeża drabinie, Riley jednak zażyczył sobie podstawienia trapu.

- Zgodnie ze starym obyczajem muszę przenieść pannę młodą przez próg - zawołał do Nicca.

Chwyił Ann na rękę, lecz w połowie drogi zatrzymał się nagle.

- Co się stało? - zapytała zdziwiona.

- Muszę cię pocałować, nim zrobię kolejny krok.

- Na miłość boską, Riley! Mógłbyś chyba z tym poczekać.

- Nie lubię czekać. Niech się pani do tego przyzwyczai, pani Garrow!

Pani Garrow! Nie mogła ciągle uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Jego usta miażdżyły wargi Ann, zupełnie jakby chciał jej przypomnieć, że należy wyłącznie do niego.

W kabinie panował radosny gwar. Riley poprowadził Ann do fotela, w którym siedziała stara Cyganka.

- Ann, chcę, żebyś poznała Mitrę. Całkiem dobrze zna angielski, choć udaje, że niewiele rozumie. Nie znałem swojej prawdziwej

matki, ale przestało to mieć znaczenie, kiedy moją matką została Mitra. Zajmowała się mną, od chwili gdy

nauczyłem się chodzić. Kochała mnie jak własnego syna. Nie wiem, czy bym przeżył, gdyby nie ona.

Ann czuła, jak ogarnia ją wzruszenie. W nagłym odruchu pochyliła się i pocałowała Cygankę w policzek.

- Kocham panią za miłość do Riley'a - szepnęła jej do ucha.

Mitra ujęła jej twarz w dłonie.

- On wystawi twoją miłość na liczne próby. Przygotuj się! Musisz wytrwać.

Próby? W ustach Cyganki tajemnicze ostrzeżenie zabrzmiało zupełnie jak przepowiednia. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Riley widać coś dostrzegł, bo gwałtownie przyciągnął Ann do piersi.

- O czym tam szepczecie?

- O tym, że jesteś wielkim wyzwaniem! - Była to jedyna odpowiedź, jaka jej w tym momencie przyszła do głowy. Za żadne skarby nie mogła dopuścić, żeby poznał prawdę.

Słyszała, że ciągle się śmieje, gdy szli między gośćmi, przyjmując gratulacje i życzenia.

Przedstawił ją małżeństwu, które przybyło na barcę wraz z Mitrą. To oni właśnie przygotowali potrawy ustawione teraz na wielkim stole. Ann zachwyciła bajeczna różnorodność dań: wołowina, kurczaki, bażanty, pieczone ziemniaki, faszerowana kapusta, plastry

melona i przepyszne biszkoptowe ciasto z owocami, od którego nie mogła się oderwać.

- Widziałam, że bierzesz drugi kawałek - mruknęła drwiąco Callie, kiedy na chwilę zostały same.

Nicco i Enzo odeszli porozmawiać z Rileyem. Maria zeszła z barki odprowadzić teściów.

- Denerwujesz się, że zostaniesz z nim sama, prawda?

- Callie wiedziała, że Riley będzie pierwszym mężczyzną jej siostry.

-Trochę...

- To zrozumiałe. Z pewnością będzie bardzo delikatny. Jest ogromnie podobny do Nicca.

- Pewnie masz rację...

- Poza tym widać, że jest w tobie bezgranicznie zakochany.

Akurat! Dałaby wiele, żeby móc zwierzyć się siostrze, lecz zabrakło jej odwagi.

- Problem więc tkwi w czymś innym - zaniepokoiła się Callie. - O co chodzi, Ann? Co ci powiedziała Mitra?

- Życzyła mi szczęścia.

- Po rozmowie z nią miałaś bardzo dziwną minę. Przestań wreszcie udawać! Porozmawiaj ze mną!

- Już dobrze. Zdradziła mi, że Riley może być trudny.

- Nie było to całkiem zgodne z prawdą.

- No tak - uśmiechnęła się Callie. - Zna jego zalety równie dobrze jak wady.

Nie wszystkie, pomyślała Ann. To, co powiedziała Mitra, odsłaniało zaledwie niewielką część jego natury. Riley nie utrzymywał z nią kontaktu, więc Cyganka nie wiedziała o jego skłonności do kobiet i potrzebie ciągłego podejmowania ryzyka...

Z pewnością domyślała się, że Riley nie kocha Ann...

Ostrzeżenie było po prostu wyrazem jej współczucia.

- No, Nicco daje mi sygnał do wyjścia. - Callie przerwała jej rozmyślenia. - Będziecie mogli wreszcie nacieszyć się sobą. Zadzwoń, kiedy wrócisz na ziemię - dodała, ściskając serdecznie siostrę.

- Obiecuję.

Razem wyszły na pokład. Goście zbierali się do odjazdu. Mitra z krewnymi siedzieli w samochodzie, Enzo i Maria również wsiadali do limuzyny. Po chwili zostali już tylko we czworo. Ann poczuła ogarniającą ją panikę. Nie była jeszcze gotowa, żeby zostać sam na sam z mężem. Ostatnią rzeczą jakiej pragnęła, było rozpoczęcie miodowego miesiąca.

- Może wybierzemy się na przejażdżkę? - usłyszała szept Nicca.

No jasne! Co za rewelacyjny pomysł! Czemu nie miałyby już teraz wręczyć Rileyowi prezentu?

Gdyby udało się jej opóźnić to, co nieuniknione, sprawić, żeby poznali się lepiej, może nastąpiłby cud i Riley nauczyłby się ją kochać? Obawiała się, że im szybciej ją posiadzie, tym prędzej się nią znudzi. A tego by nie zniosła.

Serce waliło jej jak młotem, gdy po odjeździe Callie i Nicca, Riley ujął jej twarz w dłonie.

- Boże... Myślałem, że ten moment nigdy nie nadejdzie. Jego usta błędziły po jej twarzy.

- Masz takie cudowne usta... i włosy... i oczy. Ojciec Luigi uznałby pewno, że to grzech pragnąć cię tak mocno, ale nic mnie to nie obchodzi.

Powolne pocałunki sprawiały, że ich usta i ciała, ręce i nogi, zdawały się stapiać ze sobą. W końcu wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Miała wrażenie, że wszystko wokół wiruje. Czowała, jak kładzie ją na łóżku i wprowadza w świat, o którym nie miała pojęcia.

Nie potrafiła zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem, wiedziała jednak, że musi to przerwać, zanim Riley nie zawładnie całkowicie jej sercem, duszą, wolą...

- Riley... - zawołała, gdy udało jej się oswobodzić usta. Zwrócił na nią zamglone namiętnością oczy. Z trudem łapał oddech.

- Co się stało, kochanie? Jestem za gwałtowny? Pokręciła głową.

- Nie o to chodzi. Chciałam ci najpierw dać ślubny prezent, dobrze?

- Ty jesteś dla mnie najlepszym prezentem - wymruczał, pokrywając jej szyję pocałunkami.

O Boże! Czyżbym za długo zwlekała? - przestraszyła się.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś wiedział, co to jest.

Odetchnął głęboko i odsunął się od niej. Być może oczekiwał, że zamierzam przebrać się w bieliznę z czarnej koronki, pomyślała drwiąco.

- Zaraz wracam. - Pocałowała go szybko w usta.

- Liczę do dziesięciu.

Wpadła do łazienki. Rozpięta przez Riley'a sukienka zsunęła się na podłogę. Wianek i pantofle Ann zgubiła już wcześniej, gdzieś po drodze z pokładu do sypialni.

Walizka, którą Nicco przewiózł z pałacu, na szczęście była pod ręką. Ann wciągnęła beżowe džinsy i zielony sweter; do kieszeni wsunęła elektroniczne urządzenie, które otwierało drzwi do biura Nicca.

- Czemu to trwa tak długo? - usłyszała wołanie Riley'a.

- Już idę! - odkrzyknęła.

Riley stał przy łóżku i wiązał właśnie pasek granatowego płaszcza kąpielowego. Z przyjemnością patrzyła, jak na jego twarzy pojawia się wyraz absolutnego osłupienia.

- O rany! Zapomniałam cię uprzedzić, żebyś ubrał się w coś wygodnego - rzuciła niedbale. - Prezentu nie ma na łodzi. Musimy po niego pojechać.

Przeganiał palcami czarne włosy, po czym poznała, że usiłuje zebrać myśli. Nie spodziewała się, że droczenie się z nim może jej sprawić taką satysfakcję!

- A jak zamierzasz się stąd wydostać? Dysponujemy tylko moim motocyklem.

- Wiem. Chyba muszę usiąść na siodełku za tobą. Zmarszczył czarne brwi.

- Co ty kombinujesz, Ann? - Patrzył na nią z ukosa.

- Nic. To nie problem - odpowiedziała cicho. W jej głosie dało się wyczuć lekkie drżenie, a dla lepszego efektu w oczach pojawiły się łzy. Ostatecznie była aktorką i nie na próżno uczyła się, jak płakać na zawołanie.

- Diabła tam! - burknął. - Przecież jazda motocyklem przeraża cię. Pójdę się ubrać, a ty wezwij taksówkę.

Jaki kochany, pomyślała. Ich małżeństwo trwało zaledwie pięć godzin, a już zorientowała się, że Riley stawia jej potrzeby na pierwszym miejscu. Dobrze jest wiedzieć o takiej cennej zalecie własnego męża.

- W porządku, poczekam na ciebie na brzegu - zgodziła się. Na razie wszystko szło jak z płatka.

Po dziesięciu minutach pojawił się na pokładzie. Ubrany w sprane džinsy i granatowy pulower, jak zwykle wyglądał bardzo atrakcyjnie.

- Jeszcze nie przyjechała? - zdziwił się, rozglądając się po nabrzeżu.

- Zrezygnowałam z taksówki. Przecież to nie ma sensu, skoro na pokładzie stoi twój motocykl. Jeśli obiecasz, że nie będziesz jechał zbyt szybko, spróbuję przynajmniej, jak to jest. Chodźmy.

Przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Nie musisz tego robić, Ann. Ja w ten sposób zarabiam na życie. Nie oczekuję, że żona będzie podzielać moje zainteresowania zawodowe. Bez względu na to, skąd wzięła się ta fobia, szanuję twoją decyzję.

Z każdym słowem kochała go coraz bardziej.

- Zdaję sobie z tego sprawę, jednak myślę, że powinnam spróbować jeździć jako pasażer. Przecież zawsze może wyskoczyć coś niespodziewanego.

- W przyszłym tygodniu zamierzałem kupić ci samochód w prezencie. Popsułaś mi niespodziankę - powiedział.

- Nie chciałam... - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Zależy mi, żebyś dostał prezent już dzisiaj.

- Aż taki jest wspaniały? - Uniósł pytająco brwi.

- Właśnie. - Miała nadzieję, że się nie myli. Zapewnienia Nicca brzmiały dość przekonująco. - Powiedz mi, co mam robić i możemy jechać. Czuję się, jak kretynka, gdyby ktoś się dowiedział, że żona zawodowego motocyklisty nigdy nawet nie siedziała na motorze.

Czemu tak zadrżała, kiedy spojrzał na nią z wyraźnym uwielbieniem? Przecież w ogóle nie powinno jej to obchodzić...

- Zaraz wyprowadzę maszynę. - W głosie Riley'a słyszała wyraźne podniecenie. Z przykrością uświadomiła sobie, że ta namiętność nie ma nic wspólnego z tym, co okazywał w sypialni.

Po chwili wyszedł z kabiny w skórzanej kurtce i kasku. Włączył silnik, zjechał po trapie na nabrzeże i zatrzymał się tuż przy niej.

- Musisz przywyknąć do noszenia kasku i kurtki. Na razie włożysz moje. Mam nadzieję, że nie musimy jechać aż do Szwajcarii.

- Nie aż tak daleko - zaśmiała się Ann. - Schowałam prezent w biurze Nicca.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Firma jest dzisiaj zamknięta.
- Callie dała mi klucz. No, to co mam robić?
- Najpierw cię ubierzemy.

Pomógł jej włożyć kurtkę, a kiedy odgarniał do tyłu jej długie włosy, wsuwał kask, zapinał pasek pod brodą, dotyk jego rąk sprawił, że jej doznania stały się prawie erotyczne.

- I jak się czujesz?
- Ciasno mi w tym. Zacisnął ręce na jej ramionach.
- Ann, daj mi słowo, że natychmiast mi powiesz, jeśli poczujesz,

że masz dość.

- Do fabryki nie jest daleko. Nie martw się, wytrzymam.
- Usiądź za mną, rękami obejmij mnie w pasie, mocno splatając

palce.

Ćwiczyła to już ze szwagrem, wiedziała więc, co robić.

- Musisz też opuścić osłonę kasku.

Wsiadł na motocykl i pomógł jej wsunąć się na siodełko.

- Nie zmieniłaś zdania?
- Nie, wszystko w porządku, jedźmy.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie stała ci się żadna krzywda. - Głos mu się załamał. - Odważna z ciebie kobieta, wiesz o tym?

Warto było przejść ciężkie chwile ćwiczeń, żeby móc to usłyszeć. Przeczuwała, że taki mężczyzna jak Riley bardziej doceni w kobiecie odwagę niż urodę.

- No, to ruszamy - powiedział, włączając silnik. Wystartował tak gładko, jakby ślizgał się po drodze. Na szosie dostosował prędkość do ruchu i cały czas trzymał się prawego pasa. Ani razu nie pozwolił sobie na żaden gwałtowny manewr, który mógłby ją przestraszyć. Wzruszona przywarła do jego pleców.

Szybko, o wiele za szybko, dotarli do zakładów Danellego. Riley wyhamował tak delikatnie, że wprost niezauważalnie.

- Ani razu nie wpadłaś w panikę - pochwalił żonę, zaglądając jej prosto w oczy.

- Nie miałam powodu, skoro prowadził Riley Garrow.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział, przytulając ją mocno.

Przez chwilę kołysał ją w ramionach.

Mam dla ciebie jeszcze kilka niespodzianek, ukochany! - pomyślała, upojona jego podziwem.

Pilotem otworzyła drzwi i podniecona poprowadziła go do gabinetu Nicca.

- Poczekaj tu - poprosiła. - Za moment wrócę. Weszła do pomieszczenia, gdzie stał jej śliczny fioletowo-lawendowy motocykl.

Na półce leżał cały ekwipunek, w który zaopatrzył ją Nicco: lawendowy kask, kremowo-lawendowa skórzana kurtka, spodnie i rękawice. Zdaniem fachowców takie kolory znacznie zmniejszały ryzyko wypadku, bowiem nie sposób było ich nie zauważyć.

- Ann? - usłyszała zniecierpliwiony głos Rileya.

- Jedną chwilkę!

Czekał oparty niedbale o biurko Nicca. Kiedy pojawiła się w wejściu, prowadząc motocykl, stanął jak wryty.

- I co? Podoba ci się prezent?

- Kochanie... - Miała wrażenie, że nie może znaleźć słów. - Jesteś bardzo hojna. Jednak... wystarczy mi przecież jeden motor.

Chyba jeszcze nigdy nie bawiła się tak znakomicie.

- To jeszcze nie wszystko.

- Tylko ty się liczysz. Nie chcę innych prezentów. Chcesz, chcesz, pomyślała, chociaż na razie o tym jeszcze nie wiesz.

- Zaczekaj chwilę, dobrze?

Odwróciła się na pięcie i ponownie znikła za drzwiami.

Pospiesznie wciągnęła skórzany strój i krokiem modelki na wybiegu wkroczyła do gabinetu.

- Jak państwo zauważyli, w tym roku Nicco Tescotti ma w swojej jesiennej kolekcji specjalny model dla pani domu, która w tym stroju będzie się wyjątkowo elegancko prezentować w drodze do supermarketu, gdzie oczywiście dojedzie na swoim super rumaku danellim - mówiła, parując przed osłupiałym Rileyem niczym na pokazie mody. - Ten fason został zaprojektowany z myślą o żonie Rileya Garrowa, wielkiej sensacji torów wyścigowych." Pan Garrow jest naszą tajną bronią", mówi o nim Nicco Tescotti. Nawiązując do tradycji, kiedy to rycerze nosili wstęgi w kolorach dam swojego serca, pani Garrow postanowiła przywdziać ulubione kolory swojego rycerza. W ten sposób chce wyrazić uznanie mężowi, który bije rekordy na torach Europy i całego świata.

Zadowolona z efektu, jaki przyniosło jej przedstawienie, podeszła do motocykla.

- Panie Garrow, może zrobimy parę kółek? - rzuciła przez ramię.

Riley nawet nie drgnął. Nadal stał przy biurku jak wmurowany.

- Otwórz mi drzwi, dobrze? - poprosiła uradowana. Ruszył za nią, zabierając po drodze swoją kurtkę i kask.

- Od kiedy potrafisz jeździć? - spytał nieswoim głosem.

- Od trzech dni. Ścigajmy się!. Kto pierwszy do domu?

- Ann... Stój! - krzyknął przerażony.

Odjeżdżała, dusząc się ze śmiechu. Nicco i Callie sporo jeździli z nią po mieście, czuła się więc całkiem swobodnie. We wstecznym lusterku widziała goniący ją czarno-zielony motocykl. Ponieważ ruch na ulicach był niewielki, postanowiła odrobinę zwiększyć prędkość. Poczowała przypływ adrenaliny. Za wszelką cenę chciała być pierwsza na barce.

Jeśli udowodni, jak dobrze daje sobie radę, może uda jej się namówić Rileya na krótki wypad za miasto. Mogliby pojechać na kolację do jakiejś knajpki w górach. Gotowa była zrobić wszystko, byle tylko odsunąć moment, kiedy pójda do łóżka.

Dodała gazu, a motor natychmiast zareagował i skoczył do przodu. Chyba wreszcie zrozumiała, na czym polegało poczucie wolności, o którym opowiadali motocykliści.

Podkorytowana myślą o swoich planach, na światłach skręciła w stronę nabrzeża. Riley był już tuż za nią.

U szczytu stromego zjazdu znalazła sposób, żeby olśnić męża. Wjedzie po trapie na barcę. Widziała, jak robili to Nicco i Riley, czemu jej miałyby się nie udać? Niestety, nie oceniła właściwie prędkości i kiedy dotknęła hamulca, motocykl wpadł w poślizg. Próbowwała odzyskać nad nim kontrolę, jednak hamulce się zablokowały i chwilę później leżała razem z motorem w płytkiej wodzie.

Okrzykowi zdumienia zawtórował ryk Rileya, który natychmiast wskoczył do rzeki. Chwyił Ann w ramiona i wniósł na barcę.

- Nic ci nie jest? - pytał gorączkowo. Pokręciła głową, ciągle jeszcze się krztusząc.

- Jestem cała. Czy myślisz, że rozbiłam swój nowy motocykl?

- Do diabła z motocyklem! - warknął.

To były najłagodniejsze słowa w potoku przekleństw, które z wściekłością wyrzucił z siebie.

- Co cię, na Boga, podkusiło, żeby spróbować takiej niebezpiecznej sztuki? - spytał, wypuszczając ją z objęć. Czowała, jak przesuwa ręce po jej ciele, sprawdzając, jakie odniosła obrażenia.

- Chciałam ci pokazać, że potrafię jeździć równie dobrze jak Callie. Teraz już rozumiałam, o co chodzi w tych różnych powiedzeniach o nadmiernej pysze.

Pochylił głowę i przytknął czoło do jej czoła. Nie zdawała sobie sprawy, że silny mężczyzna może się tak trząść ze zdenerwowania.

- Nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego.

- Nic mi nie jest, tylko czuję się jak ostatnia kretyńska.

- I słusznie! Zachowałeś się jak idiotka! - Podniósł głos.
- Wiem. Obiecuję, że nigdy już tak nie zrobię.
- Chciałbym w to wierzyć!
- Głupio mi prosić cię o to, ale może zechciałbyś sprawdzić, czy bardzo uszkodziłam motocykl.

- Przede wszystkim musisz zdjąć te mokre ciuchy.
O, jeszcze czego! Uwolniła się z jego objęć i trochę chwiejnie stanęła na nogach.

- Jeszcze nikomu nie zaszkodziło trochę wody. - Nie czekając na odpowiedź, wyskoczyła z powrotem za burtę. - Spójrz! Być może uda się go naprawić - zawołała, podnosząc motor.

Riley już był koło niej i klnąc, wyciągał maszynę na brzeg.

- Stukło się lusterko - odezwał się po chwili.
- No, to chyba mi się upiekło.
- Nie myśl tylko, że każdy wypadek kończy się w ten sposób - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- W takim razie będę ćwiczyć, aż osiągnę perfekcję w jeźdzeniu po trapie.

- Co to znowu za cholerny pomysł? Mowy nie ma! - warknął ze wściekłym błyskiem w oku.

- Wiesz co, Riley? Za dużo przeklinasz - zauważyła z uśmiechem.

Otworzył usta, ale tym razem nic nie powiedział.

- Dziękuję, że mnie uratowałeś - powiedziała, całując go w czubek nosa. - Okazuje się, że poślubiłam prawdziwego bohatera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Riley miał rację, mówiąc, że ból przyjdzie później. Wzięła prysznic i kiedy przebrana w nocną koszulkę kładła się do łóżka, czuła, jak bardzo jest potłuczona.

Na razie na jej ciele nie widać było żadnych śladów upadku, ale domyślała się, że do rana na prawej ręce i biodrze pojawią się siniaki. -Gdyby nie skórzany kombinezon, przy którym tak upierał się Nicco, prawdopodobnie pokaleczyłaby się znacznie dotkliwiej o kamieniste dno rzeki.

Szczęście w nieszczęściu, że motocykl jej nie przygniótł, bo wówczas nie obyłoby się bez złamań.

Na pokładzie słyszała kroki Riley'a, który porządkował barękę przed udaniem się na spoczynek.

Co za niefort! Powodując wypadek, znalazła się w sytuacji, której tak bardzo chciała uniknąć.

- Odgrzałem ci zupę - w półmroku rozległ się głos Riley'a. - Dasz radę usiąść, czy wolisz, żebym ci pomógł?

Nieświadomie rzucał jej koło ratunkowe.

- Nie bardzo mogę się ruszać.

Włączył lampę i przysiadł na brzegu łóżka. Tacę z zupą i krakersami postawił na podręcznym stoliku.

Patrzyła na niego błagalnie ponad kołdrą, którą podciągnęła aż pod szyję.

- Już się nie gniewasz?

- Niewiele brakowało, żebyś przypawiła mnie o atak serca. -

Faktycznie, bruzdy na twarzy sprawiły, że wydawał się znacznie starszy.

- Tak mi przykro, że małżeństwo już ci przysporzyło tylu zmartwień - zażartowała.

Przez chwilę karmił ją w milczeniu. Jarzynowa zupa była naprawdę pyszna.

- Nawet taki mistrz jak Nicco nie przygotowuje cię w ciągu trzech dni do zjeżdżania na łeb na szyję bulwarem - odezwał się w końcu.

- Przysięgam, że to się nie powtórzy. Ja tylko...

- Wiem - przerwał jej ponuro. - Chciałaś zrobić mi przyjemność.

- I... Udało się? - Głos jej się załamał. Czyżby pomysł Nicca nie przypadł mu do gustu? - Słyszałam, że niektórzy mężczyźni wolą uprawiać swoje hobby wyłącznie w męskim gronie. Jeśli nie odpowiada ci towarzystwo żony, po prostu mi to powiedz.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

- To już nic nie rozumiem.

Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej skroni. Miała wrażenie, że przez jej ciało przeleciała elektryczna iskra.

- Powiedz, czy zawsze usiłowałaś rywalizować ze swoją siostrą?

Poderwała się na łóżku. Chyba mu nawet do głowy nie przyszło, jak bardzo zabolą ją to pytanie.

- Naprawdę tak o mnie myślisz? No, to posłuchaj! Kiedy poprosiłam Nicca o pomoc w wybraniu prezentu, uznał, że powinnam

nauczyć się jeździć. To był wyłącznie jego pomysł - mówiła podniesionym głosem. — Chciałabym oczywiście wierzyć, że kiedyś osiągnę umiejętności Callie, ale zdaję sobie sprawę, że to musi potrwać. W życiu nie pomyślałabym o prowadzeniu motocykla, gdybym nie była twoją żoną. Ty zmusiłeś mnie do małżeństwa, a Nicco okazał się niewiele lepszy, kiedy uparł się, żebym wsiadła na motor. W ogóle, gdyby nie wy, nie musielibyśmy teraz prowadzić tej idiotycznej rozmowy, bo po prostu nie byłoby nas tutaj! - Zerwała się z łóżka, okręciła kołdrą i ruszyła do drzwi.

- Gdzie się, do cholery, wybierasz?

- Chcę się trochę przespać. I przestań wreszcie przeklinać, dobrze?

Pokuśtykała do salonu i rzuciła się na kanapę. Była załamana. Czy to możliwe, że ich małżeństwo nie przetrwa nawet dwunastu godzin?

Kiedy na mokrym policzku poczuła jego dłoń, ukryła twarz w poduszce.

- Ann? - szepnął przytłumionym głosem. - Przepraszam. Powiedziałem to tylko dlatego, że przeraziłem się twoim wypadkiem. Przecież mógł się naprawdę tragicznie skończyć. Sama wiesz.

- Może teraz zrozumiesz, co czuję, kiedy pomyślę, że mógłbyś zderzyć się z kimś przy prędkości dwustu kilometrów na godzinę.

Ujął ją za rękę.

- Poznałem ten strach, kiedy patrzyłem, jak mój ojciec przejeżdża przez płonącą obręcz. Za każdym razem zastanawiałem

się, czy przypadkiem nie robi tego ostatni raz, czy jeszcze go kiedyś zobaczę. W takich chwilach uciekałem do wozu Mitry. Jeśli akurat wróżyła ludziom z fusów, siadałem w jej ulubionym bujanym fotelu i wyjadałem ciasteczka, które specjalne dla mnie piekła. Po powrocie do domu opowiadała mi historie ze swojej przeszłości albo zabierała na spacer. Zawsze znalazła sposób, żeby podnieść mnie na duchu i odegnać wszelkie strachy.

- Dziękuj za nią Bogu!

- Robiłem to wielokrotnie. Kiedy ojciec był pijany, nie przychodził po mnie. Uwielbiałem te noce. Kładła mnie do łóżka z satynową pościelą i śpiewała, póki nie usnąłem. Tylko u niej nie miałem koszmarnych snów, w których zawsze występowała matka, choć nawet jej nie pamiętałem.

Ann czuła, jak pod powiekami zbierają się jej łzy.

- Chyba z tego powodu te sny wydawały mi się jeszcze bardziej przerażające. Rozumiałem, że każdy mały chłopiec powinien mieć matkę. A moja mnie nie chciała. Ojciec próbował znaleźć mi jakąś i zenił się jeszcze dwukrotnie, ale żadna z jego żon nie miała w planach macierzyństwa.

- Czy kiedykolwiek ją spotkałeś?

- Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Mitra powiedziała, że tak będzie dla mnie lepiej i to mi wystarczyło - odparł. - Gdy skończyłem siedemnaście lat, ojciec postanowił zabrać mnie do Rosji. Chyba bał się, że Mitra ma na mnie zbyt duży wpływ. Może myślał, że także go opuszczę. Przed samym odjazdem Mitra wzięła mnie na rozmowę i

ostrzegła, że muszę poszukać partnerki, która przede wszystkim będzie cenić samą siebie. Nie chciała, żebym skończył jak mój ojciec, który nie potrafił znaleźć właściwej kobiety. Wtedy nie przejąłem się tym zbytnio, bo najbardziej interesowały mnie motocykle i ładne dziewczyny. O tej przestrodze przypomniałem sobie po dwunastu latach, tego wieczoru, kiedy udawałaś, że mnie nie widzisz. Po raz pierwszy od wyjazdu z Włoch pomyślałem, że trafiłem wreszcie na kobietę, którą Mitra mogłaby zaakceptować.

- A więc dlatego ożeniłeś się ze mną?

- Nie tylko. Siostra Franceska też udzieliła mi rady. Powtarzała ciągle, że powinienem znaleźć dobrą kobietę i z nią założyć rodzinę. Zrozumiałem, jaka jesteś dobra, gdy przejęłaś się losem Bojka. Ludzie z reguły nie starają się poznać Cyganów i trzymają się od nich z daleka, a już na pewno ich nie całują.

Ann słuchała oszołomiona. Nie spodziewała się, że Riley Garrow jest aż tak skomplikowany i niekonwencjonalny. Z pewnością wiele wyjaśniało wychowanie, które odebrał od Mitry.

„Wystawi twoją miłość na liczne próby...” Nieszczęśliwe dzieciństwo ograbiło go z wiary w miłość. To właśnie chciała jej powiedzieć Mitra.

- Moja zbyt gwałtowna reakcja na twój wypadek wynikała z obaw wyniesionych z dzieciństwa. Wybacz mi, proszę, i wracaj do łóżka. - Pocałował ją w szyję. - Obiecuję, że nie będę robił nic, czego sama nie zechcesz. Mam tylko nadzieję, że pozwolisz się przytulić. Po tym, jak mnie wystraszyłaś, chcę mieć pewność, że jesteś koło mnie.

Nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby się opierać, kiedy wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni. Bez słowa ułożył ją na łóżku i poszedł do łazienki.

Zdjęła z palca obrączkę i w świetle lampy dokładnie obejrzała wygrawerowany na niej kwiat.

- Co za niezwykły pierścionek - powiedziała, gdy Riley wsunął się pod kołdrę.

- Narzeczonemu Mitry był bardzo zamożny Cygan. Zmarł, nim zdążyli się pobrać, ale zostawił jej cały majątek. Stąd właśnie miała pieniądze na moje wykształcenie. Dowiedziałem się o tym dopiero dziś rano, kiedy przed pałacem dała mi tę obrączkę.

- Czuję się zaszczycona, mogąc ją nosić. Riley wsunął obrączkę z powrotem na jej palec.

- W każdym razie pasuje idealnie. Miałem przygotowany inny pierścionek, ale poczekam z nim na jakąś specjalną okazję. Nie wiem, co cię boli, więc połóż się tak, żeby ci było najwygodniej - powiedział, wyłączając lampę.

Z zapalem, który trochę ją zawstydził, ułożyła głowę na jego ramieniu, przekreśliła się na bok i wtuliła twarz w jego szyję.

Och... jak dobrze było przytulić się do niego.

- Wargi chyba cię nie bolą?

- Nie...

- Sprawdzę w takim razie, jak smakują.

Uniosła twarz, poddając się pragnieniu znacznie silniejszemu niż jej wola. Ich usta połączyły się w gorącym pocałunku, który stłumił

ból, jaki czuła na myśl, że ten cudowny mężczyzna nie poślubił jej z miłości.

W poniedziałek z samego rana Riley zabrał motocykl żony do warsztatów Danellego. W poszukiwaniu wolnego stanowiska jechał przez halę, odbierając życzenia i gratulacje mechaników.

Jak łatwo było się domyślić, pogłoska o jego małżeństwie ze szwagierką szefa rozeszła się lotem błyskawicy. Zdjęcie na pierwszej stronie popularnego turyńskiego dziennika również zrobiło swoje. Fotoreporter zdołał uchwycić Riley'a wnoszącego Ann na barcę, gdzie na młodą parę czekała królewska rodzina.

Ślub w pałacu Tescottich. Gwiazda filmowa z Hollywood wychodzi za mistrza wyścigów ze stajni Danellego. Miodowy miesiąc zakochana para zamierza spędzić na barce.

Czytał te sensacje, stojąc przy kasie, gdzie płacił za kupiony olej. Z tym miesiącem miodowym trochę przesadzili. Na razie jego żona z powodu obrażeń odniesionych w niefortunnym wypadku była dla niego niedostępna.

- Coś nie w porządku, panie Garrow? - Carlo, jeden z młodszych mechaników, podszedł do Riley'a.

- Chyba woda uszkodziła silnik - wyjaśnił krótko, nie wdając się w szczegóły.

- Zaraz się tym zajmę.

- Dzięki, Carlo. Gdybyś mnie potrzebował, będę u szefa. Nicco ze zdumieniem odwrócił wzrok od komputera.

- Mówiłem ci przecież, że masz cieszyć się miodowym miesiącem i nie wracać przed końcem tygodnia.

- Pewno bym posłuchał, gdyby mojej żonie nie przyszło do głowy, że musi mi wręczyć ślubny prezent natychmiast po wyjściu gości. Przyjechałem, żeby zapłacić za motor.

- To był mój prezent dla niej - zaprotestował Nicco. -
Zauważyłem właśnie, że go zabrała. No i jak ci się podoba?

Riley wziął głęboki oddech.

- Przede wszystkim odebrał mi jakieś dwadzieścia lat życia.

- O czym ty mówisz? - Nicco przestał się uśmiechać.

- Wystarczy powiedzieć, że przez ten motocykl nasz miesiąc miodowy w ogóle się nie zaczął.

- Co z nią? - spytał Nicco z pobladłą twarzą.

- Dzięki Bogu obeszło się bez złamań. Stukła mocno prawą rękę i biodro.

- Opowiadaj, co się stało. - Nicco zerwał się z krzesła.

- Przysięgam, że gdy zobaczyłem, jak pędzi bulwarem w dół, całe życie przeleciało mi przed oczami - kończył Riley swoją relację.

- Obiecała mi, że nie będzie ryzykować. To moja wina. Nie powinienem jej zmuszać. Callie będzie załamana, gdy się dowie.

- Nicco, nie gryź się tym! Trzeba oddać Ann sprawiedliwość, że aż do portu radziła sobie bardzo dobrze. Uczciwie mówiąc, jakiś czas temu i my nie potrafilibyśmy właściwie ocenić tego stromego zjazdu.

- Być może, tyle że nici z waszego miesiąca miodowego.

- Liczy się jedynie to, że Ann nic się nie stało. Nic więcej nie ma znaczenia. Swoją drogą, ten wypadek coś mi uświadomił.

- Pewno na myśl, że mógłbyś ją stracić, zrozumiałeś, co to jest strach. O to ci chodzi?

- Dokładnie - szepnął Riley. - Jeśli ona miałaby przeżywać to samo za każdym razem, kiedy będę przebierać się do wyścigu, nie daję naszemu małżeństwu żadnych szans przetrwania. Muszę przyznać ci się do czegoś, co z pewnością nie przysparza mi chwały.

- Mów.

- Ann nie chciała za mnie wyjść. Postanowiłem trochę ją przycisnąć i zastosowałem taki chwyt, żeby nie mogła odmówić. - W krótkich słowach wyjaśnił swój podstęp. - Zrobiłaby wszystko, żeby nie skrzywdzić ciebie. Widzisz teraz, że nie jestem zbyt sympatycznym facetem - zakończył ponuro.

- W takim razie jest nas dwóch - roześmiał się Nicco. - Callie próbowała wszystkiego, no, może prócz trucizny, żeby uniknąć małżeństwa ze mną. Ty przynajmniej nie musiałeś wnosić Ann siłą przed ołtarz.

- Wasz ślub miał pomóc twojemu bratu, natomiast moje pobudki były czysto egoistyczne.

- Nie usprawiedliwiaj mnie - parsknął Nicco, - Pragnąłem Callie, od chwili gdy ujrzałem, jak wysiada z samolotu. Wystarczyło, że raz spojrzała na mnie tymi zielonymi ślepiami!

- To samo czułem, kiedy spotkałem Ann na planie filmowym - mruknął Riley.

- Coś ci powiem. Wasze małżeństwo jest ważniejsze od kariery na torze. Gdybyś nie przyjechał do Turynu, firma Danelli nie przestałaby istnieć. Tyle że nie moglibyśmy się chwalić legendarnym Rileyem Garrowem - uśmiechnął się Nicco. - Mam wrażenie, że los sprawi ci niespodziankę i znajdzie się inne rozwiązanie.

Riley nastawił uszu.

- Jest coś, o czym nie wiem?

- Podczas przyjęcia na barce Enzo mówił, że chciałby z tobą zamienić kilka słów. Może spotkalibyście się w tym tygodniu, skoro i tak na razie nie wyjeżdżacie z Ann?

- W jakiej sprawie twój brat chce mnie widzieć?

- Nie mam pojęcia. Nie mieszam się w wasze sprawy. Wtrąciłem się tylko raz, pomagając Ann wybrać prezent dla ciebie. Popełniłem błąd, chociaż miałem jak najlepsze intencje.

- Wiem o tym - zapewnił go Riley.

- Domyślam się, że Enzo nie miał na myśli towarzyskiego spotkania, bo poprosiłby Marię o wysłanie wam zaproszenia. Rozmawiał ze mną jako księżę, nie brat. Riley z namysłem podrapał się po głowie.

- Jeśli nie ma zbyt napiętego planu, mógłbym spotkać się z nim dzisiaj.

- Świetnie. Od razu do niego zadzwonię. - Z kieszeni wyciągnął komórkę i wybrał numer. - A co z motocyklem? Skasowany?

- Nie, nawet przyjechałem tu na nim. Carlo właśnie robi przegląd. Do ciebie wszedłem właściwie wyłącznie w sprawie zapłaty.

- Z portfela wyjął kartę kredytową.

- Schowaj to. Już ci mówiłem, że dostała go od nas. Okazuje się, że był to nieszczęśliwy pomysł... - przerwał, kiedy uzyskał połączenie z bratem. - Enzo? Właśnie przyszedł do mnie Riley. Wygląda na to, że na razie nie wypłyną, więc mógłby się z tobą spotkać. - Skierował spojrzenie na Riley'a. - Co powiesz na lunch o wpół do dwunastej?

- Oczywiście.

Jeden z pałacowych salonów zaadaptowano na biuro, skąd Callie zarządzała rezerwatem. Ann usiadła przy komputerze. Riley pojechał z jej motorem do fabryki, Callie potrzebna była w klinice, Ann mogła więc rozpocząć poszukiwanie pracy przez Internet.

Od czasu wypadku Riley traktował ją jak księżniczkę. Nie spodziewała się, że potrafi być tak uzdolnionym kucharzem i cierpliwym pielęgniarzem. Nawet w nocy obejmował ją bardzo ostrożnie, żeby nie urazić jej potłuczonego boku, a o uprawianiu miłości nie wspominał ani razu.

Jakby na przekór samej sobie, stwierdziła, że pragnie teraz znacznie więcej niż czułe pocałunki, którymi ją obsypywał za każdym razem, gdy przynosił coś do jedzenia lub poczytania.

W niedzielę zajął się sprzątaniami barki, a przed wieczorem, leżąc w salonie, przyglądała się, jak łowi ryby z dziobu.

Dziś po śniadaniu z zapartym tchem patrzyła, czy zdoła uruchomić motor. Odetchnęła z wyraźną ulgą, gdy usłyszała pracę

silnika. Załamałaby się, gdyby się okazało, że zdołała utopić taką śliczną maszynę zaledwie dziesięć minut po odebraniu!

Kiedy Riley zniknął jej z oczu, zadzwoniła do siostry. Callie w pierwszej chwili zaniemówiła na wieść o wypadku, ale zaraz obiecała, że podjedzie po nią do portu.

- Jeszcze tu siedzisz? - wykrzyknęła Callie, wchodząc do pokoju.

- Trafiałś na coś ciekawego? - Przysiadła obok i podała Ann mrożoną herbatę w wysokiej szklance.

- Dzięki. Kilka szkół szuka nauczycieli ze Stanów, niestety, żadna z nich nie mieści się w Turynie.

- A szkoły teatralne?

- Zatrudniają wyłącznie rodowitych Włochów. Może należy dać ogłoszenie w gazecie i poszukać posady nauczycielki w jakiejś arystokratycznej rodzinie?

- Odpada. Zażądata, żebyś u nich zamieszkała. Nie wyobrażam sobie, żeby twój mąż na to przystał.

Faktycznie, taka praca nie wchodziła w rachubę. Callie zastanawiała się przez moment.

- A nie zechciałabyś mi pomóc w zarządzaniu rezerwatem? - spytała.

- Dzięki, ale to nie moja dziedzina:

Przypomniała sobie pytanie Riley'a. Chyba rozumiała już, skąd mu to przyszło do głowy. Nigdy nie była zazdrosna o siostrę, jednak od chwili gdy w jej życiu pojawił się Riley, z odrobiną zawiści myślała o tym, jak miłość do motocykli zbliżyła Callie i Nicca.

Postanowiła, że któregoś dnia będzie jeździć równie dobrze jak siostra. Być może to jedyny sposób, aby zatrzymać przy sobie męża.

- Już po czwartej - zauważyła, patrząc na zegarek. - Powinnam wracać na barcę.

- Odwiozę cię. Poproszę tylko Biancę, żeby zajęła się Anną.

W drodze do portu minęły firmowe auto Nicca. Na miejscu pasażera siedział Riley. Ann dostrzegła w lusterku, jak jej szwagier zawraca i jedzie za nimi.

Kiedy Callie zatrzymała samochód w porcie, Ann chwyciła ją za rękę.

- Błagam, zostańcie na obiedzie.

- Chyba żartujesz! Przecież to wasz miodowy miesiąc. Co by Riley na to powiedział? O, już tu idzie.

- Uwierz mi, w niczym nie przeszkadzicie - szepnęła błagalnie.

Callie spojrzała na nią uważnie, ale nim zdążyła zadać jakieś pytanie, Riley już stał obok auta. Pochylił głowę i wycisnął na ustach żony mocny, szybki pocałunek.

- Callie, Nicco prosił, bym ci przekazał, że wraca prosto do domu. Dziękuję za opiekę nad moją żoną.

- Nie ma za co. - Uruchomiła silnik.

- Jaki werdykt zapadł w sprawie mojego motoru? - spytała, kiedy weszli do salonu.

- Najwidoczniej urodziłaś się pod szczęśliwą gwiazdą. Carlo twierdzi, że jutro będzie chodzić jak nowy.

- Co za ulga! - Odetchnęła głęboko. - Czy Nicco bardzo się wściekał?

- Tylko na siebie.

- Nie rozumiem.

- Może najpierw usiądź. Teraz naprawdę ją przestraszył.

- O co chodzi? Czemu mam siadać?

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, że przeprowadziłem z twoim szwagrem szczerą rozmowę.

Czuła, jak serce jej zamiera.

- C... co mu powiedziałaś? - wyjąkała.

- Wszystko. - Palcem obrysował kontur jej ust. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Ale dlaczego?

- Oskarżał się, że to z jego winy miałaś wypadek. Nie mogłem na to pozwolić.

- Czy powiedziałaś mu także, że nie będziesz jeździł w ekipie Danellego? - spytała z pobladłą twarzą.

- Powiedzmy raczej, że z pewnych nieoczekiwanych powodów postanowiliśmy przedyskutować to później.

- Jak mogłeś tak mnie zdradzić?! - Łzy płynęły jej po policzkach. - Wiedziałaś, jak bardzo zależy mi na tym, żeby nie skrzywdzić Nicca, ale ciebie w ogóle to nie obeszło. Pomyśleć, że potraktował cię jak brata. Pięknie odpłacasz mu za jego dobroć!

- Ann...

- I po co się pobraliśmy? - Zacisnęła pięści. – Jedno serce, jeden umysł, jedno ciało... Powiedz, co to za chory żart?

Riley patrzył na nią ponuro.

- Nie dałaś mi szansy wytłumaczyć...

- Powiedziałeś wystarczająco dużo. Udało ci się przekonać mnie, że jesteś całkiem zepsuty. Nie rozumiem, jak możesz tu siedzieć tak spokojnie! Wiesz, co ci powiem? Mimo rozwodu zamierzam na cześć Mitry zatrzymać tę obrączkę. Miała rację, ostrzegając mnie przed tobą!

Przystojna śniada twarz Rileya poszarzała.

- Za każdym razem, kiedy na nią spojrzę, będzie mi przypominać, że Riley Garrow, zdobywca tysięcy serc, sam ma serce z kamienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cześć, D.L.

- Dobry Boże! Skąd się tu wzięłaś? - Krzaczaste rude brwi agenta uniosły się do góry. - Dopiero oglądałem w gazecie twoje zdjęcie. Wycięliście z Garrowem numer roku!

- No właśnie.

- O co chodzi?

Ann opadła na krzesło z drugiej strony biurka.

- Wszystko dla reklamy. Sam mi powtarzałeś, że muszę pokazywać widzom swoją twarz.

Roześmiał się hałaśliwie.

- Wyglupiasz się, co?

- Jakżebym śmiała.

- Chcesz powiedzieć, że nie było ślubu i miodowego miesiąca na królewskim jachcie?

- To barka. Nie było. Przyjechałam dowiedzieć się, co z tym filmem. -I spotkać się z adwokatem, dodała w duchu.

- Nie ma jeszcze decyzji. Dlatego nie dzwoniłem.

- A kontrakt? Jest tam zapis, który zobowiązuje mnie do grania w drugiej części?

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem.

- Nie - rzucił krótko.

- Świetnie. Teraz wiem, na czym stoję. W każdym razie pamiętaj, że znów mieszkam u siebie.

Całe szczęście, że miała dokąd wrócić. Kiedy wyjeżdżała do Włoch, nie miała w planach zamążpójścia, więc nie podjęła kroków w sprawie mieszkania i mebli.

- To co, D.L.? Dasz mi znać, gdyby pojawiły się jakieś propozycje, które nie pogwałcą moich zasad?

Spojrzał na nią z ukosa.

- Chciałabyś nagrać głos do animowanej bajki? To „Księżniczka na ziarnku grochu”. Nawet nieźle płacą.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby podkładać głos do kreskówek, ale w tej chwili zachwyciła ją propozycja agenta. Nie mogła lepiej trafić!

- Jasne!

- Dobrze, przygotuję wszystko. Musisz być w studiu Briarwood jutro punktualnie o ósmej rano.

Znakomicie. Tego było jej trzeba.

- Może opowiesz mi o tym przy obiedzie, który ci jestem winna?

- Nie ma sprawy, kochanie!

Kiedy groźba kontraktu przestała już nad nią wisieć, spotkanie okazało się całkiem przyjemne. Słuchając najnowszych plotek, przestała wreszcie dręczyć się myślami o Rileyu.

W domu na aparacie telefonicznym migąło czerwone światełko, ale nie miała ochoty sprawdzać, kto dzwonił. W zasadzie tylko D.L. wiedział o jej powrocie do Los Angeles, więc prawdopodobnie to

Callie nagrała się na sekretarkę. Pewno Riley powiedział jej, że Ann spakowała się i odjechała z portu taksówką. Mimo że minęło już osiemnaście godzin, nie była gotowa na rozmowę z siostrą.

Nigdy jeszcze nie wylała tyłu łez. Całkiem wyczerpana położyła się spać i naciągnęła poduszkę na głowę. Kiedy o szóstej rano zadzwonił budzik, była szczęśliwa, że udało jej się przespać spokojnie noc.

Pół godziny później, ubrana w białą bluzkę i elegancki kostium z czerwonej dzianiny, usiadła przed lustrem i przewiązała białą apaszką zaczesane do tyłu włosy.

Przed wyjściem sprawdziła automatyczną sekretarkę. Jak się domyślała, kilka telefonów było z zagranicy. Spojrzała na zegarek. W Turynie jest w tej chwili wpół do czwartej, pomyślała. Anna ma o tej porze popołudniową drzemkę, więc Callie prawdopodobnie siedzi w biurze.

Nie namyślając się dłużej, wybrała numer.

- Callie? - odezwała się niepewnie.

- O, cześć! Po tym, jak w poniedziałek Riley wciągał cię pospiesznie na barcę, nie spodziewałam się telefonu tak szybko - zaśmiała się Callie.

A więc nic im nie powiedział. W takim razie albo nadal mieszka na barce, albo opuścił Turyn, spodziewając się, że Ann sama zawiadomi rodzinę o rozpadzie ich małżeństwa.

Nie powinno jej to dziwić. A jednak...

- Co tam u was? - zapytała trochę bezsensownie.

- To samo, co dwa dni temu. Ann... Masz jakiś dziwny głos.

- Ty też. To pewno sprawa połączenia.

- Wątpię. Co się dzieje?

Wiedziała, że popełniła błąd, dzwoniąc. Skoro jednak już rozmawiały, nie pozostało nic innego, jak powiedzieć prawdę.

- Jestem w Los Angeles.

- Niemożliwe! - zdumiała się Callie. - Chodzi o ten film?

Naprawdę musisz w nim zagrać?

- Nie...

- A, rozumiem. Postanowiliście z Rileyem załatwić sprawę twojego mieszkania...

- Przyjechałam sama.

- Dlaczego? - padło po dłuższej chwili.

- Ja... występuję o unieważnienie małżeństwa.

- Unieważnienie... Ty i Riley? Nie wierzę!

- Nicco nic ci nie mówił?

- Czy to znaczy, że rozmawiałaś z moim mężem, a mnie nic nie powiedziałaś? - spytała Callie z niedowierzaniem. Słysząc było, jak bardzo ją to ubodło.

- Nie, to Riley powiedział mu o wszystkim. - Otarła łzy, które płynęły jej po policzkach. - Muszę już kończyć, bo spóźnię się na przesłuchanie. Zadzwoń później. Obiecuję.

- Ann...

Odwiesiła słuchawkę, wybiegła z domu i przywołała taksówkę. W uszach ciągle miała głos siostry.

Recepcjonistka w studiu filmowym wskazała jej drogę: w lewo, korytarzem prosto i za zakrętem pierwszy pokój po prawej.

Podziękowała i poszła zgodnie z jej wskazówkami, lecz nie zdążyła nawet dojść do zakrętu, bo stanął jej na drodze wysoki, potężny mężczyzna w brązowym golfie i beżowych spodniach. Poznała go, gdy podniósł głowę.

Riley...

Nogi ugięły się pod nią. Bojąc się, że upadnie, oparła się o ścianę.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - mruknął podejrzenie słodkim głosem. - W samolocie nie raczyłaś mnie zauważyć, choć siedziałem kilka rzędów za tobą.

Co takiego?! Ujął ją pod brodę.

- Teraz wyjdiesz ze mną do samochodu. Nie próbuj krzyczeć, bo osiągniesz tylko tyle, że narobisz sobie wstydu. Recepcjonistka wie, że jesteś moją żoną, więc uzna to za małżeńską sprzeczkę. - Delikatnie musnął wargami jej usta. - No to jak, pani Garrow? Pójdzie pani dobrowolnie, czy mam zastosować chwyt strażacki? Uprzedzam, że zrobię to bez wahania!

- Niech cię diabli! - mruknęła pod nosem. Uśmiechnął się olśniewająco, wyraźnie drwiąc sobie z jej gniewu.

- Słyszałem to od wielu kobiet. Miałem nadzieję, że moja żona wymyśli coś bardziej oryginalnego.

- Czego chcesz ode mnie? - spytała głucho. Straciła już chęć do walki.

- Porozmawiać z tobą.

- Nic z tego nie będzie, Riley. Nie da się odbudować zaufania.

Są rzeczy, których nie sposób wybaczyć - szepnęła.

- Siostra Francesca patrzy na to inaczej. „Jeśli tedy wy darujecie ludziom ich przewinienia, daruje wam również Ojciec Niebieski”.

Słuchała go ze spuszczoną głową.

- Dlaczego powiedziała to właśnie tobie? - spytała. Przerząła ją własna bezradność wobec cynizmu Riley'a.

- Siostra Francesca, poza tym, że jest świętą, jest także pielęgniarzką na psychiatrii.

- Po wypadku umieszczono cię na oddziale psychiatrycznym? - Głos jej się załamał.

- Brzmi to znacznie gorzej niż w rzeczywistości. W każdym razie, kiedy Bart, przyjaciel mojego ojca, usiłował się do mnie dostać, ostrzegłem ją, żeby trzymała go z daleka. Ann zadrżała.

- Uprzedzała mnie, że gorycz i nienawiść zatruwają moją duszę. Wiedziałem, że ma rację, ale kazałem jej się wynosić. Wracła jak zły szeląg i siedziała przy moim łóżku każdej nocy, gdy przeklinałem Boga, świat, ludzi. Ale przede wszystkim ciebie.

Słuchała przerażona. Nie miała pojęcia, że i ona przyczyniła się do jego cierpień.

- Kiedy byłem już zbyt wyczerpany, żeby się wściekać, przyprowadziła Barta. Stary, lojalny Bart do końca pozostał przyjacielem ojca. W chwili gdy mnie wypisywano, byłem w stanie

uściskać go, ale ojcu ciągle nie potrafiłem wybaczyć. Udało mi się to dopiero w dniu naszego ślubu, po rozmowie z Mitrą.

- Ze względu na ciebie cieszę się, że uporałeś się wreszcie ze swoją przeszłością. To jednak nie ma nic wspólnego z nami.

Spotkanie w sprawie pracy całkiem wyleciało jej z głowy. Pchnęła drzwi i pośpiesznie opuściła studio. Na zewnątrz zaskoczył ją oślepiający błysk fleszy. Obróciła się na pięcie, próbując schronić się do budynku i trafiła na zaporę. Mocną i ciepłą.

- Chodź, auto jest na parkingu.

Dziennikarze amerykańskiej prasy brukowej są równie niezmordowani jak europejscy paparazzi. Wiedziała, że to sprawka D.L. Może zresztą nie powinna się dziwić. Im lepsze będą jej zarobki, tym więcej pieniędzy trafi do jego kieszeni.

Riley objął ją w pasie i prawie zaniósł do samochodu.

- Piękne dzięki - napadła na niego, gdy bezpiecznie dotarli do jej mieszkania. - Przez ciebie straciłam szansę, żeby dostać pracę, na której mi zależało.

- Nie przejmuj się. Wiem o roli, która została stworzona specjalnie dla ciebie. Zapewniam, że ci się spodoba - powiedział zagadkowo. Przeszedł do sypialni i zaczął upychać w walizce jej rzeczy.

Najwyraźniej go to bawi, pomyślała, stając w progu.

- Przykro mi to mówić, ale powinieneś chyba wiedzieć, że żona musi kochać męża, jeśli ma wypełniać małżeńskie obowiązki - rzuciła drwiąco.

- Wykazałem już sporo dobrej woli, wybacząc mojej biednej obolałej żonie, że uciekła, kiedy pojawiły się pierwsze kłopoty - odparł, uśmiechając się szeroko.

- Przestań!

- Rozmawiałem z administratorem budynku. Nie wynajmie mieszkania, póki nie dostanie twojej zgody. Jeśli chodzi o meble, umówiliśmy się, że damy mu znać telefonicznie, co zdecydujesz się wysłać do Włoch.

Zabierał teraz jej przybory toaletowe z łazienki. Kiedy stanął w progu z walizką w ręku, Ann krzyknęła:

- Nigdzie z tobą nie pojedę!

Wiedziała, że popełniła błąd, nim powiedziała ostatnie słowo. Riley bez chwili wahania zarzucił ją sobie na ramię i ruszył do wyjścia. Jego silna ręka trzymała ją jak imadło. Po drodze chwycił jeszcze jej torebkę.

- To chyba wszystko, prawda? - mruknął, zatrzaskując nogą drzwi.

- Postaw mnie! - syknęła z wściekłością. Mijający ich na korytarzu lokatorzy przyglądali się im z uśmiechem.

Nie zwracał na nią uwagi, póki nie znaleźli się na podziemnym parkingu. Nie patyczkując się, wepchnął ją niezbyt delikatnie do auta. Torby ułożył na tylnym siedzeniu.

Myślała, że zdąży wyskoczyć, ale zamknął drzwi pilotem, a zanim odnalazła guzik blokady, wsiadł już za kierownicę i uruchomił silnik.

- To szaleństwo, Riley!

- Zgadza się, ale tobie widać najbardziej odpowiadają zdecydowane działania. Całe życie tak postępujesz.

- Znalazł się psychoanalityk! Spojrzał na nią z ukosa.

- Psychoanaliza też się czasami przydaje, choć z pewnością roztrząsanie osobistych spraw nie jest miłe. Wiem to z własnego doświadczenia.

- Gdzie ty jedziesz? - przerwała mu. - To nie jest droga na lotnisko.

- Wcale nie zamierzałem tam jechać. Chcę, żebyś najpierw coś zobaczyła.

Patrzyła przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Minęli granice Santa Monica, a kiedy dojechali do dzielnicy biedoty, Riley zwolnił.

- Mój ojciec mieszkał tu ze swoimi dziadkami aż do ich śmierci - powiedział, gdy mijali skromny domek z mikroskopijnym ogródkiem.

- Z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży domu kupił motocykl i cały kaskaderski ekwipunek. Nigdy nie byłem w środku. Bart mówił mi, że mieszkaliśmy z rodzicami w przyczepach lub namiotach. Gdzieś po drodze moja matka dała nogę. I od tej pory zostaliśmy tylko we dwóch.

Z każdym słowem jej serce zdawało się mocniej krwawić.

- Chciałem, żebyś wiedziała, skąd pochodzę. Teraz ci kogoś przedstawię. - Znów przyspieszył. W milczeniu pokonał drogę do parkingu pod szpitalem Świętego Stefana. Wiedziała, co to oznacza.

- Ja... nie chcę się spotkać z siostrą Franceską.

- Ale ona chce poznać ciebie - powiedział łagodnie. - Nie bój się. Przecież nie jesteś pacjentką. Nie będzie zalewać tą psychologiczną papką kobiety, o której nasłuchiwała się tylu paskudnych rzeczy.

- Co ja takiego zrobiłam? - zawołała dotknięta do żywego. - Nie zgodziłam się jedynie na randkę.

- Tak czy inaczej twoja odmowa była dla mnie niezwykle traumatycznym przeżyciem - odparł, kładąc dłoń na jej rozgrzanej szyi.

- Nie mów tylko, że żadna ci wcześniej nie odmówiła.

- Rzeczywiście chcesz usłyszeć szczerą odpowiedź?

No tak. Mogła się tego domyślać.

Nie tracąc czasu, wprowadził ją do szpitala.

- Ależ to pan Garrow! - usłyszała okrzyk, kiedy podeszli do stanowiska pielęgniarek.

- Co słyhać, siostrze Angelo? - Riley uśmiechnął się w odpowiedzi.

Twarz zakonniczki pojaśniała jak słońce.

- Zawiadomię siostrę Franceskę, że pan przyjechał. Widziałyśmy w gazetach państwa zdjęcia. Siostra nie uwierzy, że przyleciał pan aż z Włoch i chce się z nią widzieć - wołała, biegnąc do gabinetu przełożonej.

Wkrótce w holu pojawiło się więcej młodych zakonnic, które chciały sprawdzić, co wywołało takie zamieszanie. Ann domyśliła się, że musiały darzyć Rileya ogromną sympatią. Słyszała, jak przyciszonymi głosami powtarzają jego imię.

Siostry zniknęły, kiedy z biura wyszła ubrana w biały habit kobieta o łagodnej twarzy, z której patrzyły ciepłe brązowe oczy.

- A już się łudziłam, że pozbyłyśmy się pana na dobre - powiedziała.

Odważna kobieta, pomyślała Ann. Była pewna, że nikomu innemu taka uwaga nie uszłaby płazem.

- Ja z kolei myślałem, że siostra wzięła urlop, żeby wrócić do zdrowia po kontaktach ze mną. Rozumiem, że oboje minęliśmy się z prawdą. Nie wiedziałem, że świętym też się to zdarza - zakpił.

- Gdzie pańskie maniery, panie Garrow?

- Faktycznie, chyba się zapomniałem. - Odwrócił się do Ann. - Siostrzo Francesko, chciałbym przedstawić siostrze moją żonę Ann.

- Miło mi panią poznać, pani Garrow. Nie spodziewałam się, że kiedyś spotkam tak odważną kobietę.

- Pewno, że nie - zaśmiał się Riley.

- Bardzo się cieszę, że siostrę poznałam - wymamrotała speszona Ann.

- Z gazet wiem, że nie tracił pan czasu po wyjściu ze szpitala - zauważyła siostra Francesca, zwracając spojrzenie na Rileyę.

- Sama mi siostra powtarzała, że czas nie stoi w miejscu i najwyższa pora zacząć normalne życie. Postanowiłem skorzystać z rady i sprawdzić, czy stan małżeński rzeczywiście jest taki dobry, jak siostra twierdzi.

- I co?

Pytanie zawisło w powietrzu. Ann wstrzymała oddech. Jak zamierza opowiedzieć zakonnicy, że żona uciekła od niego po dwóch dniach ich wodewilowego małżeństwa? -zastanawiała się.

- Na to pytanie powinna odpowiedzieć moja żona. W naszym związku tylko ona jest świętą i z pewnością nie będzie kłamać.

Mało brakowało, by rozplakała się ze złości.

- Ann jest trochę onieśmielona, bo to przecież nasz miesiąc miodowy - dodał, głaszcząc jej kark.

- Nieśmiała kobieta nie zostałaby pańską żoną!

Riley wybuchnął śmiechem. Ann na próżno próbowała się uśmiechnąć. Obie z zakonnicy kochały tego okropnego faceta. Tyle że siostra Francesca nigdy nie była jego żoną. Nie sposób, by zrozumiała jej cierpienie.

Nie może pozwolić, aby zakonnica dowiedziała się, że osiągnął swój cel szantażem. Niech ta święta kobieta, która poświęciła mu tyle serca, zachowa swoje złudzenia.

- Odkrywamy zarówno dobre, jak i złe strony, siostrze. Zakonnica utkwiała w niej uważne spojrzenie.

- To chyba znak niebios, że jeszcze go pani nie opuściła.

- Obrączka ciągle jest na miejscu - powiedział Riley, podnosząc z zadowolonym uśmiechem dłoń żony. - Odpowiem na pytanie siostry, kiedy jej tu nie będzie.

Przestroga Mitry wracała do Ann jak mantra. „Wystawi twoją miłość na liczne próby...”

- Nie będziemy już przeszkadzać, siostrze. Jedziemy teraz do Prunedale.

Spojrzała na męża w osłupieniu.

- Ann pokaże mi farmę, gdzie spędziła dzieciństwo.

- Ja też wychowałam się na wsi - uśmiechnęła się serdecznie zakonnica.

- Nigdy dotąd siostra nie mówiła o sobie - zdumiał się Riley.

- To wyjątek na cześć kobiety, która zgodziła się poświęcić panu życie. Przecież to jak dożywotni wyrok! Będzie pani potrzebna pomoc wszystkich świętych, moje dziecko. Niech was Bóg błogosławi, kochani. - Zrobiła znak krzyża i wróciła do swojego biura.

- Wydaje się bardzo oschła - szepnął Riley, kiedy szli do wyjścia. - Założę się jednak, że potajemnie roni łzy szczęścia.

Zakonnica i Cyganka uczciwie ją ostrzegły. Nie wiedziały tylko, że lepiej od nich zdawała sobie sprawę, jakim człowiekiem jest mężczyzna, który miał nad nią taką władzę.

W gruncie rzeczy wszystkie trzy pozwoliły mu się omotać.

- Z Prunedale polecimy do San Francisco, a stamtąd już prosto do domu.

- Przykro mi, Riley. Ja wracam do Los Angeles.

- Nie możesz - odparł krótko.

- Nie tobie o tym decydować. Czasy feudałów dawno minęły.

- Powiedz to księciu. Czeka na nasz powrót do Turynu. Zamarła.

- Zanim oskarżysz mnie o wykorzystywanie księcia do swoich egoistycznych celów, muszę ci o czymś powiedzieć. Tego dnia, gdy

byłaś u Callie, księżę zaprosił mnie na lunch. To jednak nie było spotkanie towarzyskie. Enzo Tescotti zainteresował się pewnym skomplikowanym problemem społeczno-ekonomicznym. Ostatnio powołał nawet radę ekspertów, którzy mieliby pomóc w rozwiązaniu licznych kontrowersyjnych kwestii. Ku mojemu zdumieniu prosił mnie o udział w pracach tego zespołu.

Czy to możliwe, że nie ma ludzi, którzy potrafiliby mu się oprzeć? Zaczęła podejrzewać, że to jakiś koszmarny sen.

- Myśli również o włączeniu ciebie w pracę nad tym projektem.

Przetarła oczy w nadziei, że się obudzi.

- Chciałem ci o tym natychmiast powiedzieć, zaraz po powrocie na barkę. Niestety, nie udało się. Wiem, jak bardzo szanujesz księcia i Nicca, sądzę więc, że zgodzisz się, aby nasze prywatne sprawy odłożyć na później. Bez względu na to, jaka będzie twoja decyzja, księżę oczekuje odpowiedzi. Uznałem, że nie jest to rozmowa na telefon, przyleciałem więc za tobą do Stanów.

Gonił ją aż do Los Angeles z powodu Enza? Miała wrażenie, że życie z niej ucieka.

- Proszę, to jej butelka. Zobacz, jak się cieszy, że to ty będziesz ją karmić.

Callie usiadła po przeciwnej stronie kanapy i patrzyła z niepokojem na siostrę, która kołysała w ramionach jej córeczkę.

- Widziałam, jak Enzo z Rileyem odjeżdżali konno. Zanim wrócą, chcę się dowiedzieć, co się dzieje.

- Przyjechałam tu z Rileyem z szacunku dla Enza. Po spotkaniu z nim wracam do Kalifornii. W Los Angeles bez trudu znajdę pracę w jakiejś prywatnej szkole. A jeśli pojawi się interesujący scenariusz, być może rozważę powrót do filmu.

- Ann... Chcę wiedzieć, czemu odchodzisz od Rileya.

- Czy to znaczy, że Nicco nic ci nie powiedział?

- Ani słowa.

Nic dziwnego, pomyślała. Zbyt boleśnie odczuł rozczarowanie do Rileya.

- Ja również nie chcę o tym mówić.

- Musiał cię strasznie zranić - szepnęła Callie.

- Poradzę sobie - odparła, całując policzek niemowlęcia. -

Przykro mi tylko, że ty i Nicco zostaliście w to wmieszani. To wszystko moja wina.

- Przestań. Przecież jesteśmy rodziną.

- Wiem... Jednak tylko ja bez przerwy mam albo wręcz stwarzam jakieś problemy. Sama popatrz, co się stało, gdy zmusiłam cię do wyjazdu do Włoch.

- Jak to co? Znalazłam największe szczęście. Dobrze o tym wiesz. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Przynajmniej ty przeżyłaś szczęśliwe zakończenie.

- Riley mówił, że byliście w Prunedale.

- Tak, to był jego pomysł. Prawdę mówiąc, ta wizyta sprawiła mi ból. Riley też się do tego przyczynił. Montague'owie właśnie zbierają

jabłka, a on postanowił im pomóc. To wywołało tyle wspomnień. -
Głos jej się załamał.

- Widziałaś się z doktorem Woodem?

- Tak. Akurat badał nowego psa państwa Landau.

- A więc ich stary Topper już zdechł.

- Normalna kolej rzeczy, prawda? - Łzy popłynęły z oczu Ann.

Podniosła się z kanapy. - Zajmiesz się teraz Anną? Muszę
doprowadzić się do porządku przed powrotem Enza.

Callie zerwała się na nogi i objęła siostrę ramieniem.

- Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

- Ja również. - Ann podała dziecko siostrze i wybiegła z pokoju.

Kiedy godzinę później wrócił Riley, była już gotowa. Do
czarnego kostiumu włożyła bluzkę w czarno-biały wzór, a makijaż
niemal całkiem ukrył cienie pod oczami. Zwinięte w kok włosy
przytrzymała szylkretowym grzebieniem.

W samolocie oznajmiła Rileyowi, że zaraz po rozmowie z
księciem zamierza wrócić do Kalifornii. Chyba zrozumiał, że mówiła
poważnie, bo od tego czasu nie zamienili ze sobą ani słowa.

Teraz również poinformował ją tylko, że Enzo będzie czekał na
nich w biurze Callie, i zniknął w łazience, skąd usłyszała szum
prysznic. Nie chciała przebywać z nim w jednym pokoju ani chwili
dłużej, niż to było absolutnie konieczne, postanowiła więc od razu
zejść na dół.

- O, jesteś już. - Enzo podniósł się zza biurka i uścisnął ją serdecznie. Ciągle miał na sobie strój do konnej jazdy. - Wyglądasz jak księżniczka - uśmiechnął się, patrząc na nią z podziwem.

- Dziękuję. Czy Maria przyjechała z tobą?

- Wiedziała, że spotykamy się w interesach, więc zabrała Alberta do swoich rodziców. Usiądź, proszę.

Zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko biurka.

- Jestem wdzięczny, że zgodziłaś się na to spotkanie, mimo że to wasz miodowy miesiąc. Riley powiedział mi o wypadku. Wyglądasz wspaniale, więc mam nadzieję, że czujesz się już dobrze?

- Tak, dziękuję. Już wszystko w porządku. Nawet siniaki zaczęły wreszcie znikać. Na szczęście udało się naprawić motocykl.

- Dla twojego męża to chyba najmniej ważny problem. Kiedy rozmawialiśmy, widziałem, jak bardzo to przeżył.

- O, tak. Zorientowałam się, że Riley woli sam kierować.

- Przynajmniej do czasu, kiedy całkiem wyzdrowiejesz - padło od progu.

Enzo uścisnął dłoń Riley'a i wskazał mu miejsce obok Ann. Starła się nie zwracać na niego uwagi, ale nie sposób było nie poczuć, jak pięknie pachnie. W czarnej jedwabnej koszuli i szarych spodniach wyglądał naprawdę rewelacyjnie.

- Nie chcę was trzymać za długo, więc przejdę od razy do rzeczy - zaczął Enzo, zwracając się do Ann. - Od Nicca i Callie dowiedziałem się o chłopcu, który przyniósł do rezerwatu chorą wiewiórkę.

Temat rozmowy zaskoczył ją nie mniej niż poważny ton księcia.

- Wiem, że odwieźliście Bojka do obozowiska na przedmieściach. Byłem tam już wcześniej, a wczoraj zabrałem do obozu kilku parlamentarzystów. Sytuacja Cyganów w Europie jest powszechnie znana. Jednak, zupełnie tak jak ty, nie potrafię pogodzić się z tym, że są traktowani jak przybysze z obcej planety. A już na pewno nie zgodzę się, żeby działo się to w moim kraju.

- Masz rację! - zawołała, składając ręce.

- Nie uda się tego zrobić w ciągu jednego dnia, nie sędzę też, żeby wprowadzone zmiany były wystarczające, ale przynajmniej będzie to jakiś początek.

Zapominając o złożonej sobie obietnicy, żeby ignorować męża, spojrzała na Rileyę. Ich oczy spotkały się na chwilę.

- Podczas waszego wesela rozmawiałem z Mitrą i jej krewnymi. Uradowała mnie wiadomość, że udało się im zaadaptować w naszej kulturze i nauczyć włoskiego na tyle, by dostać pracę i zamieszkać w przyzwoitych warunkach. Jednak nawet ci, którzy zarabiają, mogą korzystać zaledwie z części udogodnień, bez których obywatele naszego kraju w ogóle nie potrafiliby się obejść. - Większość tych ludzi nie ma pieniędzy. Są skazani na życie poza nawiasem. Nie mówią po włosku, przez co nie mają szans ani na pracę, ani na naukę. To błędne koło. Riley przez siedemnaście lat życia obserwował życie Cyganów, zna ich język i obyczaje. Co nie jest bez znaczenia, chodził we Włoszech do szkoły, dzięki czemu poznał nasz system edukacji z

pozycji obcokrajowca. W dodatku mówi biegle po angielsku, włosku, portugalsku i rosyjsku.

Nawet się nie zdziwiła. Przy jego inteligencji i zdolnościach znajomość tylu języków nie była niczym nadzwyczajnym.

- Szukam właściwych ludzi, którzy mogliby wprowadzić nasze plany w czyn, więc twój mąż jest dla mnie prawdziwym darem niebios. Poprosiłem, żeby stanął na czele komitetu. Jak łatwo się domyślić, to praca na długie lata. Pieniądze dostaniemy z różnych fundacji, które przed laty założył mój ojciec. Możemy też liczyć na dotacje z budżetu. Na siedzibę Stowarzyszenia Włosko-Cygańskiego przeznaczymy wschodnie skrzydło tego pałacu.

Enzo przerwał i spojrzał Ann prosto w oczy.

- Riley zgodził się przyjąć stanowisko prezesa Stowarzyszenia, postawił jednak jeden warunek...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Domyślała się, o jakim warunku mówi księżę. Serce waliło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

„Po tobie Mitra jest najważniejszą kobietą w moim życiu”.

Wiedziała, jakim uczuciem jej mąż darzył Cyganów. Chyba nawet Enzo nie domyślał się, ile znaczyło dla Rileyego proponowane stanowisko.

Podjeżdżała, że Riley w ten sposób chce spłacić swój dług wobec Mitry, odwdziżyć się za jej bezinteresowną miłość. Wreszcie pojawiła się szansa pomocy dla tysięcy biednych dzieci, które do tej pory nie miały żadnych widoków na przyszłość. Kariera zawodowego motocyklisty w żadnym razie nie mogła się równać z tak doniosłym i pięknym zadaniem.

Riley zdawał sobie sprawę, że ona to rozumie i bez wątplenia sądził, że zrezygnuje z rozwodu.

A więc znów szantaż.

Widziała, że czekają na jej odpowiedź. Ciekawe, co Nicco myśli o tej sprawie. Jak bardzo zraniła go zdrada Rileyego? Czy możliwe, że popsuje to stosunki między braćmi, którzy byli ze sobą tak blisko?

- Zdaje się, że czujesz się tym wszystkim przytłoczona. Zostawie was teraz, żebyście mogli przedyskutować warunek

Rileya. - Enzo wstał zza biurka. - Zadzwońcie do mnie jutro czy pojutrze, jak podejmiecie decyzję. Dobranoc. Gotowa do walki, odwróciła się do męża.

- Nie próbuj tylko przypisywać mi winy, że nie możesz podjąć tej pracy, bo ja żądam rozwodu.

- Nie zamierzam ci przeszkadzać - odparł. - To zresztą nie ma nic wspólnego z moim warunkiem.

Zaskoczyła ją rzucona niedbałym tonem uwaga.

- Starych Cyganów nie sposób już zmienić. To przede wszystkim ich dzieci potrzebują pomocy. W pałacu da się wygospodarować miejsce na salę lekcyjną. Pierwszym etapem projektu musi być praktyczne działanie, które pokaże społeczności cygańskiej, co mogą zyskać. Bojko i jego rówieśnicy znakomicie nadają się do takiej próby. Muszę zatrudnić nauczyciela, który będzie wolny od uprzedzeń. Cyganie są nieufni, czemu zresztą trudno się dziwić, a tobie udało się nawiązać kontakt z Bojkiem bez jednego słowa. Taka nić porozumienia może przynieść niesamowite rezultaty. Z dyplomem z anglistyki i talentem aktorskim jesteś idealną kandydatką. Języka nauczyłabyś się w trakcie pracy, a tymczasem ja służyłbym za tłumacza. Podstawowym celem jest przygotowanie ich do podjęcia nauki w szkole. To oczywiście wymagałoby od ciebie ogromnego zaangażowania. Niewłaściwy człowiek na tym stanowisku mógłby wszystko popsuć. Dlatego uprzedziłem, że podejmę się tej pracy, pod warunkiem że zgodzisz się podpisać pięcioletni kontrakt. Z

dziećmi takimi jak Bojko trzeba co najmniej tylu lat pracy. Potem będą już gotowe zaufać innym nauczycielom. - Podniósł się z krzesła.

- Zanim oskarżysz mnie o szantaż, przypomnij sobie, że pomysł projektu narodził się w głowie Enza. Słyszałaś zresztą, co mówił na ten temat. Jeśli ja nie przyjmę tego stanowiska, zrobi to ktoś inny. Ja z kolei wiem, że nie poradzę sobie sam, a ufam wyłącznie tobie. Swoją drogą, to ironia losu, że jedyna kobieta, której potrzebuję, nie ma do mnie zaufania. No, trudno. Callie pożyczyła mi auto, więc jutro rano przywiozę resztę twoich rzeczy z barki, żebyś zdążyła spakować je przed odjazdem na lotnisko.

Siedziała jak sparaliżowana. Nie ma co! Ładnie będzie wyglądać w oczach Enza. Trudno się spodziewać, żeby jej odmowa na kimkolwiek zrobiła korzystne wrażenie.

- Czy Enzo zna twój warunek?

- Nie, zresztą nie pytał. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. - Bardzo pobladłaś. Obawiam się, czy to nie początek migreny. Idź już spać, Ann.

Obudziła się, z trudem łapiąc oddech. W uszach czuła pulsowanie krwi, w klatce nieznośny ucisk. Przerazona, że to objawy ataku serca, wyskoczyła z łóżka i natychmiast oblała się zimnym potem. Tabletkę, którą zażyła na ból głowy, powinna podziałać też nasennie, jednak zegarek wskazywał dopiero dziesięć po drugiej.

Z całej siły uchwyciła się łóżka, bezskutecznie próbując się uspokoić.

Wiedziała, skąd ten ból. Kiedy Riley odwiezie już jej rzeczy, nie zobaczy go nigdy więcej...

Nagle zrozumiała, jak mało ważne są jej dawne obawy. Kochała go takim, jakim był. Zupełnie jak siostra Francesca i Mitra, które przeszły z nim prawdziwe piekło. Jeśli chce żyć z Rileyem, musi nauczyć się kochać go całkiem bezinteresownie. A życia bez niego nie mogła sobie wyobrazić. Nie namyślając się dłużej, wezwała taksówkę.

Księżyc w pełni świecił tak jasno, że nie potrzebna była lampa. Riley siedział zgarbiony na kanapie, ściskając dłonie kolanami. Na stole przed nim stała butelka whisky.

Dostał ją od Mitry przed wyjazdem do Rosji.

- Chcę, żebyś wszędzie woził tę butelkę ze sobą. Za każdym razem, gdy przyjdzie ci ochota, by ją otworzyć, przypomnij sobie o chorobie ojca - powiedziała.

I choć często na nią patrzył, przez dwanaście lat butelka pozostała nietknięta.

Gdy po raz pierwszy zamierzał osuszyć jej zawartość, przyłapała go siostra Francesca. Natychmiast skonfiskowała whisky. Dopiero później zorientował się, że schowała ją po prostu w jego walizce.

Dziś znowu był gotów sięgnąć po alkohol, aby chociaż na kilka godzin wymazać z pamięci Ann.

Jego ponure rozmyślenia przerwał hałas na pokładzie. Zerwał się na równe nogi, plecami oparł się o ścianę tuż przy drzwiach, czając się na nieproszonego gościa.

Kroki zbliżyły się. Ktoś zapukał do drzwi.

- Riley? - usłyszał znajomy głos. - To ja, Ann! Otwórz!

Przekręcił zamek i otworzył drzwi tak gwałtownie, że krzyknęła ze strachu.

- Ależ mnie przeraziłeś!

Rzeczywiście, wyglądała na przestraszoną, jednak w jej zielonych oczach dostrzegł żar, jakiego nigdy tam nie było. Serce skoczyło mu do gardła.

Blask księżyca oświetlał jej rozwiane jasne włosy, ponętne kształty, długie nogi. Wyglądała równie cudownie, jak wówczas, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Jej zachwycająca uroda przesłoniła mu świat do tego stopnia, że był ślepy na wdzięki innych kobiet.

Tyle się od tego czasu wydarzyło. Teraz widział jeszcze inne piękno, które promieniało z jej wnętrza.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? Dlaczego bez uprzedzenia przyjeżdżasz w środku nocy? Przecież mógłbym ci zrobić krzywdę. - Głos mu zadrżał.

- Musiałam podjąć ryzyko. Chciałam dostać się do swojego męża, którego kocham ponad życie. - Oparła rękę na jego piersi. - Zacznę jednak od zwrócenia ci uwagi. Znów przeklinasz. Sam powiedz, kochanie, czy w ten sposób wita się żonę? Kobieta, która związała się z tobą na całe życie?

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Byłam głupia. Kocham cię, na dobre i złe. Nieważne, czy czujesz to samo. Przyjmę cokolwiek. Wszystko, co zechcesz mi dać.

Całowała jego włosy, oczy, twarz, usta.

- Ale dość już słów, kochany. Teraz chcę ci pokazać, ile dla mnie znaczysz. Chodź.

Chwyła go za rękę i pociągnęła do sypialni. Riley nie potrafiłby nawet powiedzieć, czy poruszał nogami. Szedł za nią, jakby mu skrzydła wyrosły u ramion.

Miała wrażenie, że miłość z Rileyem uczyniła ją nieśmiertelną. Po kilku godzinach, kiedy wreszcie zaspokoili zmysły, jej mąż zasnął. Ona nie mogła spać. I nie chciała.

Był wspaniały i piękny. Patrzenie na niego sprawiało jej przyjemność. Przyglądała się jego twarzy, czarnym włosom, które tak lubiła głaskać, i znów poczuła pożądanie. Nie czekając, aż się przebudzi, zaczęła go całować.

Silne nogi Rileya owinięły się wokół jej jedwabistych ud, jego ręce błądziły po jej ciele, usta oddawały pocałunki. W końcu ziemia zaczęła drzeć, a ich ciała złączyły się.

- Dokąd to? - spytał później, kiedy chciała wyswobodzić się z jego objęć.

- Przygotować coś do jedzenia. Wiesz, że jest już po pierwszej?

- Pójdziemy razem - szepnęła. - Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć..

- Już wiem. Mówiłeś mi to na setki sposobów od tego wieczoru, gdy Nicco przywiózł cię do pałacu. Nie jestem taką poliglotką jak ty, ale w końcu zrozumiałam twój język.

Jego szare oczy zdawały się płonać.

- Słowo miłość nigdy nie znaczyło dla mnie wiele. Straciło swoją wartość, odkąd ludzie używają go do wyrażania wszystkiego. Czy wiesz, że w języku cygańskim w ogóle nie istnieje taki wyraz? Mitra mi wyjaśniła, że jego znaczenie jest zbyt ważne, aby go nadużywać. Dlatego trzeba szukać innych sposobów, by je wyrazić.

Ann przytuliła dłoń do jego policzka.

- Chyba odkryłeś wszystkie sposoby, bo pokazałeś mi miłość, o jakiej nie miałam pojęcia. Mitra ostrzegała mnie, że wypróbujesz moje uczucie. Teraz ją rozumiem. Nie chodziło jej o to, że mnie nie kochasz. Wiedziała jednak, że będę musiała nauczyć się zaakceptować twój sposób wyrażania uczuć. Siostra Francesca też mi o tym mówiła. Kochają cię naprawdę niezwykle kobiety.

- Przede wszystkim ty - szepnął.

- Kiedy mówisz takie miłe rzeczy, jestem gotowa zrobić dla ciebie wszystko. Chyba zacznę od lunchu.

- Pomogę ci. - Ubrani w szlafroki przeszli do salonu.

- Co to jest? - spytała, podnosząc butelkę whisky.

- To cała historia - uśmiechnął się Riley. - Później ci opowiem.

Na razie liczy się tylko to, że mężczyzna, którego tu widzisz, jest do szaleństwa zakochany w swojej żonie. Nie muszę już wozić ze sobą tej flaszki.

Wyjął butelkę z jej rąk i przeszedł do kuchni. Ann ze zdumieniem patrzyła, jak wylewa zawartość butelki do zlewu. Kiedy odwrócił się, rzuciła się w jego objęcia.

Ann zsiadła z motoru i odpięła kask. Z wysokiej górskiej hali rozciągał się widok na zieloną dolinę, gdzie nad Lago Maggiore leżało Locarno. Byli tuż przy granicy ze Szwajcarią. Kiedy patrzyła na prześliczne górskie szalasy i wdychała czyste powietrze, miała wrażenie, że przeniosła się na stronicie książki z bajkami.

Po raz pierwszy wybrali się we czwórkę na wspólną motocyklową wycieczkę. Callie bała się, że po całym dniu jazdy Ann będzie wykończona, zdecydowali więc, że przenocują w Locarno i następnego dnia wrócą do Turynu.

- Jak ci się podoba? - spytał Riley, całując ją w szyję.

- Nie mam słów. Jest zbyt pięknie, wszystko jest za bardzo fascynujące, a ja zbyt szczęśliwa. Och, Riley... - odwróciła się i przytuliła mocno. - Czuję się tak podekscytowana, że za chwilę uniosę się w powietrze i odlecę.

- Mowy nie ma. Nie pozwolę na to. - Ich usta połączyły się w pocałunku, który był równie namiętny, jak tamtej nocy miesiąc temu, gdy przyjechała za nim na barcę.

Riley przyjął propozycję Enza i od tej pory ich życie uległo zmianie. Przenieśli się do pałacu, ale w weekendy mieszkali na barce. Każdą wolną chwilę spędzali odtąd w swoich ramionach.

- Powiadomcie nas, gdy zechcecie jechać dalej - zakpił Nicco.

- Co pani na to, pani Garrow? Masz ochotę spędzić noc przy płonącym kominku?

- Jeszcze jaką! - zawołała z zapalem, całując go.

- W takim razie ruszamy. Chcę z tobą o czymś porozmawiać - zapowiedział tajemniczo.

Wyruszyli pierwsi, lecz w połowie stoku Nicco wyprzedził ich i pognął w dół jak wiatr. Była pewna, że Riley chętnie przyłączyłby się do niego. Zwolniła i dała mu znak, żeby jechał, nie czekając na nią.

Z przyjemnością patrzyła, z jaką maestrią pędzą szosą. Wyglądali jak dwaj beztroscy chłopcy, którzy wybiegli ze szkoły, szczęśliwi, że zaczynają wakacje,

Callie zatrzymała się obok niej i razem przyglądały się swoim mężom.

- Niemal słychać, jak pokrzykują z radości - zaśmiała się Callie.

- Masz rację - odparła Ann. - Skoro nie możemy ich pokonać, przynajmniej spróbujmy się zabawić. Jedziemy!

Uruchomiły silniki i ruszyły w dół górską drogą. Nicco i Riley oklaskami nagrodzili Callie, która popisała się jazdą na tylnym kole.

Może i ja kiedyś zasłużę na taką nagrodę? - pomyślała Ann, patrząc na siostrę z podziwem.

Późnym wieczorem po przepysznej kolacji leżeli z Rileyem na posłaniu przed kominkiem. W milczeniu tulili się do siebie, patrząc sobie w oczy.

- Mówiliśmy o tylu rzeczach, a nigdy nie poruszyliśmy tematu dzieci - odezwał się w pewnej chwili Riley.

- Chyba niczego bardziej nie pragnę! - zawołała cicho. - Ile chciałbyś mieć?

- Na początek choćby jedno, kochanie.

- Nie mogę ci tego obiecać.

Zmarszczył brwi, ale chwilę później zanosił się śmiechem.

- Bliźniaki! To by dopiero było! - Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Przeraża cię ta perspektywa?

- W żadnym razie, jeśli ty będziesz ich matką - odparł poważnie.

- Kochany...

Z pełnym zaufaniem oddał jej swoje serce. Teraz od niej zależało, czy nauczy go wiary w to cudowne, gorące, a zarazem tak niezwykle delikatne uczucie, jakim jest miłość.

KONIEC